

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Tailbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

27 lipca 1969
juillet

Rok wydania XII Nr 30 (614)



TU IDZIE MŁODOŚĆ

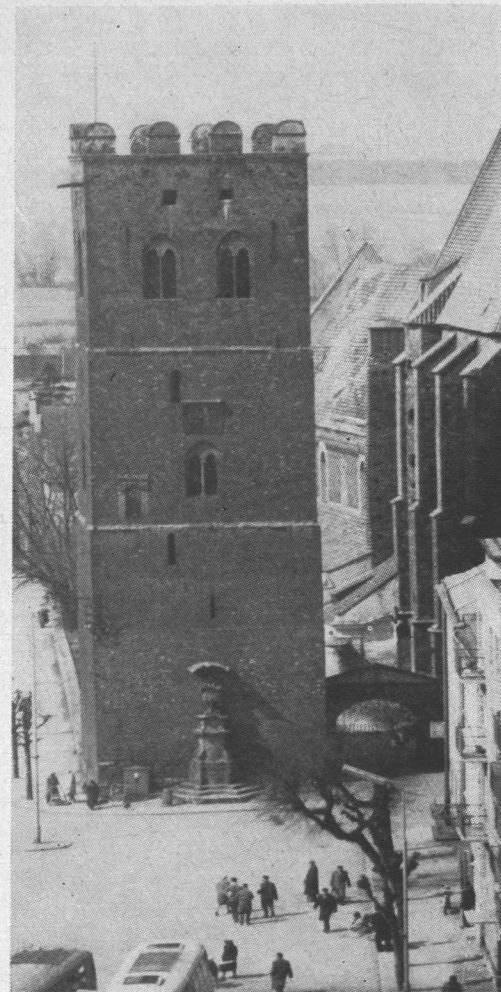
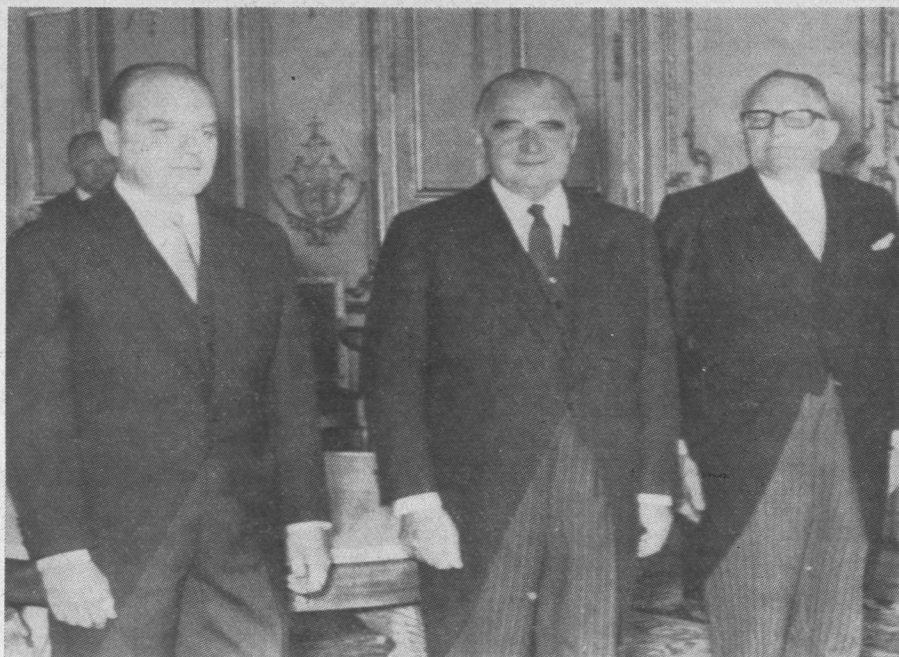
czyli o szansach nastolatków w Polsce czytajcie na str. 12 i 13

- jacy są, co robią, co lubią, czego pragną?
- jakie miejsce zajmują w swoim społeczeństwie?

FP 9372

**KRAJ
W
OBIEKTYWIE**

W poprzednim numerze zamieściliśmy obszerny sprawozdanie ze składania przez nowego ambasadora PRL w Paryżu Tadeusza Olechowskiego listów uwierzytelniających u prezydenta Republiki Francuskiej Georges Pompidou. Obecnie zamieszczamy zdjęcie przedstawiające prezydenta (w środku) oraz ministra spraw zagranicznych Maurice Schumanna (z prawej) i ambasadora Tadeusza Olechowskiego



Znikają haldy kopalniane i hutnicze — nieodłączny element pejzażu śląskiego i zagłębiowskiego. Bezużyteczne dotąd góry odpadów jak się okazało zawierają nie byle jakie skarby, m. in. pełnowartościowy węgiel, którego po odpowiedniej przeróbce uzyskano już 1,5 mln ton oraz wiele innych surowców przydatnych w przemyśle ceramicznym. W nowoczesnym zakładzie „Haldex” w Szombierkach przerabia się na dobę 2400 ton haldowego materiału z pięciu kopalń

Sroda Śląska, której nazwa wywodzi się prawdopodobnie od przypisywanego tutaj środka Europy, jest najstarszym osiedlem na Dolnym Śląsku. Od 1214 r. posiadająca prawa miejskie, Sroda stanowi ciekawy obiekt dla turystów z woj. wrocławskiego, których szczególnie interesują tu zabudki historyczne, a wśród nich czworoboczna dzwonnica, stanowiąca niegdyś basztę obronną



Największą przyjemność dla dzieci stanowią wakacje spędzane z czworonożnym przyjacielem

Ponad 100 tys. maturzystów w całym Kraju przystąpiło na początku lipca do egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie, które dysponują 47 tys. miejsc. Tylko najlepiej przygotowani otrzymali studenckie indeksy. Oto lista przyjętych wywieszona przed gmachem Politechniki Warszawskiej



Rokrocznie od 26 lat na murach wszystkich niemal większych kościołów w Polsce pojawiają się zawiadomienia o nabożeństwach upamiętniających tragiczną rocznicę śmierci gen. Władysława E. Sikorskiego. Oto jedno z zawiadomień podpisane przez przyjaciół i towarzyszy broni, jakie w lipcu br. umieszczone było na murach kościoła świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie

Dnia 4 lipca 1969 roku o godzinie 19.10
w 26 rocznicę tragicznej nieodżałowanej straty dla Narodu
za spokój Duszy

Władysława Eugeniusza SIKORSKIEGO
Generała Broni, Inż., Naczelnego Wodza W.P. i Premiera Rządu Polskiego na emigracji

odbędzie się
NABOŻENSTWO ŻAŁOBNE
w kościele św. Krzyża w Warszawie ul. Krak. Przedmieście 1, na które zapraszają:
Przyjaciele i Towarzystwo Broni

L'HOMME MALADE DE LIVRES

— PRZEKAZAŁ DO STAREGO KRAJU WSPANIAŁY DAR BIBLIOFILSKI

WŁADYSŁAW DĄBROWSKI nazywa swe mieszkanie „pustelnią”. Ci, którzy go odwiedzali w Paryżu, przy rue 22 d'Artois, wiedzą, że wchodzi się w bramę, następnie w podwórze, mieszkanie jest na parterze, a więc dosyć mroczne, całe wypełnione książkami, służy swemu gospodarzowi równocześnie za dach nad głową, za magazyn biblioteczny i pracownię introligatorską. Luksusu tu nie widać. Któż pomyślałby, że pan Władysław zdobędzie sobie rozgłos darczyńców książek?

Pan Dąbrowski jest znanym działaczem polonijnym i to od kilkudziesięciu lat, m.in. prezesem „Sokoła”. Kraj odwiedził ostatnio pierwszy raz po wyjeździe na emigrację, właśnie z tej okazji przywiózł do Warszawy ów wspaniały dar.

Ten dar — to książki przekazywane bibliotekom polskim. Kolekcjonował je całe życie. „Nie dojadłem, nie dospałem — mówi o sobie — co zarobiłem, szło na książki”. Gdyby je dziś spieniężyć, mógłby kupić przynajmniej wygodną wille. Na te tego wyrzeczenia, wielkość daru tym bardziej ogromnieje. Pan Władysław swoją decyzję uzasadnia jednym zdaniem: „To jest patriotyczna powinność”.

Bibliotece Narodowej w Warszawie ofiarował blisko 2 tys. rzadkich i cennych druków. Dyrektor Biblioteki, dr Witold Stankiewicz, będąc w Paryżu w 1966 r., złożył wizytę sędziwemu bibliofilowi. A potem spędzał w jego „pustelni” wszystkie pozostałe popołudnia i wieczory.

„Temat rozmów był właściwie jeden: książki — wspomina. — Najpierw musiałem szczegółowo opowiadać, co się dzieje w polskim bibliotekarstwie, zwłaszcza w Bibliotece Narodowej.”

Pan Dąbrowski wypytywał, jak załatane zostały wojenne luki w księgozbiorze, jakie jest tempo gromadzenia nowych zbiorów, po czym rozmowa schodziła na tematy opraw książek, w szczególności opraw artystycznych.

Podczas tych odwiedzin zrodziła się myśl zaproszenia pana Władysława na przyjazd do Polski. Słowo stało się ciałem i oto paryski bibliofil przybył do starego Kraju jako gość Biblioteki Narodowej. Plan pobytu obejmuje Warszawę, Kraków i Wrocław. W planie jest zwiedzanie najpiękniejszych zabytków historycznych, ale przede wszystkim wizyty w bibliotekach: w Warszawie — w Narodowej, w Krakowie — w bibliotece Ossolińskich, którą pan Władysław pamięta jeszcze z czasów lwowskich, z czasów młodości. Uczył się w latach 1905—1908 w lwowskiej szkole przemysłu artystycznego, do książek zawsze go ciągnęło, przviaźnił się nawet z bibliotekarzami „Ossolineum” i do księżnicy miał wstęp otwarty.

Do stron rodzinnych też warto by zajrzeć, tylko kogo tam zastanie? Urodził się w 1884 r. we wsi Matczyn na Lubelszczyźnie, jako syn wiejskiego stolarza. Wyjechał z domu bardzo

wcześnie. Utonął w książkach, z rodziną kontakty się urwały.

Taki jest pan Władysław. „L'homme malade de livres” — jak go nazywają. Książka stała się drogowym wskazem w jego życiu. Gdy go pytamy, dlaczego dopiero teraz, po raz pierwszy od 50 lat, kiedy na stałe wyemigrował, przyjechał zobaczyć Polskę, mówi, że zawsze stał przed wyborem: czy wydać pieniądze na podróż, czy kupić jakieś rzadkie dziełko. Oczywiście książka decydowała.

PROSIMY, by nam opowiedział o sobie i swej kolekcji.

Był w swym życiu rzeźbiarzem, inkrustorem, fotografem-kinooperatorem, introligatorem. Był żołnierzem, walczył podczas pierwszej wojny w Szampanii w oddziałach polskich w szeregach Bajonczyków. W czasie drugiej wojny brał udział w konspiracji i nawet przebywał w więzieniu, aresztowany przez gestapo. Ale przede wszystkim zawsze i wszędzie był kolekcjonerem książek, sztuchów i dzieł sztuki.

Wszystkie jego przyjaźnie były zawierane przez miłość, zainteresowanie i szacunek dla książki. W długim swoim życiu zetknął się z wieloma wspaniałymi ludźmi. Do osobistych przyjaciół zaliczał generała Weyganda i malarza Jana Stykę. Znał pisarza Wacława Gąsiorowskiego, wielkiego działacza Polonii paryskiej i amerykańskiej.



W rozmowie z J. Gomulickim (z lewej) i dyrektorem Biblioteki Narodowej Witoldem Stankiewiczem



Wł. Dąbrowski z gronem pracowniczek naukowych Biblioteki Narodowej. Na pierwszym planie mgr A. Wolińska

Utrzymywał kontakty z *Ferdynandem Fochem*, marszałkiem Francji i Polski. O tym, jak sobie ceni te wspomnienia, niech świadczy to, że nosi w portfelu listy, pisane przez tych ludzi. I może opowiadać bez końca: „Kiedy odwiedziłem generała w ostatnie jego urodziny, wprowadził mnie do salonu i przedstawił obecnym: „Voici monsieur Dąbrowski, mon ami polonais, que j'aime et j'admire...”

Ma przyjaciół wśród paryskich bukinistów. Zawdzięcza im zdobycie wie-



Dyrektor Biblioteki Narodowej dr Witold Stankiewicz wręcza dyplom honorowy Władysławowi Dąbrowskiemu z Paryża

lu polonistów. Podczas okupacji Niemcy nawet we Francji konfiskowali polskie edycje, a jego przyjaciele księgarze raz po raz dawali mu sekretnie znać: mamy coś dla pana. W ten sposób znalazły się w jego rękach bezcenne wydania. Wiele z nich ofiarował Bibliotece Polskiej w Paryżu, wiele ofiarowuje bibliotekom w Kraju.

— *Udało mi się zdobyć parę listów Modrzejewskiej* — opowiada. — *Przekazałem je Muzeum Teatralnemu w Warszawie. Niedawno w Bretanii, na wystawie małej księgarenki w St. Malo zobaczyłem nagle coś znajomego — utana polskiego na koniu — figurkę z otowiu z czasów napoleońskich. Ofiarowuję to Muzeum Wojska oraz inne archiwalia, dotyczące walk Polaków w*

Na honorowym miejscu wyłożono dar przywieziony w podzięce za zaproszenie przyjazdu: tomisko okazałej wielkości, oprawne własnoręcznie przez pana Władysława, niewątpliwie najcenniejszy przedmiot w jego bagażu. Jest to album pt. „*L'arme du Duché de Varsovie*”, zawierający barwne ilustracje Jana Chełmińskiego. Wydanie paryskie z 1913 r., rzadkość bibliofil-

stwa. Bibliofile jako znawcy książek właściwiej mogli ocenić szczodrość ofiarodawcy. Wśród najcenniejszych „białych kruków” znalazły się:

- paryskie wydanie z 1557 r. „*Dziejów wojny żydowskiej przeciw Rzymianom*” Flawiusza.
- Pięknie ilustrowane „*Discorso della religione entice de Romani* — edycja z Lyonu w 1559 r.
- „*Potamographia Europae*” z 1672 r. — podręcznik geograficzny, gdzie zamieszczone zostały informacje o polskich rzekach, o Wiśle i o Warcie.
- „*Traité de la noblesse*” — herbarz francuski, wydany w Rouen w 1735 r.
- Ilustrowane sztychami „*Idylles*” Berquina z 1771 r., w skórzanej XVIII-wiecznej oprawie.

Szczególną wartość mają dla nas XIX-wieczne polonica. Jest wśród nich „*La Pologne historique, litteraire, monumentale, illustree*: z 1841 r. — dzieło wychodzące pod redakcją Leonarda Chodźki, historyka i działacza z czasów Wielkiej Emigracji. Są „*Księgi narodu i pielgrzymstwa*”, wydane po francusku za życia Mickiewicza. Łącznie dar obejmuje ok. 5 tys. pozycji.

Władysław Dąbrowski wyjeżdża z Polski, obdarowany dyplomem. Został mu on wręczony najserdeczniej i najuroczyściej, w zaprzysiężonym bibliofilskim gronie. Jest to „*Dyplom uznania zasłużonego bibliofila polskiego, który żyjąc i pracując kilkadziesiąt lat na gościnnej francuskiej ziemi zgromadził cenne zbiory książek, sztuchów i dzieł sztuki, będące świadectwem polskiej kultury narodowej, a następnie w czynie patriotycznej wierności odległej Ojczyźnie złożył je w darze Bibliotece Narodowej w Warszawie.*”

Irena OCHNIO-LUBACZEWSKA

Następny numer

TYGODNIKA POLSKIEGO

jak co roku o tej porze
będzie numerem
wakacyjnym

poświęconym

wczasom — urlopowi
— wakacyjnej wędrowce
i
letniemu wypoczynkowi

Numer wakacyjny
ukazuje się
z datą 3—10 VIII 1969
w podwójnej objętości

W dniu 1 sierpnia

mija

25 rocznica wybuchu

POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

które trwały przez
63 dni.

Materiały poświęcone
bohaterskiej
walce Warszawy
z przeważającymi
siłami hitlerowskimi
zamieścimy w Nr 33
z datą 17 VIII 1969

armii francuskiej. Tak oto gromadzę polskie pamiątki. I komu mam je oddać, jak nie w polskie ręce, by Polakom służyły!

W pięknie odrestaurowanym Pałacu Rzeczypospolitej, na placu Krasińskich w Warszawie, Biblioteka Narodowa zaprezentowała kilkadziesiąt pozycji z kolekcji, jaką Władysław Dąbrowski ofiarował jej w darze. Odbyło się to podczas spotkania z warszawskimi bibliofilami.

POLONIJNY ZLOT ZE ŚWIATA NA ZIEMI RZESZOWSKIEJ

L IPIEC upływa w Kraju pod znakiem Polonii zagranicznej. Nie tylko jak co roku zjechały na kolonie wakacyjne dzieci i młodzież z różnych krajów, a w miastach i atrakcyjnych miejscowościach turystycznych roi się od Rodaków z całego świata, ale ponadto z okazji XXV-lecia zorganizowany został **Festiwal Zespołów Polonijnych Pieśni i Tańca**. Uczestnicy Festiwalu przybyli do Kraju odpowiednio wcześniej, by jeszcze doszli-fować na miejscu swoją artystyczną formę pod okiem wybitnych baletmistrzów i dyrygentów.

Na miejsce Festiwalu wybrano **Rzeszów**. Wybrano jak najbardziej trafnie. **Ziemia Rzeszowska** jeszcze za czasów galicyjskich, a później w okresie międzywojennym, wysyłała w świat nadwyżkę swych ludzi nie tylko ze wsi, ale z miasteczek i miast, by na obczyźnie szukali pracy i chleba, i dziś emigrantów wywodzących się z Rzeszowszczyzny spotykamy niemal we wszystkich krajach świata, w których gromadnie osiedli Polacy. Nie dziw też, że cała Rzeszowszczyzna przeżywa wizytę polonijnych gości ze szczególnym zainteresowaniem i przyjmuje ich z niezwykłą serdecznością. Uznanie zaś dla artystycznych umiejętności gości, którzy pielęgnują rodzimy folklor na wychodźstwie, budzi na przemian zdumienie i entuzjazm.

Trzeba przypomnieć, że od roku 1938, od Światowego Zjazdu Polonii Zagranicznej, jaki odbył się w Warszawie, a więc od lat przeszło 30, takiej imprezy nie było. I tym razem Festiwal ma charakter światowy. Biorą w nim bowiem udział m. in.:

„Słask” z Francji (Lyon), „Olza” z Czechosłowacji (Czeski Cieszyn), Zespół Stowarzyszenia Kulturalnego im. gen. Bema na Węgrzech (Budapeszt), „Łowiczanka” z Francji (Persan), „Krakowiak” z USA (Boston), Związek Polek z „Zgoda” z Niemieckiej Republiki Federalnej (Bochum), „Krakus” z Belgii (Zwartberg), „Syrena” z Holandii (Limburgia) i „Mazur” z Holandii (Breda), „Hutnik” z Czechosłowacji (Trzyniec), „Sokół” (Carvin), „Polonez” (Charleroi) z Francji i „Liga Flandryjska” (Montigny).

Należy żywić nadzieję, że ta pierwsza próba na taką skalę, w sumie jest to bowiem zlot polonijnych artystów amatorów obejmujący kilkaset osób — nie będzie ostatnia. Jej tegoroczne rezultaty pozwolą na jeszcze szerszy zasięg w przyszłości i zachęcą inne zespoły do udziału w szlachetnej artystycznej walce o polonijne pierwszeństwo. A nie należy zapominać, że jest na wychodźstwie ponad 200 polskich zespołów artystycznych pieśni i tańca. Warto więc doprowadzić do tego, by z każdego kraju, gdzie osiadła Polonia, byli na takich imprezach jej reprezentanci. Wiele zespołów, które pragnęły wziąć udział w Festiwalu Rzeszowskim, nie mogło wyjechać do Polski ze względu na urlopy swych członków. Jeżeli Festiwal stanie się tradycyjny, ułatwi to planowanie osobistych wyjazdów poszczególnym polonijnym artystom.

W jednym z kolejnych numerów zamieścimy obszerny reportaż i wiele szczegółów o tej pierwszej po drugiej wojnie próbie festiwalowej podjętej na taką skalę. Doświadczenia z Rzeszowskiego Festiwalu Polonijnego pozwolą na wyciągnięcie nie tylko organizacyjnych, ale i artystycznych wniosków, zarówno organizatorom, to jest Towarzystwu Łączności „Polonia”, jak i poszczególnym zespołom, które bawiły w starym Kraju, a nawet każdemu z uczestników.

Praca artystyczna i występy, zacięta walka o śpiewaczkę i taneczne pierwszeństwo — to dla uczestników Festiwalu z różnych krajów polskiego wychodźstwa jedna część wielkiego przeżycia. A druga — to zetknięcie się i to jak najbardziej bliskie z Ziemią Rzeszowską, czyli tą częścią Polski, którą większość dawnych emigrantów z tych stron pamięta jako Kraj ubóstwa. Niewiele zmieniły w tym względzie w ostatnich latach okresu międzywojennego znaczne wysiłki utworzenia tu tzw. COP — czyli Centralnego Okręgu Przemysłowego. COP w porównaniu z tym, co na Rzeszowszczyźnie zrobiono w ostatnich dwudziestu pięciu latach był naprawdę czymś bardzo małym. Rzecz to na ogół szerzej nie znana na wychodźstwie. Wszyscy zachwycamy się odbudową Warszawy, wielkimi hutami, dziesiątkami fabryk zbudowanych w zachodnich i centralnych regionach Polski, portami, stoczniami, flotą, podniesieniem ze zgliszcz Wrocławia, czy Gdańska, nie docierając w południowo-wschodnią część Kraju.

Ziemia Rzeszowska przez znaczne uprzemysłowanie nic nie straciła ze swego przyrodzonego uroku — malowniczych wzniesień, pięknych uroczysk, urzekającego krajobrazu, cennych zabytków i regionalnego budownictwa, a przeciwnie stała się bagatsza i została jeszcze upiększona przez nowoczesne, starannie utrzymane drogi i bieszczadzkie morze, jakim jest zalew na Sanie pod Soliną.

Rzeszowszczyzna ze słynnymi Bieszczadami to dziś jeden z najciekawszych i najpiękniejszych regionów turystycznych nie tylko w Polsce, ale całej środkowej Europy. Polonijni artyści mieli okazję poznać go przy okazji swego Festiwalu i wszędzie, gdzie przybyli ludność witała ich z radością i rorzewniającą serdecznością.

I jeszcze jedno — Festiwal był pierwszą od lat imprezą, w której zespoły z różnych krajów miały okazję zetknąć się bezpośrednio ze sobą, porównać swój artystyczny dorobek, zapoznać się z metodami pracy i podzielić doświadczeniami. Wartość tych porównań i wzajemnej wymiany była tym większa, że doszło do niej w starym Kraju — ojczyźnie dziadków czy rodziców młodych artystów polonijnych, gdyż ich przynajmniej większość urodziła się już na wychodźstwie.

KUPON konkursowy TYGODNIKA POLSKIEGO „25 zdjęć na XXV-lecie PRL”

Poniżej drukujemy po 3 odpowiedzi na każde z 25 pytań, z których tylko jedna jest prawidłowa. Czytelnicy biorący udział w naszym Konkursie proszeni są o podkreślenie prawidłowej odpowiedzi, wycięcie kuponu i przesłanie na adres redakcji: La Semaine Polonaise 23 rue Taitbout, Paris 9e w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 września 1969 roku.

1. W Gdańsku, w Szczecinie, w Kołobrzegu.
2. Wielkopolskiego, warszawskiego, śląskiego.
3. Szczecinie, Gdyni, Gdańsku.
4. Irena, Jadwiga, Jan.
5. Warszawie, Puławach, Kruszwicy.
6. Lesko, Sanok, Solina.
7. Warszawie, Lublinie, Toruniu.
8. Starachowice, Opatów, Radom.
9. Warszawie, Krakowie, Poznaniu.
10. Na Wawelu, w Wilanowie, w Baranowie.
11. Płock, Włocławek, Grudziądz.
12. Wieliczce, Inowrocławiu, Ciechocinku.
13. Groszkowski, Nowacki, Cieślak.
14. Lutosławski, Penderecki, Malawski.
15. Kirszenstein-Szewińska, Kłobukowska, Krzesińska.
16. Hucie w Częstochowie, w Warszawie, w Krakowie.
17. Chodzież, Chodczu, Chojnicach.
18. Stefan Batory, Polonia, Warszawa.
19. Sopot, Orłowo, Kołobrzeg.
20. Policach, Ustce, Łebie.
21. Zielonej Górze, Szczecinie, Wrocławiu.
22. Bydgoszczy, Bolesławcu, Bytomiu.
23. Waryńskiego, Okrzei, Barlickiego.
24. Wisły, Warty, Narwi.
25. Zachodni, Centralny, Wschodni.

UWAGA CZYTELNICY!

W części nakładu poprzedniego, 29 numeru Tygodnika, w którym ogłoszony był konkurs, pytania i warunki udziału w konkursie, wkraśli się błąd: zamiast 5 prawidłowych odpowiedzi, kwalifikujących do udziału w losowaniu nagród książkowych, podano 15. Za pomyłkę przepraszamy, a więc 5 prawidłowych odpowiedzi z 25 pytań pozwoli Wam wylosować cenne nagrody!

Imię i nazwisko

Dokładny adres

„EUROPA” — CZASOPISMO FEDERACJI KOMBATANTÓW ALIANKICH

Niedawno ukazał się, zapowiadany już w prasie, pierwszy numer czasopisma Federacji Kombatantów Alianckich w Europie: „Europa” — périodique de la Fédération des Combattants Alliés en Europe. Jest to 12-stronicowy zeszyt średniego formatu, drukowany bardzo starannie na doskonałym papierze i bogato ilustrowany.

W pierwszym numerze redakcja „Europy” zamieściła tekst Deklaracji Praw Człowieka, uchwalonej w r. 1948

przez ONZ. Dalsze strony numeru wypełnione są informacjami o życiu Federacji, wspomnieniami z walk Polek w Kraju i we Francji.

Pismo wydawane jest w języku francuskim, ale stanowi lekturę interesującą przede wszystkim dla Polek.

Redakcji nowego periodyku „Europa” życzymy pomyślnego rozwoju i wieku Czytelników.

RADIOODBIORNIKI

TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG — PICARD ET C^{ie}

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

Na południu Francji

POLONIA W VENCE

VENCE, malownicza miejscowość prowansalska, położona w pobliżu Brzegu Lazurów, ma wyjątkowo łagodny, zdrowy klimat. Na wzniesieniu, pomiędzy morzem a górami, osłonięte od wiatrów Vence nie zna ani mrozów, ani „mistralu”, który jest prawdziwą plagą innych okolic tego wyjątkowo pięknego regionu.

Do Vence przyjeżdżają turyści z całego świata. Zwiedzają stare, zabytkowe miasteczko, przepięknie ozdobione zabytkami średniowiecznej architektury. Przyjeżdża tutaj również wielu urlopowiczów dla spędzenia miłych i słonecznych wakacji. W Vence jest również mała kolonia polska. Należy ona do zupełnie odrębnej kategorii ludzi tutaj mieszkających. Są to emeryci oraz inwalidzi pracy, najczęściej dawni górnicy.

P. Jan Skrzypczak spędził 43 lata życia w Pas-de-Calais, z czego 22 lata upłynęły mu na ciężkiej pracy na dole, w kopalni. Lekarze określili procent schorzenia na pylicę na 65. Trzeba było wziąć przedterminową emeryturę.

— Gdy rozpoczynałem pracę w kopalni, miałem 14 lat. W późniejszych latach, kiedy zdrowie zaczęło mi się psuć, wyjeżdżałem czterokrotnie do domu wypoczynkowego w Vence. W domu górnika odbywają kurację chorzy na płuca, na oskrzela, a przede wszystkim ludzie dotknięci pylicą.

Czterokrotne pobyty kuracyjne w Vence wzbudziły w p. Skrzypczaku zaufanie do tej miejscowości. Gdy został wreszcie przeniesiony na przedterminową emeryturę, postanowił się przeprowadzić do Vence na stałe. Wynajął mieszkanie i wraz z żoną i dziećmi zamieszkał w Vence.

— Lekarze powiedzieli mi, że zmieniając klimat mogę przedłużyć sobie życie co najmniej o dziesięć lat — mówi p. Skrzypczak. — Dlatego więc przyjechałem tutaj. Co pewien czas ktoś z Polaków z północnej Francji pojawia się w tych stronach. Niedawno pewna polska rodzina zainstalowała się w Grasse.

W pobliżu domu p. Skrzypczaka mieszka inne polskie małżeństwo — **pp. Mychawkiowie**. Życie ich urozmaicone jest częstymi kontaktami z Polską.

P. Grzegorz Mychawko jest nie tylko emerytem pracy, chorym na pylicę, ale jednocześnie i ofiarą deportacji. W czasie wojny mieszkał w Barlin. Był zaangażowany w Ruchu Oporu. Wskutek „wspy” Niemcy dowiedzieli się o jego działalności konspiracyjnej, aresztowali i wywieźli do Sachsenhausen.

— W tym okresie aresztowań było bardzo dużo. W Sallaumines cała polska rodzina została wymordowana przez Niemców — Burczykowsky. Po aresztowaniu powywozili ich w różne strony.

Torturowali, wymuszali zeznania, a potem zabijali. Ci z członków rodziny, którzy byli jeszcze na wolności, zginęli od bomby lotniczej. I tak wyniszczona została cała rodzina. Mnie aresztowali Niemcy w tym samym okresie. Więzili mnie najpierw w Arras, potem w Béthune.

W Vence mieszka p. Grzegorz od pięciu lat. Dwa lata temu był na wakacjach w Polsce i po zakończeniu ich wrócił do Francji z żoną.

Na wakacje wyjeżdżają pp. Mychawkiowie do Polski. Z Nicei do Paryża odbędą podróż samolotem, a następnie pociągiem — do Kutna i do Łodzi, do rodziny.

W czasie — gdy są we Francji, otrzymują pięć polskich pism, które czytają bardzo uważnie. Cztery krajowe i „Tygodnik”. Lektura „Tygodnika Polskiego” należy do ulubionych zajęć obojga. Nazywają go swym starym przyjacielem. I może w pewnej mierze dzięki „Tygodnikowi” atmosfera tego domu jest tak bardzo polska. Obie rodziny interesują się życiem innych Polaków i odwiedzają często chorych przebywających na kuracji w miejscowym domu górników.



Tu, w Vence, p. Jan Skrzypczak przedłuża sobie swoje życie o dziesięć lat



Po ostatniej podróży do Polski p. G. Mychawko powrócił do Vence z żoną

Mówią francuscy przyjaciele

W CALONNE MOŻNA WIELE ZDZIAŁAĆ

— Urodziłem się w departamencie Pas-de-Calais, ale nie w zagłębiu węglowym. Tutaj, w Calonne-Ricouart, mieszkamy od lat już teraz piętnastu. Dlaczego stałem się aktywnym, że się tak wyrażę, przyjacielem Polski i wstąpiłem do stowarzyszenia „France-Pologne”? Raz dlatego, że mamy dużo przyjaciół-Polaków. A po wtóre z tej prostej przyczyny, że Polska mnie ciekawi.

Rozmówcą naszym jest **p. Dessouter, dyrektor gimnazjum (CES) i prezes komitetu „France-Pologne” w Calonne-Ricouart (Pas-de-Calais)**.

— Nasz komitet „France-Pologne” został założony niedawno temu, jest on jeszcze całkiem młodziutki, ale zdołaliśmy już jednak coś niecoś zdziałać — ciągnie dalej **p. Dessouter**. — Mamy w tej chwili około stu członków. Zorganizowaliśmy już dwie uroczystości gwiazdkowe. W początku bieżącego roku urządziliśmy także w Calonne wystawę, prezentującą dorobek Polski w dziedzinie turystyki i w dziedzinie wydobycia węgla. Ta wystawa była prawdziwym wydarzeniem. Na jej otwarcie przybyło całe miejscowe nauuczycielstwo, mer p. André Mancey, radni miejscy, urzędnicy merostwa, francuscy i polscy działacze społeczni... Sądzę, że przysporzyła ona Polsce przyjaciół i sympatyków, bo była naprawdę piękna i ciekawie pomyślana.

A ostatnio, przed wakacjami, zajmowaliśmy się zapisywaniem dzieci na kolonie letnie do Polski.

Tutaj w Calonne można wiele zdziałać i my będziemy się starali zdziałać jak najwięcej. Tutaj istnieją wyjątkowo sprzyjające warunki, wyjątkowo podatny grunt dla krzewienia wiedzy o Polsce i przyjaźni francusko-polskiej. Takie stowarzyszenie jak „France-Pologne” na pewno może, jeśli tylko rzetelnie się do tego przyłożymy, zapaść tutaj korzenie. W tutejszej Cité Quenehem mieszkają sami prawie Polacy — ponad pięćset rodzin emigrantów polskich i Francuzów pochodzenia polskiego. Dla nas, rodowitych Francuzów, słowo „Polak” nie kojarzy się z czymś egzotycznym. Polak to jest ktoś bliski. Mamy tutaj także zastępcę mera pochodzenia polskiego, p. Wabińskiego, który dzielnie wspiera naszą akcję. Sojusznikami naszymi, jeśli można tak powiedzieć, są również wszystkie tak przeciętne liczne francusko-polskie małżeństwa. Mamy także sprzymierzeńca w klimacie dzisiejszego świata w ogóle, w pędzie do turystyki. Dzisiaj jeżdżą na wakacje do Polski i szereg po powrocie z wakacji wiedzę o Polsce nie tylko Polacy i Francuzi pochodzenia polskiego, ale również i Francuzi rodowici.

Jeśli idzie o nas, to wydaje mi się, że szerzyć wiedzę o Polsce winniśmy

nie tylko wśród Francuzów, ale może także i wśród starych emigrantów polskich. Niejednokrotnie odnoszę wrażenie, że starzy polscy emigranci tak są zapatrzeni w dawną Polskę, w Polskę swojego dzieciństwa, że nie widzą za nią Polski dzisiejszej, Polski rzeczywistej, że wielu z nich pogrążonych jest w kontemplacji przeszłości. Warto chyba pomyśleć o zapoznaniu także i ich z dorobkiem współczesnej Polski.

Monsieur Dessouter est directeur du CES de Calonne-Ricouart (Pas-de-Calais), et président du comité local de „France-Pologne”.

— Ma femme et moi avons de nombreux amis Polonais; par ailleurs, j'avais et j'ai toujours une grande curiosité de la Pologne — voilà les raisons pour lesquelles j'ai adhéré à „France-Pologne” — nous a-t-il déclaré. — Pour ce qui concerne notre comité, il a été fondé il y a à peine deux ans, aussi n'avons-nous guère eu le temps d'accomplir de grandes choses. Mais pour jeune soit-il, il compte tout de même déjà une centaine de membres. Nous avons aussi à notre actif deux belles fêtes de Noël ainsi qu'une ex-

ECHA WYSTĘPÓW W LIEGE OPERY POZNAŃSKIEJ

WYSTĘPY Opery im. Stanisława Moniuszki z Poznania stały się niemalym wydarzeniem w życiu kulturalnym Belgii, a zwłaszcza Polonii z Liège i różnych miejscowości Limburgii. Wielu naszych Rodaków po raz pierwszy miało możliwość zetknięcia się z estradą operową reprezentującą tak wysoki poziom artystyczny. Nic też dziwnego, że występy te spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem nie tylko Polaków i Belgów polskiego pochodzenia, ale również z uznaniem belgijskiej krytyki muzycznej i estradowej.

Jak już informowaliśmy, Państwowa Opera im. Moniuszki z Poznania zaprezentowała tu w połowie maja w Sali Opery Wallońskiej dwa spektakle „Strasznego Dworu” oraz dwa spektakle „Damy Pikowej” Piotra Czajkowskiego.

„La Gazette de Liège” zamieściła obszerny artykuł nazywając „Strasznego Dwór” „spektaklem promiennym i dojrzałym”. Donosi ona:

„W Warszawie znane są i śpiewane arie ze „Strasznego Dworu” tak jak w Paryżu Cavatina z Fausta, czy w Rzymie „O boska Aido”... Istotnie — Stanisław Moniuszko jest jedną ze sław Polski... W Liège znaleźliśmy operę tego kompozytora — „Halka”. „Strasznego Dwór” jest dziełem jeszcze dojrzałym, bogatszym pod każdym względem.

Jest to spektakl dojrzały, pełny, w którym już sam balet zasługuje na oddzielne wyróżnienie, a przy tym godna współpraca z chórem i rytmy wesołe, pogodne, muzyka ży-

wa — wszystko to razem oczarowało widza...

Pierwszy występ Opery Poznańskiej — „Strasznego Dwór” to był prawdziwy sukces. Wprawdzie opera ta była wykonywana po polsku, ale kontakt z publicznością był stały i bardzo dobry, publiczność łatwo chwyciła zabawną intrygę i doceniała muzykę. Spektakl był naprawdę błyskotliwy, zwarty i jednolity. Dekoracje zachwycające, kostiumy zharmonizowane i bogate cieszyły oko.

Już od uwertury Robert Satanowski, dyrektor Opery zarazem dyrektor muzyczny wykażał dużą muzykalność i opanowanie orkiestry. Zespół orkiestry, zdyscyplinowany, składa się ze świetnych instrumentalistów (a nawet w tym jedna dama przy kontrabasie). Całość jest świetnie dozowana, wymierzona, akompaniament muzyczny nigdy nie przytłacza swym brzmieniem, chóry są jednolite, a wszyscy soliści są artystami o równej wartości. Jesteśmy uderzeni wielką muzykalnością wszystkich artystów, a także bardzo żywym, wręcz żywiołowym sposobem interpretacji, co bardzo podnosi walor przekazania dzieła. W akcji nie ma ani jednej chwili martwej, nie ma też łatwizny...

Chwalimy po prostu wszystkich, szczególnie tancerzy i tancerki, których niezliczone owacje publiczności prowokowały do bisów.”

A oto fragment recenzji zamieszczonej w „Le soir” poświęcony „Damie Pikowej”:

„Inscenizacja Opery Poznańskiej — dzieło Stanisława Brejdyganta w samej koncepcji nosi piętno inteligentnego zrozumienia...”

Inscenizator odpowiednio uwypuklił cechy postaci, które zresztą akcentuje również muzyka. Ograniczył początkowe sceny opery, których malowniczość nie odpowiadała jego koncepcji rysunku całości...”

Taka właśnie koncepcja scenograficzna, bez ustępstw na rzecz efektywności, jak najlepiej służy myśli dzieła. Dowodzi długiego przemyślenia i starannych kolektywnych przygotowań. Było to możliwe tylko w takim zespole jak Opera Poznańska, teatr repertuarowy, który dysponuje zespołem dużym, stałym i dobrze wyszkolonym. A jednak nie zawsze odnajdowaliśmy tu, tak jak w „Strasznym Dworze”, właściwą, fortuną interpretację.

„Wyróżniło się szczególnie dwoje wykonawców: p. Aleksandra Imalska — Dama Pikowa, wspaniały głos i wyrafinowana artystka, oraz pan Stanisław Romański, Herman, który jako tenor wykazał talent wokalny i aktorski. Ale raz jeszcze należy podkreślić: o wartości tego spektaklu decyduje przede wszystkim jednolitość zespołu, dobry smak i inteligencja w inscenizacji, oraz zadziwia muzykalność wykonawców.

Chór ou corps de ballet są doskonałe... Przy pulpicie dyrygenckim był Robert Satanowski, który potwierdził, że jest bardzo dobrym dyrygentem.”

Tymi dwoma spektaklami, które rozentuzjazmowały publiczność, Opera Poznańska wykazała, że nie jest teatrem prowincjonalnym, ale należy do najlepszych oper europejskich.



Akademia z okazji 25-lecia Polski Ludowej w Teatrze Miejskim w Troyes rozpoczęła się od odegrania hymnów narodowych polskiego i francuskiego

WIELKI OBCHÓD 25-LECIA PRL W TROYES

25-LECIE wyzwolenia i ćwierć wieku istnienia Polski Ludowej jest rocznicą obchodzoną bardzo uroczysto nie tylko w Kraju. Emigracja polska również urządza obchody dla upamiętnienia tej daty. Ostatnio zasłużone, działające od kilkudziesięciu lat na terenie Szampanii Towarzystwo Pomocy Oświatowej w Troyes zorganizowało wielką akademię ku czci dwudziestopięcioletnia.

Jubileusz Polski uczcili w Troyes i Polacy i Francuzi. W wielkiej sali teatru miejskiego zebrali się wielu mieszkańców Troyes i ludzi przybyłych z dalszych okolic. Liczne osobistości obecne na akademii reprezentowały władze polskie i francuskie. Witaj je uroczysto prezes „Pomocy Oświatowej” p. Mieczysław Proch; konsula



P. konsul generalny Pichla wręczał również albumy Towarzystwa. Na zdjęciu album otrzymuje p. Dajna Proch

generalnego PRL w Paryżu p. Stanisława Pichlę, senatora-mera Troyes p. Henri Terré, reprezentantkę prefekta departamentu Aube p. Hannover, p. konsula Mariana Wolnego i in.

25-lecie nowej Polski było okresem wielkich wysiłków i wielkich sukcesów. Przyniosło ono Krajowi doniosłe przemiany ekonomiczne i społeczne — stwierdził w swym przemówieniu konsul generalny p. St. Pichla. — Były to jednocześnie lata bardzo dobrych stosunków z zaprzyjaźnioną Francją. Jest faktem wzruszającym, że Polonia francuska z takim przywiązaniem odnosi się do swej starej Ojczyzny i że w Troyes, w pięknej stolicy Szampanii jubileusz Polski Ludowej obchodzony jest tak okazale. P. konsul z wdzięcznością mówi o ojcowskiej opiece nad kolonią polską senatora Troyes p. Henri Terré, z którego inicjatywy zawarty został jumelage tego miasta z Zieloną Górą. Kontakty pomiędzy bratnimi grodami zacieśniają się, w przyszłym roku delegacja Zielonej Góry odwiedzi Troyes. Składając życzenia p. merowi Terré dalszej owocnej pracy, wyrażając serdeczne uczucia dla Troyes, Szampanii i całej drogiej Polakom Francji, p. konsul generalny zwrócił się jednocześnie do miejscowych Polaków z prośbą, aby pozostali na zawsze ambasadorami Polski i przyjaźni polsko-francuskiej.

Obszerne przemówienie na temat jak powstała Polska Ludowa, podnosząc się ze zniszczeń wojennych i jak tworzyła swój potencjał gospodarczy, wygłosił profesor Waldemar Michna z Warszawy. Mówca zwrócił uwagę również na przemiany o charakterze kulturalnym i intelektualnym, na rozwój szkolnictwa i awans społeczny wsi.

P. mer Terré wspominał mile swoje podróże do Polski, w czasie których miał okazję stwierdzenia, jak wielkiego wysiłku dokonał naród polski w dziedzinie odbudowy Kraju. Pragnąc wziąć udział w uroczystości zorganizowanej w Troyes dla uczczenia 25-lecia,

A jak było w Strasburgu?

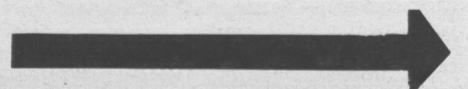
NISKO CHYLIMY KAPELUSZ

W międzynarodowym festiwalu w Strasburgu, jak już donosiliśmy, wziął udział Balet Opery Poznańskiej. Festiwal ten został rozpoczęty „Pasją św. Łukasza” Krzysztofa Pendereckiego, w której wystąpili znakomici śpiewacy — Stefania Woytowicz i Andrzej Saciuk oraz Leszek Herdegen — reżyser. Zespół Baletu Opery Poznańskiej wykonał: „Tempus Jazz 67” Jerzego Miliana, wariacje 4x4 Franciszka Woźniaka i „Ognistego Ptaka” Igora Strawińskiego. Orkiestrą Opery Strasburskiej dyrygował Robert Satanowski.

Występy polskich artystów spotkały się z aplauzem publiczności, o czym świadczą poniższe fragmenty recenzji z „Le nouvelle Alsacien” ze Strasburga:

„Nisko chylimy kapelusz przed Baletem Opery Poznańskiej. Zespół ten przybył do nas poprzedzony wspaniałą reputacją. Bywają zespoły, o których zapomina się niemal natychmiast po zastąpieniu kurtyny, jeśli jednak chodzi o zespół z Poznania, nasz podziw nie słabnie ani na chwilę...”

W „Ognistym Ptaku” Strawińskiego kompozytor daje tancerzowi szansę zamyslenia się nad misterium własnej sztuki... I właśnie tancerze... dzięki swojemu darowi pozostają tym prawom wierni. Są po prostu do tańca stworzeni, mają niezwykle wyczerpie i wrażliwość, a to jest raczej rzadko spotykane. W ich wykonaniu „Ognisty Ptak” odmłodniał. Widz jest zafascynowany bogactwem muzyki i tańca... Mężczyźni są piękni, kobiety pełne wdzięku. Jakże nie podziwiać zespołu tak zdyscyplinowanego o cudownie zharmonizowanych ruchach...”





P. mer Henri Terré w przemówieniu swym przypomniał o jumelage'u łączącym Troyes z Zieloną Górą. Obok konsul p. Stanisław Pichla



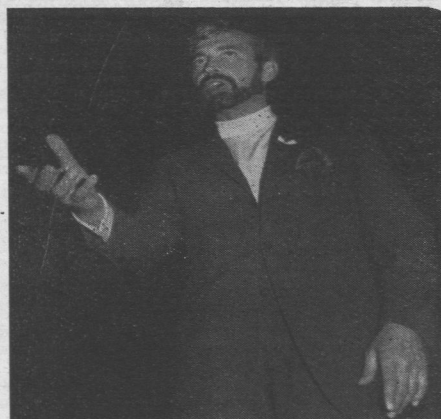
Akademia w Troyes stanowiąca dla reprezentantki prefekta depart. Aube pani Hannover pierwszy kontakt z Polską



P. Parylak, p. Kazimierska i p. Proch (na zdjęciu) otrzymali z rąk konsula Pichli pamiątkowe Medale Kościuszkowskie



Prezydium akademii; przemawia konsul generalny pan S. Pichla. Po prawej — pan prezes M. Proch



Ryszard Lisiecki wystąpił z wiązką pięknych polskich piosenek żołnierskich, które tak bardzo lubi emigracja



Program artystyczny rozpoczął się od występów śpiewających i tanecznych zespołu ludowego „Pomocy Oświatowej”

p. mer chciał jeszcze raz podkreślić, że Polacy mają prawo czuć się tutaj u siebie. W latach wspólnej walki okazali oni, że są Polakami i Francuzami jednocześnie. Dziękując polskiemu konsulowi za przybycie do Troyes p. mer Terré wyraził wdzięczność prezesowi Prochowi za urządzenie obchodu. Głos zabrała również reprezentantka prefekta departamentu Aube pani Hannover, dla której uroczystość stanowiła okazję zbliżenia się do nieznanej jej dotąd Polski.

Po przemówieniach p. konsul generalny St. Pichla wręczył pamiątkowe Medale Kościuszkowskie czterem zasłużonym członkom Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes: p. Feliksowi Parylakowi — prezesowi honorowemu, p. Helenie Kazimierskiej — długoletniej sekretarce i p. Wacławowi Prochowi — kierownikowi zespołu artystycznego Towarzystwa. Czwarty medal przyznany został p. Janowi Sakowi — również prezesowi honorowemu „Pomocy Oświatowej”, nieobecnemu chwilowo w Troyes.

Na prośbę p. prezesa Procha konsul

generalny PRL wręczył albumy pamiątkowe pp. Franciszkowi Gałuszcze, Stanisławie Kierzkowskiej i Dajnie Prochowej. Tradycyjnie Towarzystwo ofiarowuje takie albumy każdemu ze swych członków po 20 publicznych występach artystycznych.

Bardzo okazałe wypadła część artystyczna akademii. Złożyły się na nią występy dwóch polskich orkiestr z Troyes, licznego, doskonale prowadzonego od lat zespołu pieśni i tańca ludowego „Pomocy Oświatowej”, a także artystów z Polski. W ich liczbie znajdowali się śpiewacy: Maryla Pawłowska z Teatru Narodowego w Warszawie, Ryszard Lisiecki, a także trio „Gipsy” złożone z Celine Kotowicz, Mirosławy Zak i Danuty Basińskiej.

W przerwie i po zakończeniu akademii publiczność oglądała w foyer teatru wystawę fotografii kolorowej na temat Warszawy oraz tkanin artystycznych Natalii Piontek z Sopotu.

Uroczystość, zorganizowana na wielką skalę, wzbudziła w Troyes żywe zainteresowanie i odbiła się głośnym echem w miejscowej prasie.

POKAZY FILMU POLSKIEGO „KIERUNEK BERLIN”

W paryskim kinie „Arlequin” odbył się ostatnio galowy pokaz polskiego filmu fabularnego w reżyserii Jerzego Passendorfera pt. „Kierunek Berlin”. Z tej okazji przybyli też do Paryża autor scenariusza, znany pisarz Wojciech Żukrowski oraz odtwórca głównej roli w filmie, znakomity aktor Wojciech Siemion. Sala kina „Arlequin” wypełniła się tego wieczoru zaproszonymi osobistościami świata kulturalnego Paryża, dziennikarzami, przedstawicielami korpusu dyplomatycznego, byłymi kombatantami, miejscową Polonią.

Film „Kierunek Berlin” jak również poprzedzający go kolorowy reportaż z defilady Tysiąclecia w Warszawie zostały serdecznie przyjęte przez publiczność i nagrodzone oklaskami.

Po pokazie filmowym w salonach Ambasady Polskiej w Paryżu odbył się cocktail, połączony z konferencją prasową, na której Wojciech Żukrowski odpowiadał na pytania dziennikarzy, zaś Wojciech Siemion zdemontował swój wysoki kunszt aktorski, deklamując fragmenty kilku utworów.

Przed oficjalnym pokazem filmu „Kierunek Berlin” w Paryżu odbyło się spotkanie realizatorów filmu z miejscową Polonią oraz projekcja filmowa w Harnes (Pas-de-Calais). Sala kina wypełniła się po brzegi — przybyło ponad 350 osób.

O filmie i tematyce wojennej w kinematografii polskiej oraz o własnej twórczości literackiej i filmowej mówił Wojciech Żukrowski. Wojciech Siemion zaprezentował się publiczności jako świetny recytator i wykonawca piosenek żołnierskich.

Poza licznymi przybyłymi Polonią na pokazie i spotkaniu obecnych było wiele osobistości: konsul PRL w Lille p. Ryszard Korczewski, attaché p. Andrzej Cieślak, zastępcy mera Hanres — p. Gaessnes i p. Bigotte, przewodniczący komitetu departamentalnego Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Lady, prezes ZUPRO p. Paweł Poziemski, przedstawiciel Stowarzyszenia „France-Pologne” oraz związku zawodowego CGT p. Emil Ważny, z ramienia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” p. Leon Słojewski, z ramienia Bractwa Kurkowego p. Nowak, z ramienia związku zawodowego górników CGT p. Leclerc i p. Dzienkowicz.

Po projekcji filmu Wojciech Żukrowski i Wojciech Siemion odpowiadali na pytania publiczności oraz przyjmowali gratulacje i wyrazy uznania, zaś młodzieży polonijnej rozdawali autografy.

la boutique polonaise

25 rue Drouot — PARIS 9-e

Métro: Le Pelletier
et Richelieu-Drouot

R.C. M.E.D.C.A.P. SEINE 57 B 12.693
I.N.S.E.E. — 555-75-109-0596

zawiadamia, iż sklep nasz otwarty w czasie miesięcy wakacyjnych stale posiada na składzie:

Karty pocztowe.

Lalki, kasetki, kryształ, naszyjniki z bursztynu, makaty. Stoły i zydle zakopiańskie.

Książki, albumy, przewodniki oraz mapy drogowe Polski. Płyty muzyki ludowej i klasycznej nagrane w Polsce i we Francji.

Znaczki pocztowe polskie dla kolekcjonerów. Albumy i klasery.

Przyjmuje prenumeratę pism.

Zamówienia wykonujemy odwrotną pocztą.

Droga nam jest pamięć wszystkich poległych

ODZIAŁE POLAKÓW W RESISTANCE

BYLI uczestnicy polonijnego ruchu oporu we Francji i Belgii, przebywający w Kraju, zrzeszeni w ZBoWiD, odbyli w czerwcu br. w Warszawie kolejne zebranie z udziałem ponad stu swych członków. Spotkanie to stało się m. in. okazją do wyjaśnienia wielu zagadnień dotyczących autentyzmu faktów historycznych.

W ostatnim okresie doszło bowiem do ożywionej dyskusji na temat udziału Polaków we francuskim ruchu oporu, publikowanych na łamach krajowego „Wojskowego Przeglądu Historycznego”, a także w środowisku b. kombatantów z Francji, co przypominał przewodniczący sekcji środowiskowej ZBoWiD b. kombatantów z Francji płk Jan Skowron. Dyskusja toczyła się głównie wokół roli POWN w działalności antyfaszystowskiej na terenie Francji i jej stosunku do organizacji podległych PKWN.

Płk Skowron w swym wystąpieniu przytoczył fragmenty z oryginalnych dokumentów z tamtego okresu, które wyraźnie pokazują rolę PKWN i POWN we Francji. Jest to tym ważniejsze, że m. in. odezwały się głosy pomniejszające rolę lewicowych ugrupowań polskiego ruchu oporu we Francji. Pierwszy przytoczony dokument to „Memoriał PKWN we Francji do PKWN w Kraju o stanie polskiej emigracji” oraz jej potencjałe mobilizacyjny; drugi — raport majora Jelenia do ówczesnego szefa polskiej misji wojskowej w Paryżu reprezentującej KRN.

Udział Polaków we francuskim ruchu oporu w czasie drugiej wojny światowej — czytamy w Memoriale — zapoczątkowany został już w czerwcu 1940 r. Będąc dziełem prawie całej... emigracji polskiej, przejawiał się w formie stopniowo narastającej walki, której największe nasilenie nastąpiło w pierwszej połowie 1941 r. Na wiosnę 1944 odbył się w Paryżu zjazd przedstawicieli prawie wszystkich organizacji polskich działających we Francji, na którym wyłoniony został Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Utworzona organizacja, obejmująca swym wpływem całą niemal emigrację polską we Francji, wydała Manifest, w którym rzuciła wezwanie do wznowienia walki z okupantem. Środkiem do tego celu miało być utworzenie we Francji polskich sił zbrojnych, co zostało zrealizowane poprzez zwiększenie liczności oddziałów partyzanckich, a zwłaszcza przez utworzenie masowej, nielegalnej organizacji zbrojnej zwanej Milicją Patriotyczną. Utworzona w takiej formie siły zbrojne, liczące w czerwcu 1944 ponad 12 tys. żołnierzy, wzięły następnie udział w walkach o wyzwolenie Francji.

Po wyparciu Niemców z Francji Polskie Siły Zbrojne na skutek trudności pod względem zaopatrzenia w żywność, sprzęt, umundurowanie oraz kwatery, rozproszyły się w swojej większości. PKWN zdołało wyposażać zaledwie 1.600 żołnierzy, którzy za jego zgodą zostali następnie w listopadzie 1944 r. wcieleni do Armii Francuskiej jako dwa bataliony pionierów, przekształcone tymczasem na 19 i 29 Zgrupowania Piechoty, po czym wyjechali do Kraju w listopadzie 1945 r. (3 tys. ludzi — przyp. red.).

A oto kilka danych przedstawiających rolę organizacji wojskowej POWN we Francji (Polska Organizacja Walki o Niepodległość, związanej z rządem emigracyjnym w Londynie).

Polskie organizacje oporu zaczęły formować się we Francji już z początku 1941 r. Były to wyłącznie grupy starej emigracji zawodowej, grupy partyzanckie, sabotażowe, przede wszystkim organizowane w ośrodkach górskich.

Natomiast emigracja wojskowa z 1939 r. orientowała się przede wszystkim na wysyłkę Polaków z Francji do armii formowanych w Anglii, a później i we Włoszech oraz na służbę wywiadową na rzecz sprzymierzonych, w pierwszym rządzie Intelligence Service...

W okresie Powstania Narodowego we Francji POWN nie odegrała specjalnej roli. Z raportów organizacyjnych wynika, że tylko nieliczne grupy wzięły udział w operacjach przeciw okupantowi, a większość „zaskoczona wypadkami” pozostała bezczynna...

Hasłem, którym POWN, później przemianowana na CKW, posługiwała się, jest: „Niemcy tak czy owak będą pobite, z udziałem czy bez udziału Polaków. Trzeba oszczędzać siłę i krwi na wojnę wyzwoleną.”

Kadry POWN, obecnego CKW — czytamy dalej we wspomnianym dokumencie — składają się z oficerów i urzędników konsularnych. Mają one główne swe oparcie wśród emigrantów z 1939 r. i wśród dawnych sfer sanacyjnych we Francji. Na cze-

le CKW stoi płk Kawałkowski (Justyn), były konsul generalny RP w Lille z nominacji J. Becka).

I dalej: Polskie organizacje robotnicze stworzyły w 1941 r. pierwsze grupy bojowe. Początkowo nieliczne, rozwinęły się one szybko, by w latach 1942-1944 przybrać charakter masowy. Od początku 1944 r. zaczęły powstawać polskie maquis. Istniejące w kopalniach grupy bojowe górników, które kontynuując pracę w kopalniach przeprowadzały operacje wojenne, pomnożyły się i rozwinęły, przekształcając się w formacje masowe po wyładowaniu sprzymierzonych w Normandii.

Z końcem lipca 1944 r., kiedy front niemiecki został przerwany, około 1.500 Polaków było w maquis, czy to razem z Francuzami zorganizowanymi w formacjach FTPE (Francs-Tireurs et Partisans Français) lub, rzadziej, w AS (Armée Secrete) tworząc sekcje i drużyny polskie, czy też w oddziałach polskich, ale zawsze w kontakcie z francuskimi organizacjami zbrojnego oporu.

W głównym centrum polskim, w północnej Francji około 12.000 górników polskich wstąpiło do Polskich Sił Zbrojnych i wzięło udział w operacjach przeciw ustępującej armii niemieckiej, pomimo złego stanu uzbrojenia... Polskie Siły Zbrojne współdziałały w FTPE. We Francji środkowej w wyzwoleniu Autaun, gdy do niewoli wzięto 3.000 Niemców, Polacy się odznaczali. Podobnie w Lyonie, gdzie odznaczyły się dwie jednostki polskie, stanowiące część batalionów francuskich. W szczególności wydątniła się wybitna rola Polaków w zagłębiu górniczym Tarn, gdzie zdobyli oni miasto Carmaux i pierwszy wtargnęli do Albi. Również w departamencie Gard polski batalion im. Bartosza Głowackiego stoczył szereg bitew z cofającymi się Niemcami, zadając im bardzo ciężkie straty. W jednej z bitew Niemcy zostawili na polu 178 zabitych i przeszło 100 rannych.

A oto fragment z raportu dowódcy zgrupowania piechoty polskiej do szefa Polskiej Misji Wojskowej we Francji:

„19 i 29 zgrupowania piechoty polskiej pochodzą z polskich jednostek zbrojnych powstałych we Francji w czasie okupacji niemieckiej: a) polskie oddziały partyzanckie działające we Francji południowej i w środkowej; b) polskie grupy wolnych strzelców działające w miastach okręgu przemysłowego północnej Francji; c) polskie oddziały Milicji Patriotycznej, które brały udział w powstaniu narodowym we Francji w sierpniu i w pierwszych dniach września 1944 r. We wrześniu 1944 r. PKWN we Francji zgrupował polskie oddziały zbrojne, w celu stworzenia we Francji polskich jednostek wojskowych uznających ówczesny PKWN w Lublinie...”

DUMA KANADYJSKIEJ POLONI

Kazimierz Stanisław Gzowski — w krajach europejskich interesują się przede wszystkim filatelici. Kilka lat temu z okazji 150-lecia jego urodzin poczta kanadyjska uczciła tę rocznicę okolicznościowym znaczkiem. Był bowiem Gzowski dla Kanady człowiekiem wielce zasłużonym, budowniczym dróg żelaznych, wybitnym technikiem i działaczem społecznym.

Kazimierz Stanisław Gzowski to jeden z tych Polaków, którzy wśród obcych dosięgli najwyższych szczybli w hierarchii zawodowej i społecznej. I trzeba go tu zestawić z Marią Skłodowską-Curie we Francji, Józefem Conradem-Korzeniowskim w marynistycznej literaturze Anglii, Edmundem Strzeleckim — badaczem Australii, czy Ignacym Domeyką, zasłużonym w nauce i górnictwie Chile.

Wyrzko się mówić o Gzowskim jako o wybitnym inżynierze dróg żelaznych, i rzeczywiście na swe czasy był on mistrzem najwyższego kalibru. Dzieła jego mózgu służyły z powodzeniem do dnia dzisiejszego, że wymienimy tylko 200-kilometrowy odcinek kolei, w bardzo trudnym terenie od Toronto do Sarnia, w kompleksie linii składającym się na potężny system komunikacyjny Grand Raylls Co, a także olbrzymi most kolejowy nad rzeką Niagarą między Fort Erie (Ontario) a Buffalo zwany International Bridge, który ukończono w 1959. Gzowski zyskał tym sobie sławę i majątek. Nie szczędził go na cele społeczne. Ale to nie wszystko.

Zyciorys Gzowskiego jest tak ciekawy, że zasługuje na szersze spopularyzowanie. Urodził się Polakiem i pozostał nim do końca życia. Ale nie miał polskiego — obywatelstwa, bo

W listopadzie i grudniu żołnierze tych jednostek zaciągają się do Armii Francuskiej. W styczniu 1945 r. jednostki te przydzielone zostały na życzenie dowództwa do I Armii Francuskiej w operacjach w Wogezach i Alzacji...

Polskie baony pionierów przyjęto do I Armii Francuskiej jako politycznie uzależnione i uznające Rząd Tymczasowy w Warszawie; zachowały one swój charakter narodowy oraz dowództwo polskie do szczybla batalionów. Są to jedyne jednostki obcokrajowców, którym udało się zachować to uprawnienie; są to też jedyne jednostki pochodzenia partyzanckiego, które utrzymały się w swoim pierwotnym składzie i z własnym dowództwem.

Zawarte w tych dokumentach dane i komentarze — stwierdził podczas wspomnianego spotkania płk Jan Skowron — jasno pokazują historyczną rolę ruchu polonijnego, w którym działaliśmy, i zgrupowań, do których należeliśmy. Warto dodać, że między ruchem lewicowym reprezentowanym przez PKWN, Grunwald PMP, 19 i 29 ZPP oraz ruchem POWN, POW, Monika „W”, F-1, F-2 istniały niewątpliwie rozbieżności natury politycznej. Nie jest to jednak powód, aby umniejszać zasługi jednej czy też drugiej strony. Oba kierunki walczyły dla sprawy polskiej i oba odegrały znaczną rolę w walce z okupantem. Nielegalne londyńskie organizacje miały znaczne osiągnięcia w pracy wywiadowczej. Ponadto sam fakt organizowania się był również ważnym elementem oporu, ponieważ wytrącał z rąk okupanta część młodzieży. Za osiągnięcia w okresie wojny należy się tak jednej, jak i drugiej stronie słowo uznania. Droga nam jest pamięć wszystkich Polaków, którzy polegli w walce z hitlerowskim okupantem na terenie Francji bez względu na to, czy podlegali Lublinowi czy też Londynowi. Nie mamy prawa zapominać o żadnym z nich.

Warto dodać, że byli członkowie polonijnego ruchu oporu we Francji i Belgii mieszkający w Polsce przygotowują obecnie w Kraju prace i publikacje książkowe, które w najbliższym czasie ukażą się w druku lub są obecnie opracowywane. Myślą przewodnią b. kombatantów jest bowiem utrwalenie w pamięci społeczeństwa polskiego w Kraju, czy też na wychodźstwie, wkładu Polaków w walkę z hitlerowskim okupantem na terenie Francji i Belgii.

CO ZWIEDZAJĄ W STARYM KRAJU POLACY AMERYKAŃSCY?

180-tysięczne Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie w Chicago zorganizowało tego lata pierwszą tak liczną wycieczkę do Starego Kraju. Uczestniczyło w niej ok. 170 osób — Polaków lub Amerykanów polskiego pochodzenia.

Większość z nich była w Polsce po raz pierwszy. Najstarszy uczestnik wycieczki liczył 81 lat, najmłodszy — 14. Kierownikiem grupy Polonii amerykańskiej ze Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego, które obchodzi w tym roku jubileusz 100-lecia istnienia, była p. Stella Nowak z Chicago, wiceprezes Zjednoczenia.

— *Pobyt w Polsce przygotowało nam Towarzystwo „Polonia”, z którym od wielu lat utrzymujemy żywe kontakty — powiedziała p. Nowak.*

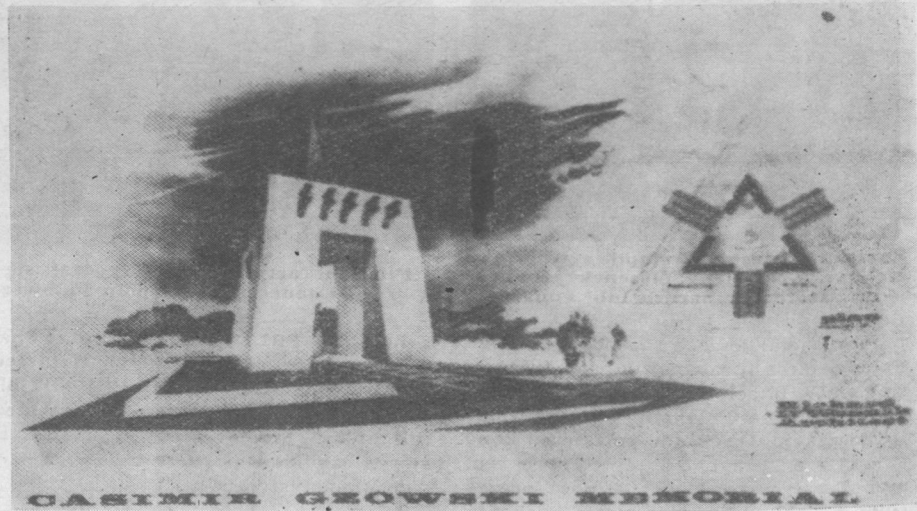
— *Przybyliśmy do Starego Kraju 23 czerwca i każdy z uczestników pojedechał do swych krewnych w różnych regionach Polski. Po 10-dniowym pobycie u rodzin większość z naszej grupy wycieczkowej spotkała się w Warszawie, gdzie „Polonia” zgotowała nam bardzo serdeczne przyjęcie. Z Warszawy, która wszystkich nas oczarowała, pojedaliśmy na zwiedzenie Wybrzeża, Malborka, Bydgoszczy, Wrocławia i Katowic. Byliśmy też w Częstochowie, w klasztorze OO. Paulinów, w Krakowie i Zakopanem. Wszędzie bardzo pięknie nas podejmowano, serdecznie i po staropolsku.*

Grupa Polonii amerykańskiej ofiarowała 50 dolarów na Dom Polskiego Emigranta oraz prawie 200 dolarów na Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Oto kilka sylwetek amerykańskich Rodaków, którzy brali udział we wspomnianej wycieczce.

P. STELLA NOWAK urodziła się w Chicago. Ojciec jej pochodził z Brożna, matka z Łanęta — a więc obydwójce z Rzeszowszczyzny. P. Stella wychowywała się w atmosferze polskości i z kolei tak samo wychowała swoje dzieci: syna i córkę. Podczas pobytu w Kraju odwiedziła najbliższych krewnych na Rzeszowszczyźnie, której zagospodarowaniem i bogactwem była tak wzruszona, że postanowiła w przyszłym roku zabrać ze sobą do Polski swą córkę, a może i wnuczkę.

„Urodziłyśmy się i wykształciłyśmy w Chicago — poinformowała prasę krajową dwaj bracia, księża jednej z parafii polskich w Chicago — Jan i Franciszek KOZIOŁOWIE. W Polsce jesteśmy już nie po raz pierwszy; zawsze jedziemy do Macierzy z najgłębszym wzruszeniem, a potem opowiadamy Polakom w Chicago to wszystko, co nas tu spotyka. Zwiedziliśmy wiele kościołów i klasztorów w Polsce, rozmawialiśmy z wieloma wiernymi, byliśmy na nabożeństwach. Jesteśmy Polską zachwyceni.”



Makieta Pomnika Kazimierza Gzowskiego wzniesionego przez Polonię kanadyjską w Ontario przed dwoma laty

państwo polskie nie istniało. Był austriackim więźniem politycznym, europejskim emigrantem w Ameryce, z kolei obywatelem amerykańskim w służbie brytyjskiej, później obywatelem brytyjskim w Kanadzie, a z czasem Kanadyjczykiem, nawet administratorem prowincji Ontario z ramienia rządu federalnego.

W armii rosyjskiej dosłużył się stopnia porucznika saperów. W powstaniu listopadowym dowodził jednym z oddziałów Dwernickiego. Na drugiej półkuli zorganizował dla Kanady tzw. Rifle Associations — związki strzeleckie, które mianowały go swym podpułkownikiem, a milicja kanadyjska opierająca swą organizację o te związki — pułkownikiem, zaś królowa angielska Wiktorja — honorowym adiutantem.

Po upadku powstania listopadowego, kiedy wraz z towarzyszącymi bronią przesiadł

granicę Galicji, Austriacy aresztowali go, wywieźli do Triestu, skąd wraz z 234 takimi jak on deportowali ze swych granic, wysyłając ich statkiem do Ameryki.

Podróż trwała od listopada 1833 do marca 1834. Pięć miesięcy! Po wyładowaniu w Nowym Jorku dawni powstańcy założyli tu szkołę fechtunku, w której Gzowski okazał się znakomitym instruktorem. W ten sposób zostały położone podwaliny pod przyszły amerykański sport szermierczy. Ponieważ szermierka nie dawała Gzowskiemu dostatecznych dochodów, uczył tańca i udzielał lekcji obcych języków. A w ciągu swojego życia oprócz ojczystego języka polskiego w pełni opanował rosyjski, francuski,

STANISŁAW ZIEMBA

SKĄD SIĘ WZIĘLI WESTFALACY?

OD mniej więcej lat siedemdziesiątych ub. wieku kierunek emigracji z ziem polskich w zaborze pruskim uległ zasadniczej zmianie. Zamiast za ocean — jak dotąd — poszukujący pracy zdążają w przeważającej części do zagłębia westfalsko-nadreńskiego. Gwałtowny rozwój tamtejszego przemysłu, głównie kopalnictwa i hutnictwa, stwarza szerokie możliwości zatrudnienia. Miejscowa ludność nie jest ich w stanie zaspokoić. Ręk do pracy dostarczają tzw. Prusy Wschodnie (Warmia i Mazury), Pomorze i Wielkopolska. Jest to ludność polska. Jedynie Śląsk, który sam do niedawna nie mógł wyżywić swej ludności i wysyłał ją do Ameryki, daje ujście swemu przyrostowi naturalnemu przez rozwój miejscowego przemysłu, a nawet wchłania robotników sąsiednich obszarów. Tempo wzrostu zagłębia westfalskiego jest jednak szybsze i rozleglejsze.

Tak np. załogi wszystkich kopalń w rejonie Dortmundu, które w 1800 roku zatrudniały w sumie zaledwie 1564 robotników, w 1890 roku zatrudniają ich już — 127.749, w 1900 roku — 226.902, a w 1913 roku — aż 404.944 robotników¹⁾.

Do lat osiemdziesiątych ub. wieku udział Polaków w tym wzroście był minimalny. Spis ludności z 3 grudnia 1861 r. wykazał, że w Nadrenii mieszkało zaledwie 15 Polaków, w Westfalii zaś nie było ani jednego. Początki polskiej emigracji zarobkowej z zachodnich i północnych terenów polskich, znajdujących się wówczas na wschodzie państwa pruskiego, przypadają na pierwsze lata po wojnie francusko-pruskiej w 1870/71, podczas której tysiące polskich chłopów i mieszczan wieloletnio przymusowo do wojska pruskiego skierowano do pułków nadreńskich. Wielu z nich dostrzegłszy tu możliwości zarobku w wielkich zakładach przemysłowych zasilili potem ich załogi²⁾. To właśnie było początkiem emigracji zarobkowej do zachodnich Niemiec.

Ruch wychodźczy z ziem polskich w Prusach kierował się głównie do czterech obwodów przemysłowych Westfalii i Nadrenii: Arnsbergu, Monasteru (Münster), Düsseldorfu i Kolonii. Powstaje tam z czasem niemal zwarta w sobie enklawa polska, gdyż ludność polska przejawiała tendencje do gromadnego osiedlania się. W ciągu zaledwie ćwierćwiecza na tym małym stosunkowo obszarze skupiła się kilkuset tysięcy masa polskiego proletariatu. Agenci werbunkowi, wysyłani na ziemie polskie w Rzeszy przez westfalsko-nadreńskie kopalnie, uwijali się po wsiach, usilnie namawiając ludzi do wyjazdu do pracy w tamtejszych zakładach górniczych. Niektórzy przedsiębiorcy przedstawiali Westfalię niemal jako raj na ziemi, mówili o pięknie jej krajobrazu, zdrowym powietrzu, świetnych warunkach mieszkaniowych i znakomitych zarobkach³⁾.

POLACY, KTÓRZY BOGACILI RZESZĘ

Masowy udział polskiej emigracji w przemyśle westfalsko-nadreńskim zadecydował o wzroście bogactwa tych terenów, a co za tym idzie, o bogactwie Niemiec w ogóle. Ze spisu przeprowadzonego w grudniu 1890 wynika, że w czterech wymienionych wyżej obwodach podało język polski jako ojczysty: w monasterskim — 5490 osób, arnsberskim — 20.130, w düsseldorfskim — 4.670 i kolońskim — 700, czyli łącznie 30.900 osób. Do liczby tej doliczyć trzeba 3.252 osoby tzw. „dwujęzyczne”, tj. mówiące po polsku i władające również językiem niemieckim. Łącznie więc było w tym czasie 34.242 Polaków⁴⁾.

Statystyka niemiecka ujmowała „dwujęzycznych” osobno, usiłując tym sposobem choć pozornie zmniejszyć faktyczną liczbę ludności polskiej na omawianym terenie. Podczas spisów ludności nie stosowano jasnego określenia narodowości, notując jedynie język ojczysty (Muttersprache). Określenia Polak bano się jak ognia. Znających język niemiecki rejestrowano osobno, robotnicy polscy wymieniali go obok języka polskiego dla podkreślenia swych kwalifikacji.

Pruskie metody statystyczne i ich wykładnia, stosowana przez niemieckich demografów, były

W Niemczech Zachodnich trwają przygotowania do obchodu stulecia tamtejszej Polonii, głównie z Westfalii. Skąd się wzięły setki tysięcy Polaków i jakie były ich dzieje w najbardziej dynamicznym i bogatym okręgu Niemiec, będzie mowa w kilku artykułach, których druk rozpoczynamy poniżej. Stanowią one część większej pracy poświęconej wychodźstwu polskiemu z byłego zaboru pruskiego, w tym i ziem, które do polskiej państwowości wróciły dopiero przed dwudziestu pięciu laty.

bardzo dalekie od bezstronności. Wynikały one zarówno z określonych przesłanek politycznych, jak i błędnych założeń. Wytknął to nawet jeden z niemieckich uczonych, prof. dr L. Bernhard w „Die Fehlerquellen in der Statistik der Nationaliten”. Nie krył on również faktu, że „statystyki narodowościowe służą celom politycznym”.

Wspomniana praca Bernharda stanowiła przedmowę do książki P. Webera pt. „Die Polen in Oberschlesien”, wydanej w Berlinie w 1914 r. Bernhard ogłosił też m. in. „Das polnische Gemeinwesen in preussischen Staat” w Lipsku w 1908 i 1910. Z innych publikacji niemieckich, poruszających tematykę Polaków w Zagłębiu Ruhry, warto wymienić: A. Dix „Die Wurzel unserer Kraft”, Berlin 1919.

Autor ten przyznał, że „wspaniały rozkwit środowisk przemysłowych w Westfalii i Nadrenii był możliwy jedynie przez wędrowkę Polaków, tj. przez przeniesienie się z ojczyźnych ziem polskich na wschodzie Prus na tereny zachodnie.

Fischer-Eckert J. N. w „Die wirtschaftliche Lage der Frauen in der modernem Industrieort Hamborn in Rheinland” w pracy wydanej w Hagen w 1913, oprócz urzędowych danych statystycznych posłużyła się własną ankietą, którą przeprowadziła chodząc od mieszkania do mieszkania, a dotyczącą Hamborn.

Hamborn uchodziło w tym czasie za miejscowość o rewelacyjnej karierze. W 1900 r. miało około 30 tys. mieszkańców, a w 10 lat później ponad 100 tys., wśród nich z górą 21 tys. Polaków, którzy stanowili tu ok. 22 procent ludności i spośród kilku grup obcych narodowościowo byli liczebnie najsilniejsi. Fischer-Eckert zebrała cenny materiał o warunkach życia górników i innych robotników, czerpiąc go z relacji ich żon. Warunki te były fatalne. Zwłaszcza mieszkaniowe, o czym m. in. świadczy np. statystyka przeprowadzek. W 1911 r. zanotowano ich tu aż 47.116.

Potwierdzają to także i inne prace, między innymi J. N. Brendt „Die Polen frage im Ruhrgebiet”, Lipsk 1909; L. Pieper „Die Lage der Bergarbeiter im Ruhrrevier, Essen 1909; prof. M. Broesicke „Die Polen in Westlichen Preussen 1905” w IV tomie „Zeitschrift des Kgl. Preuss. statistischen Landesamts”, wydany w 1908 i F. Schultze „Die polnische Einwanderung im Ruhrrevier und ihre Wirkungen”, Monachium.

Polscy autorzy omawiają te prace i szereg innych, zajmują się niemieckimi metodami obliczeniowymi, a w niejednym wypadku prostują nieścisłości czy świadome fałszy. Jako przykład można podać, że Schultze w przytoczonej publikacji wykazał w 1905 r. 284 tys. tzw. „przybyszów” tj. Polaków, a Wachowiak stosując tę samą metodę za 1910 r. uzyskał ponad 418 tys. Polaków w Westfalii i Nadrenii.

DYNAMICZNY WZROST

W latach 1890—1900 ludność polska w zagłębiu westfalsko-nadreńskim wzrosła czterokrotnie i łącznie z „dwujęzycznymi” wynosiła: w Westfalii — 108.999 osób, a w Nadrenii — 25.396. Razem 134.395. Ale liczba ta dotyczyła jedynie przemysłowych części obu rejencji. W pozostałej części Westfalii było jeszcze 1.937 Polaków, a w pozostałej części Nadrenii — 6.337, co łącznie dawało na całym ich obszarze — 142.669 Polaków⁵⁾. Przewagę liczebną mieli wśród przybyszów z prowincji polskich na wschodzie Niemiec byli Polacy z Prus Wschodnich, głównie Mazurzy. Według statystyk w górnictwie westfalsko-nadreńskim stanowili oni wtedy 39 procent (największy) wszystkich Polaków przybyłych do pracy w tut. kopalnictwie. Oni też, choć procentowy stosunek zmienił się później na korzyść wychodźców z innych regionów w państwie pruskim, stworzyli pierwszy masowy fundament pod polską społeczność nazwaną później Westfalakami.

Kolejny spis ludności w 1905 r. wykazał dalszy poważny wzrost żywołu polskiego w Zagłębiu Ruhry. W Westfalii zanotowano 139.300 Polaków, a w Nadrenii — 49.171, czyli razem 188.471. Dane te obliczone przez polskiego badacza Frejlicha⁶⁾ odbiegają w pewnym procencie od danych niemieckich, zwykle mniejszych liczbowo.

SKĄD PRZYJEŹDŹALI

Z danych, jakie uzyskano w 1908 r. o robotnikach zatrudnionych w samym tylko kopalnictwie westfalsko-nadreńskim, wynikało, że 130.079 górników pochodziło z prowincji etnograficznie pol-

skich w Prusach, w czym 52.376 osób z Prus Wschodnich, 16.680 z Prus Zachodnich, 50.893 z Księstwa Poznańskiego i 10.130 z Górnego Śląska⁷⁾. Mazurzy stanowili wciąż element przeważający w zachodniopolskim górnictwie. Byli to niemal wyłącznie ewangelicy. Pastorzy niemieccy w trosce o nich postarali się dość wcześniej o nabożeństwa i kazania w języku polskim. Ponieważ robotnicy polscy katolicy takich nabożeństw nie mieli, zaczęli więc gromadnie uczęszczać do kościołów ewangelickich i wtedy dopiero biskup Paderbonu, ks. Simon, sprowadził z Poznańskiego polskiego księdza, który objeżdżał parafie zagłębia przemysłowego. Równocześnie rozgorzała zacięta walka o wiernych, która tylko potwierdziła polskosc mazurskich przybyszów. Ale hakatystyczne organizacje głosiły co innego i nawet na zjeździe w Bulmke pod Gesenkirchen zaprottestowały przeciw zaliczaniu Mazurów do jednej narodowości z Polakami⁸⁾.

METODY FAŁSZOWANIA STATYSTYK

W 1910 roku zanotowano: w Westfalii — 182.507 Polaków, a w Nadrenii — 71.695, do czego trzeba doliczyć: 26.903 „dwujęzycznych” Polaków, 19.372 Mazurów i Kaszubów wyodrębnionych statystycznie oraz 2.593 „dwujęzycznych” Mazurów i Kaszubów, czyli łącznie 303.076 ludności polskiej w rejencjach westfalskiej i nadreńskiej⁹⁾.

W obliczeniach z 1910 r. mamy więc do czynienia z kolejną próbą sfalszowania liczebności żywołu polskiego przez wyłączenie z języka polskiego narzecza kaszubskiego i narzecza mazurskiego oraz potraktowanie obu jako odrębnych języków, tym samym z próbą tworzenia jakichś nowych narodowości. W tym samym czasie lansuje się na Górnym Śląsku rzekomą odrębność językową tamtejszej gwary polskiej. Takim samym chwytem posługują się Niemcy w 40 lat później w czasie okupacji Polski w II wojnie światowej, wykazując rzekomą odrębność językową i narodową podhalańskiej góralszczyzny.

Czy jednak liczba 303.076 Polaków w Westfalii i Nadrenii w 1910 r. była ostateczna, czy naprawdę nie było ich więcej? Prof. dr E. Romer i dr I. Weinfeld („Rok Polski” tabl. 14) na podstawie statystyki młodzieży w szkołach ludowych doliczyli się w tych prowincjach 359.000 ludności polskiej. Na pozostałym obszarze Rzeszy, poza obu wymienionymi rejencjami oraz prowincjami polskimi w Prusach, badacze ci ustalili dalsze 288.000 Polaków, w czym część w Berlinie, na Łużycach, w Saksonii, a także w głównych miastach portowych, zwłaszcza w Hamburgu i Bremie, które sprzyjały dalszym wędrowkom w szeroki świat.

(Dalszy ciąg nastąpi)

¹⁾ Marian Chełmickowski „Związki Zawodowe Robotników Polskich w Królestwie Pruskim”. Poznań 1923, s. 20.

²⁾ Józef Frejlich „Polskie wychodźstwo zarobkowe w obwodzie przemysłowym westfalsko-nadreńskim”, Kraków 1911, s. 18—19.

³⁾ Stanisław Wachowiak „Die Polen in Rheinland-Westfalen-Eine volkswirtschaftliche Untersuchung 1916, Born-Lipsk. Autor przytacza (s. 11—13) tekst interesującej odczytu werbunkowej jednej z kopalń westfalskich do ludności mazurskiej.

⁴⁾ jak wyżej Frejlich s. 19 i Chełmickowski, s. 22.

⁵⁾ Jw. Chełmickowski, s. 23.

⁶⁾ Jw. Frejlich, s. 23.

⁷⁾ Jw. Frejlich, s. 3.

⁸⁾ Jw. Frejlich, s. 30, 33 i 52.

⁹⁾ Jw. Chełmickowski, s. 24.

**PAMIĘTAJ
O
ODNOWIENIU
PRENUMERATY
„TYGODNIKA
POLSKIEGO”**

Jednym ZDANIEM

● Załoga białostockich zakładów przemysłu sklejek obchodziła pół wieku swego istnienia.

● W Pradze czeskiej odbyła się premiera filmu „Pan Wołodyjowski”.

● Warszawiacy oglądali niedawno premierę filmu „Rzeczpospolita babska”, o którym pisaliśmy na łamach „Tygodnika Polskiego”.

● Wielkim sukcesem zakończyły się występy zespołu „Ślask” w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

● Minister dr Jagielski odwiedził w Finlandii swego koleżę, ministra rolnictwa M. Miettunena.

● Huta im. M. Nowotki w Ostrowcu Świętokrzyskim zostanie znacznie rozbudowana, a części prac zakończono przed terminem.

● W Warszawie przebywała przewodnicząca Związku Kobiet Meksykańskich pani Narta de Zamayo.

● W auli Leopoldinum we Wrocławiu odbył się moniuszkowski konkurs śpiewaczy dla uczczenia 150-lecia urodzin kompozytora.

● Rektorem najstarszej wyższej uczelni rolniczej w Polsce — Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego został prof. dr. Muszyński.

● „Stefan Batory” wypłynął w kolejny rejs znów z pełnym kompletem pasażerów.

Wodowanie po indyjsku

W szczecińskiej Stoczni im. A. Warskiego odbyła się uroczystość wodowania kolejnego statku. Tym razem była to jednostka przeznaczona dla armatora indyjskiego. Nowy 10-tysięcznik otrzymał nazwę „Vishava Bindu”. Jest to już 178 jednostka wyprodukowana w szczecińskiej stoczni. Po raz pierwszy w historii tej stoczni przy wodowaniu kadłuba nie było „matki chrzestnej”, a „ojcem” nowoczesnego motorowca był ambasador Indii w Polsce pan M. M. Nair. Również wodowanie odbyło się bez tradycyjnego dla tych uroczystości rozbicia butelki szampna, lecz zgodnie ze zwyczajem indyjskim, bezalkoholowo. O burzę statku rozbito do rodnego grzech kokosowy.

Trzy panie w sporze o milion

Sąd Powiatowy dla m. Łodzi będzie rozpatrywał niecodzienną sprawę pretensji jednej z łodzianek, która z trzema koleżankami z biura grała stale w Toto-Lotka, czyli popularną grę liczbowa. Któregoś dnia zachorowała. Powiadomiła wtedy koleżanki, że zwróci im pieniądze, jeśli w tym czasie będą grały za nią. Jednakże przez dłuższy czas pieniądze tych nie zwracała, tym bardziej, że na kuponie nie padała żadna wygrana.

Pewnego jednak dnia na kuponie koleżanek odnaleziono sześć trafień. Wygrana wynosiła milion złotych. Uszczęśliwione: Hanna G., Barbara R. i Helena S. podzieliły między siebie tę sumę. Cztery się zwolnione od podziału z czwartą koleżanką, ponieważ uważały, że nie partycypowały w kosztach kontynuowania gry. Jednakże Genowefa W. jest innego zdania w tej sprawie. Czuję się pokrzywdzona i wniosła pozew do sądu o przyznanie jej udziału w wygranej.

Nowe wielkie studio dla Polskiej Telewizji

18 lipca przekazane zostało do użytku Centrum Telewizji Polskiej w Warszawie na Mokotowie nowoczesne studio — ściślej jego druga, końcowa część. Jest to największa inwestycja kulturalna w Polsce 1969 roku.

W przekazywanym obecnie zespołe znajdują się trzy dalsze studia, w tym największe z dotychczas posiadanych przez Polską TV — studio o po-

wierzchni 650 m kwadratowych. W skład kompleksu wejdą również: blok redakcji telewizyjnych, blok techniki telewizyjnej oraz całe zaplecze, które znajduje się już w fazie prac wykończeniowych. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż cały zespół oddany zostanie co najmniej pół roku wcześniej niż przewidywały to pierwotnie harmonogramy budowy.

Wielki Instytut Żywności i Żywienia otwarto w Warszawie

W Warszawie odbyło się uroczyste otwarcie Instytutu Żywności i Żywienia, jednego z najnowocześniejszych ośrodków tego typu w Europie. Na otwarciu był obecny bawiący z wizytą w Polsce dyrektor generalny FAO (Organizacji do Spraw Rolnictwa i Wyżywienia NZ) — dr Addeke Boerma oraz przedstawiciel Funduszu Rozwoju ONZ — Paul Lamartine Yatez.

Instytut Żywności i Żywienia powstał przy współudzia-

le Funduszu Rozwoju ONZ i FAO. Na budowę tej nowoczesnej placówki badawczej państwo polskie wydatkowało kwotę ok. 50 mln zł. Fundusz Rozwoju ONZ współuczestniczył w wyposażeniu instytutu przeznaczając na zakup sprzętu i aparatury 240 tys. dolarów, zapewniając również pomoc doradczą ekspertów oraz stypendia szkoleniowe dla pracowników tej instytucji.

Uratowany przez zakopiański GOPR

W czwartek w godzinach popołudniowych centrala zakopiańskiego GOPR została zaalarmowana wiadomością, że na jednej z najniebezpieczniejszych i najtrudniejszych ścian skalnych w Tatrach — „Zamarłej Turni” miał miejsce wypadek. Podczas wspinaczki odpadł od ściany młody warszawiak Marek Maile, który doznał poważnych obrażeń. Ratownicy GOPR jeszcze raz zdali egzamin na celująco. Po brawurowej akcji

i zastosowaniu tzw. szelek „Grammingera” ratownik grupy szturmowej Eugeniusz Strzeboński dotarł do kontuzjowanego taternika i razem z nim wyostał się z pionowej ściany skalnej. Po udzieleniu rannemu pierwszej pomocy GOPR przetransportował rannego do miejscowego szpitala. Dzięki sprawnej akcji i w porę udzielonej pomocy, życiu M. Mailego nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Tygodniowa GAWEDA

Nieraz przyszło mi już w tym miejscu notować ogromne przywiązanie, jakim kraj darzy swoją stolicę. Ogląda się z przyjemnością Kraków — dokument naszej przeszłości, podziwia się pracowitość Katowic i Łodzi, szczyty się ogromem prac dokonanych w Gdańsku i Wrocławiu, ale z Warszawą, oprócz tego wszystkiego, jest jeszcze coś — jak powiada popularna piosenka — „Warszawa da się lubić”!

Myślę, że jakiś element tego „lubić” znalazł się także w jednym z ostatnich poczyniń tak trzeźwych ludzi, jakimi są statystycy, kiedy wydali 430-stronowe tomisko, najeżone liczbami, pierwsze tego typu, pod tytułem: Warszawa na tle dużych miast świata”. Ogromna to była robota, ponieważ statystyki w różnych krajach są dokonywane na różnych zasadach, konieczne tu były przeliczenia, maszyny elektroniczne, mózgi elektryczne, wielki wysiłek mózgowy ludzkich, a przy tym wszystkim — na pewno też (i nie ma w tym żadnej ujemy dla naukowości pracy) i ta szczypta sentymentu do stolicy. W przededniu 25-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i w przededniu 25 rocznicy wielkiego zrywu i wielkiej tragedii Warszawy podczas sierpniowego powstania 1944 — ładny to podarunek Głównego Urzędu Statystycznego.

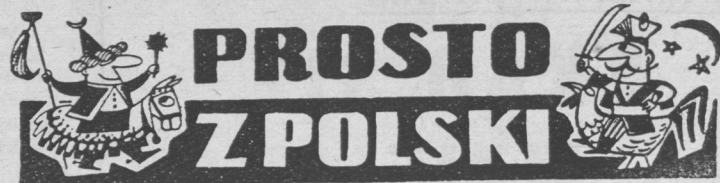
Rzecz prosta, moi drodzy, że gawędząc z Wami nie dam rady nawet streścić pobieżnie tego, co zawarte jest w tym tomie. A liczby są nad wyraz ciekawe i sta-

- ▲ Warszawu da się lubić
- ▲ Podarunek GUS-owców
- ▲ Stolica konkuruje z metropoliami

nowią jakże uzasadniony powód do dumy. Wprost nie do wiary, ile w ciągu tego ćwierćwiecza zrobiono, wprost nie do wiary, jak miasto, które wskutek hitlerowskiej zbrodni w czasie ostatniej wojny straciło około 800 tysięcy mieszkańców i około 84% zabudowy i uzbrojenia technicznego, zdotało w tak krótkim czasie odrodzić się, piękniejsze i lepiej wyposażone niż było dawniej, zdolne do zwycięskiej konkurencji z wielu miastami świata, które wojna oszczędziła.

A oto choćby kilka jakże wymownych porównań, które zaczerpnęłam z tego tomu. Decydujący wpływ na poprawę warunków mieszkaniowych ma nowe budownictwo. W Warszawie buduje się bardzo dużo mieszkań: w 1966 roku na 1000 mieszkańców oddano do użytku 13,2 mieszkań (Belgrad — 12,1, Rzym — 11,7, Wiedeń — 9,6, Paryż — 6,5, Amsterdam — 2,8, Londyn — 2,3).

Warszawa jest „młodym” miastem: ludności w wieku ponad 65 lat liczy tylko 6,8% (Paryż — 11,7%, Budapeszt — 10,0%, Berlin (NRD) — nawet 17,2%) a Berlin Zachodni aż 18%). Jednakże przyrost naturalny ludności w Warszawie w ostatnich latach bardzo się obniżył; jeszcze w roku 1960 wynosił on 7,2, a w roku 1966 już 1,9 na 1000 ludności. Taki spadek przyrostu naturalnego obserwuje się w wielu stolicach (np. w Brnie, Bukareszcie czy Kopenhadze), a w niektórych występuje nawet ubytek, tzn. liczba



Delegaci 22 krajów na zjeździe UNICEF w Warszawie!

Jubileuszowy XV Zjazd Europejskich Narodowych Komitetów Międzynarodowego Funduszu Pomocy Dzieciom ONZ (UNICEF) rozpoczął w Warszawie obrady, poświęcone omówieniu aktualnej sytuacji dzieci w poszczególnych krajach europejskich i pozaeuropejskich oraz różnych form

pomocy dzieciom. W zjeździe uczestniczyły delegacje 22 krajów europejskich oraz — jako obserwator — przedstawiciel komitetu UNICEF z USA. W posiedzeniu zjazdu udział biorą także zastępca dyrektora generalnego UNICEF — Eric J. R. Heywarth i dyrektor Biura Europejskiego UNICEF — George Sicault.

Pierwszy rekord turystyczny na Rzeszowszczyźnie

Pierwszy rekord turystyczny w tym sezonie padł na Rzeszowszczyźnie. Ruch turystyczny w Rzeszowskim jest o ok. 20 proc. większy niż w ub. roku. Przez zabytkowy Łańcut przesuńnięto się w ciągu miesiąca czerwca ok. 40 tys. osób, czyli o 5 tys. więcej niż w analogicznym okresie ub. roku. Przez pierwsze dni lipca Muzeum w Łańcucie odwiedziło 2,5 tys. turystów.

Przez połoniny bieszczadzkie wędruje codziennie ok. 6 tys. turystów. Dużym powodzeniem cieszy się kursujący po obwodnicy bieszczadzkiej pocztowy dyliżans, który pełni wszystkie funkcje stałego punktu pocztowego, oraz ruchomy ambulans lekarski. Jak informują rzeszowskie biura turystyczne, istnieją jeszcze możliwości uzyskania noclegów w kwaterach prywatnych.

Piękny czyn polskiego kolejarza

Powszechnie uznanie społeczeństwa Magdeburga zyskał czyn, dokonany przez przebywającego w NRD kolejarza polskiego, Wiesława SKAŁ-SKIEGO. Przed stacją kolejową Borstel w okręgu magdeburskim zauważył on poważne uszkodzenie toru, które grozi-

ło niechybną katastrofą i wykojeniem zbliżającego się właśnie pociągu. Nie zważając na groźne niebezpieczeństwo, kolejarz polski wybiegł na tor, gdzie udało mu się zatrzymać pociąg tuż przed miejscem grożącym katastrofą. Otrzymał za to bardzo serdeczne podziękowania od kolegów kolejarzy i kierownictwa miejscowego okręgu kolejowego NRD.

600 tys. drzew usunięto z dróg

Spalery drzew malowniczo ocieniające drogi są również piękne jak i niebezpieczne. Niejeden samochód wyszedłby szczęśliwie z kraksy lub poślizgu, gdyby nie pień przydrożnego drzewa. Dlatego też w trosce o bezpieczeństwo usuwa się z poboczy dróg drzewa, a w trosce o estetykę przesadza je niekiedy poza rów oddzielający koronę szosy od łąki czy pola. W latach 1961—1965 usunięto z dróg ok. 350 tys. drzew, a w latach ostatnich dalszych 250 tys.

Stałe kino filmów amatorskich

Filmowcy-amatorzy mają swoje własne kino we wrocławskim Klubie Dziennikarza, powstało bowiem jedyne w Polsce, a drugie w Europie, po Paryżu — stałe kino, w którym wyświetlane będą filmy amatorskie krótkiego metra, nagrodzone i wyróżnione na międzynarodowych festiwalach filmów amatorskich. W najbliższym czasie w repertuarze tego kina znajdą się m. in. najlepsze pozycje filmowe z ostatniego festiwalu filmów amatorskich w Krakowie.

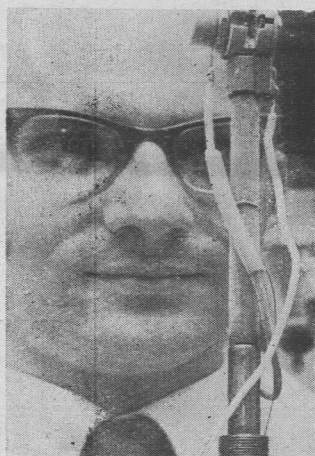
Wieżowiec w Łodzi

W centrum Łodzi, przy ul. Traugutta, buduje się wieżowiec, którego wysokość osiągnie 70 metrów. W 20-kondygnacyjnym gmachu znajdą się pomieszczenia centrali handlu zagranicznego „CeTe-Be”. Powstaje już osiemnaste pietro. W przyszłym roku przystąpi się do wykonczenia zewnątrz wieżowca. Na elewacje zużyje się 50 ton aluminium. Będzie to najnowocześniejszą prezentacją się gmach w Łodzi.

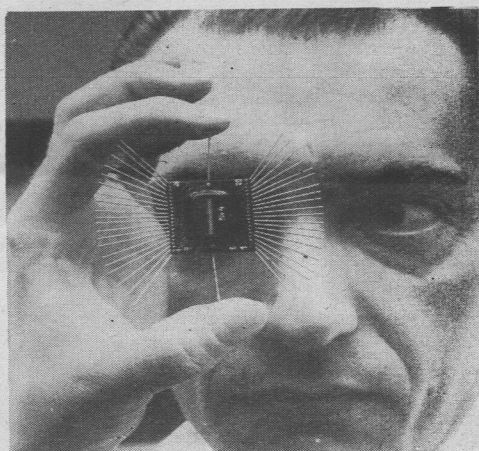
Marian

Z TEMATÓW XXV-LECIA

CO TO JEST OPTOELEKTRONIKA?

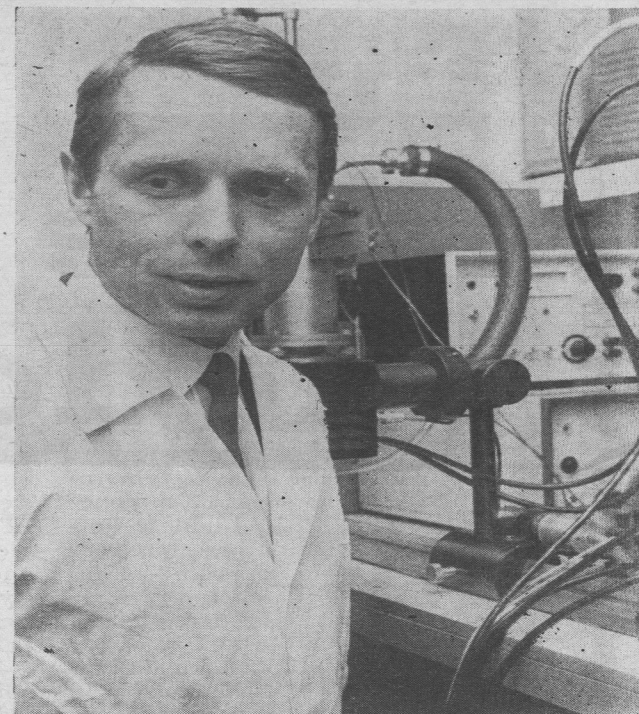


Lasery półprzewodnikowe budowane w zakładzie demonstruje inż. P. Dąbrowski



Ani owad ani nowoczesna biżuteria! Tak wygląda „czytnik” czyli urządzenie z 20 precyzyjnie sprzężonych fotodetektorów

L'Institut d'optoélectronique des semi-conducteurs de l'Académie polonaise des sciences s'intéresse à la lumière „invisible” et à la lumière „froide”. Ce sont des choses qui existent vraiment, et elles sont importantes. Ainsi par exemple, si les sources lumineuses que nous connaissons le mieux (les ampoules) étaient remplacées par la lumière froide, les économies en énergie électrique effectuée à cette occasion permettraient d'investir des sommes importantes dans de nouveaux domaines. C'est d'ailleurs une des questions essentielles de la science moderne. Le fait qu'en Pologne on y pense et qu'il existe des laboratoires spécialisés, prouve que la Pologne d'aujourd'hui et ses chercheurs sont à la tête de la pensée technique et scientifique mondiale.



Dr inżynier Bohdan Mroziewicz z Zakładu Optoelektroniki Półprzewodnikowej PAN przy aparaturze służącej do mierzenia właściwości półprzewodników promieniujących

SWIAT nieustannie kurczy się, bo rozwój komunikacji i łączności powoduje, że coraz szybciej można dalej zajechać lub przekazać wiadomość. Poza tym rozszerza się nieustannie, bo nauka i technika otwierają stale nowe dziedziny. Już pracują nad nimi naukowcy, już stosuje się je w przemyśle, a laik jeszcze nie zna nawet ich nazwy. Jedną z takich dziedzin jest optoelektronika. Spróbujmy sprowadzić ją do prostszych, znanych powszechnie pojęć.

Ciemne światło, zimne światło — czy to możliwe? Oczywiście! Z ciemnym światłem stykamy się codziennie, tylko o tym nie wiemy. Oko ludzkie odbiera bardzo niewiele z różnych rodzajów istniejących promieni — odbiera tylko te, które widzimy jako kolory. Od fioletowego przez błękit, przez całą tęczę do czerwieni tak ciemnej, że już nam wydaje się „czarna” — niewidoczna. Ale dalej i subtelniej „widzą” ją przyrządy. Klisze fotograficzne specjalnej produkcji pozwalają na robienie zdjęć w ciemności — ciemności optycznej, pełnej światła niewidocznego, tak zwanego podczerwonego. Mogą np. z tego korzystać fotoreporterzy do zdjęć choćby widowni teatru po zgaszeniu światła czy zdjęć ciemnych zakątków zacisznych knajpek, gdzie właśnie posilają się gwiazdy ekranu, na których wizerunek poluje fotograf.

Zimne światło to coś nad wyraz rozsądnego i oszczędnego. W zwykłej żarówce prąd rozgrzewa druciki do białości i dzięki temu żarówka świeci. Ale ogromna część energii elektrycznej marnuje się przy tym właśnie na rozgrzewanie drucika i ulatnia się w postaci ciepła. Współczesna chemia stworzyła jednak substancje, które przemieniają prąd elektryczny wprost na światło, pozostając przy tym zimne.

To wszystko były sprawy z dziedziny optyki. Zaś elektronika ta już dziś coś zupełnie pospolitego, każde dziecko słyszało o „mózgu elektronowym”, a używając ściślej nazwy — o elektronicznych maszynach matematycznych różnych typów, nazywanych też komputerami. Elektronika stała się dźwignią postępu, synonimem wysokiej precyzji. Tranzystor, dioda tranzystorowa to coś, z czym obeznany jest dzisiaj majsterkujący kilkunastoletek. Pamiętać jednak trzeba, że dioda to wczoraj i dziś elektroniki, dzień jutrzejszy należy do jeszcze precyzyjniejszych urządzeń, zwanych obwodami scalonymi. Taki obwód scalony np. w postaci miniaturowej kosteczki wielkości $2 \times 2 \times 2$ milimetra może zastąpić kilkadziesiąt diod. Dlatego

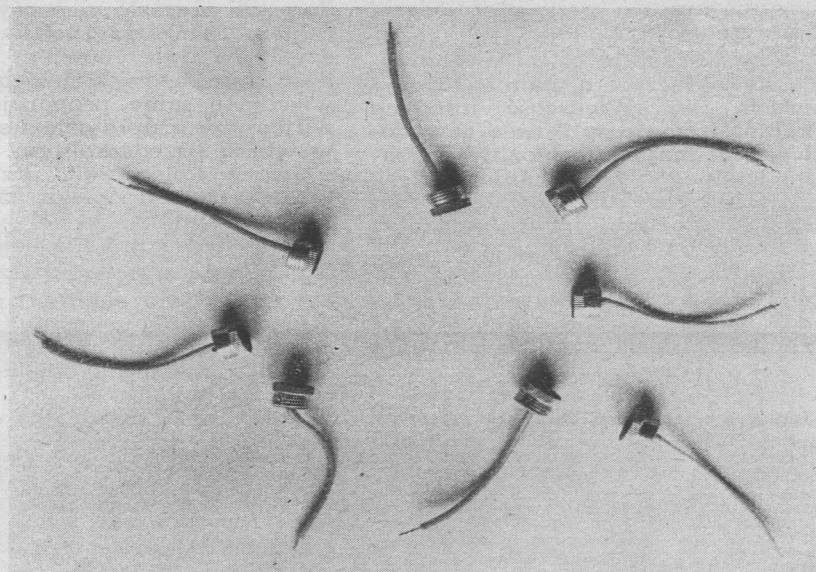
„mózg elektronowy”, który 25 lat temu zajmował ogromną salę, dziś — przy użyciu obwodów scalonych — może się skurczyć do rozmiarów niewielkiej walizeczki.

A co przyniesie jutro? Między innymi płaskie telewizory, wiszące jak obrazek na ścianie, odbierające program czarno-biały lub kolorowy. A wszystko to wynikiem z odkrycia półprzewodników. Każdy elektrotechnik wie, że są ciała przewodzące prąd elektryczny i są izolatory. Półprzewodniki zaś, to takie ciała, które w jednych warunkach są przewodnikami, w innych izolatorami. Okazało się, że półprzewodników jest mnóstwo, zarówno w przyrodzie (jak krzem, gal, german i inne rzadkie metale), jak i stworzonych już przez człowieka w laboratoriach.

A więc optoelektronika to wykorzystywanie zjawisk optycznych, świetlnych, występujących w elektronice. Na przykład niektóre diody półprzewodnikowe pod wpływem impulsów elektrycznych świecą. Jedne światłem widzialnym, inne podczerwonym, „czarnym”. Jeśli z diod o promieniowaniu widzialnym zmontujemy całe układy w formie ekranów, można np. przy ich pomocy wyświetlać cyfry, litery, no i można z nich zbudować zamiast tradycyjnej lampy — ekran telewizyjny. Ekran taki już się buduje. A jeżeli ekran zmontujemy z diod świecących odpowiednimi barwami — np. żółtą, czerwoną i niebieską, to wystarczy już do odbierania programu kolorowego.

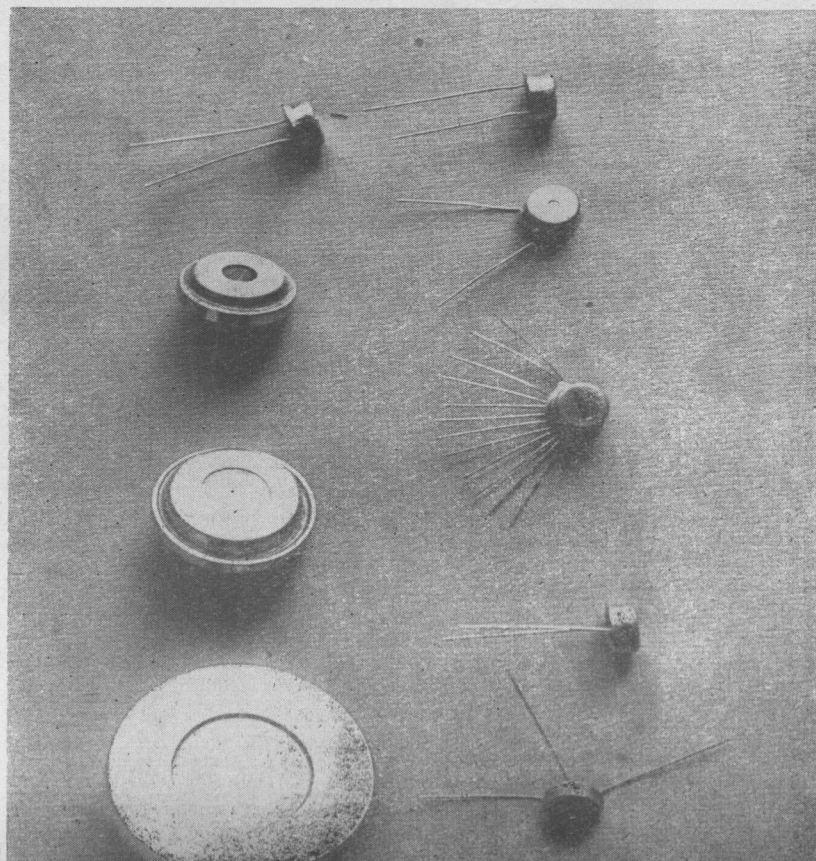
Zaś diody promieniujące podczerwienią mogą być zastosowane choćby w wielu przemysłowych urządzeniach sygnalizacyjnych, jeśli połączy się je z detektorami podczerwieni, zamieniających to promieniowanie na sygnał elektryczny.

W Kraju zagadnieniami tymi zajmuje się Zakład Optoelektroniki Półprzewodnikowej Polskiej Akademii Nauk, którym kieruje profesor Bohdan Paszkowski. Budowane tu diody fotoluminescencyjne, te „od zimnego światła”, oraz fotodetektory w niczym nie ustępują podobnym przyrządom produkowanym w najbardziej zaawansowanych krajach. Zaś ważność tych spraw dla przyszłości łatwo pojąć, gdy się weźmie pod uwagę, że diody fotoluminescencyjne mają życie nieporównywalnie dłuższe niż tradycyjne źródła światła, jak żarówka lub świetlówka, są odporne na wstrząsy, zmiany temperatury, wilgotności i tak dalej. Tak więc znaczne nakłady na badania nad optoelektroniką w niedalekiej już przyszłości z pewnością się sowicie opłacać. Oczywiście „nie-dalekiej” oznacza terminy kilkuletnie, nie kilkutygodniowe! (GJ)



Tak wyglądają diody elektroluminescencyjne, skonstruowane w Kraju. Są one bardzo małe, ich średnica wynosi zaledwie 8 milimetrów

To zaś są fotodetektory — wykrywacze światła widzialnego i niewidzialnego. Te większe, z lewej są zbudowane z obwodów scalonych



Tu idzie młodość...



DZIECIŃSTWO. W tym roku przyszedł na świat 33-milionowy obywatel PRL. Ludność Polski wzrosła więc na przestrzeni ostatnich 24 lat o przeszło 9 milionów. Szacując najogólniej — te 9 mln to dzieci i młodzież, których wiek waha się od kilku... miesięcy do 24 lat, czyli do wieku dojrzałości zawodowej. Niemowlęta i dzieci rosną zdrowo pod troskliwą opieką swych młodych rodziców, którzy w większości wypadków zaliczają się do tej samej „powojennej” grupy statystycznej. Zatrzymajmy się przy najmłodszej „przyszłości narodu”.

Czy wszystkie dzieci wychowują się wyłącznie u mamusi? Oczywiście nie. Większość młodych kobiet pracuje w Polsce zawodowo. Nie mają one możliwości samodzielnego wychowania dzieci. Zajmują się tym babcie (!), nieliczne opiekunki prywatne oraz żłobki i przedszkola.

Ile ich (tych najmłodszych) jest w Polsce i jaki procent korzysta z państwowych lub zakładowych żłobków i przedszkoli? Do lat 4 żyje w Polsce blisko 3 miliony

obywateli. Wśród nich znajduje się grupa dzieci, która korzysta ze 127 tys. miejsc w żłobkach stałych, sezonowych (przeważnie wiejskich), domach małych dzieci (tygodniowych) i niewielka ilość dzieci w wieku 3—4 lat, która przechodzi co roku do przedszkoli.

Z ciekawości porównajmy, jak sprawy wyglądały, kiedy ich rodzice byli w tym samym wieku. Różnica jest zaskakująca: przyjmując średnio ten sam przyrost naturalny (lata 1946 i 1966) widzimy, że na wychowanie pozadomowe przeszło w porównaniu z rokiem 1955 trzykrotnie więcej dzieci, o tyle bowiem wzrosła ilość miejsc w żłobkach. Mniej więcej te same proporcje obserwujemy w grupie dzieci starszych w wieku przedszkolnym.

Jest w Polsce 8300 przedszkoli, w których pod opieką 25000 wychowawczyń spędza pół swego życia blisko pół miliona dzieci.

LATA SZKOLNE. Za legendarnego Piasta siódmy rok był przełomowym w życiu każdego chłopca. Zabraną matce, przechodził pod wyłączną opiekę męską.

Jedną z wielu cech charakterystycznych dla młodych na świecie jest ciekawość



Pierwsze dwadzieścia lat życia to nieustanna radość. Cieszą się młodzi, że św.

Dziś również i dziewczynki w tym wieku przeżywają swój wielki dzień. 1 września rokrocznie przekracza mury szkolne spora gromada „absolwentów” przedszkoli i ich rówieśników wychowywanych w domu.

Po ośmiu latach nauki podstawowej młody, ale wyrośnięty Polak (jest teraz wyższy średnio o 12 cm w porównaniu ze swymi rodzicami) zastanawia się wespół z opiekunami, nauczycielami, lekarzem i psychologiem, jaki obrać dalszy kierunek nauki. Bardzo niewielka procentowo ilość dzieci poprzestaje na ośmioletniej nauce. Choćby dlatego, że w Polsce od dwudziestu kilku lat obowiązuje zasada ochrony pracy młodocianych. Jeśli więc pracodawca przyjmuje na naukę zawodu 14-letniego młodzieńca, jest zobowiązany zapewnić mu pracę lekką, mało odpowiedzialną, w zmniejszonej ilości godzin. Musi mu także zapewnić troskliwą i systematyczną opiekę lekarską. A przede wszystkim zorgani-

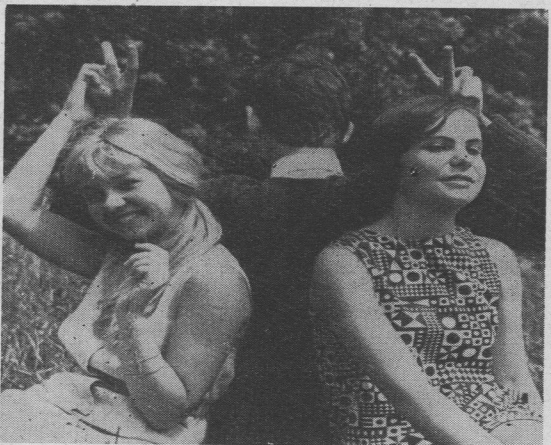
zować młodemu człowiekowi możliwość dalszej nauki bądź to w szkole przyzakładowej, bądź na kursach wieczorowych.

Rówieśnicy, których jest zdecydowana większość, kontynuują naukę w szkołach dziennych, mając szerokie możliwości zaspokojenia swoich zainteresowań i zdolności. Istnieje w Polsce osiemset sześćdziesiąt kilka liceów ogólnokształcących, w których pobiera naukę 306 tys. uczniów, 9.547 szkół zawodowych, do których uczęszcza prawie półtora miliona młodzieży do lat 19. Jeśli dodać do wymienionych sporą sieć szkół specjalnych, trzeba dojść do wniosku, że jeśli się zechce, można zdobyć w Polsce zawód i wykształcenie. Jeszcze dzisiaj mówi się „zechce”. Bardzo poważnie zaawansowane są projekty nad rozszerzeniem obowiązku nauki do ukończenia szkoły średniej. Ta reforma nauczania została w ubiegłym roku właściwie rozpoczęta. Przedłużono już naukę w szkołach podstawowych do ośmiu





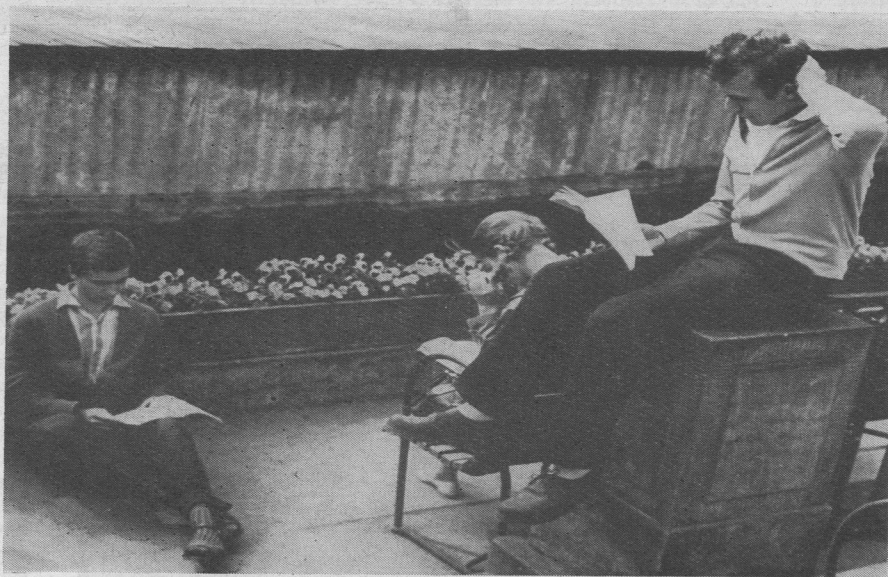
Czy pierwsza miłość nie jest powodem do radości? O tej pierwszej nie zapomina się nigdy



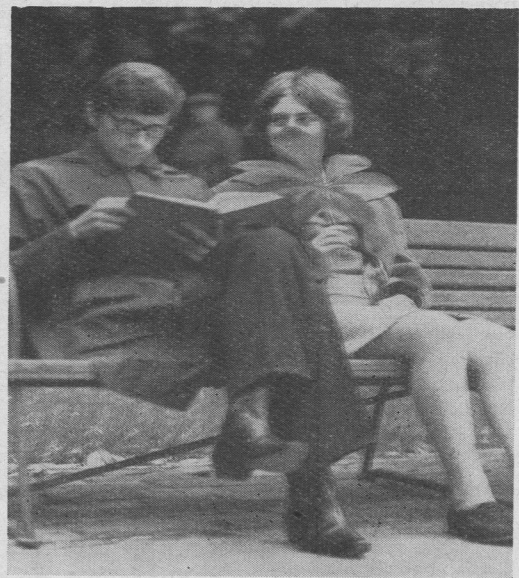
Ten „trójkąt” nie ma znaczenia nadanego mu przez dorosłych. Po prostu to trójka „kumpli”



W zdrowym ciele zdrowy duch. Społeczeństwo dba, aby młodzież miała jak najlepsze warunki zdrowego wypoczynku w wolnych od nauki godzinach



Bywają również „gorące” i trudne dni w życiu młodych: sesje egzaminacyjne, gdy każda chwila nauki liczy się dla studentów niemal na wagę złota



Proszę nie przeszkadzać! Jutro egzamin, a do powtórki zostało jeszcze wiele materiału

Świat jest piękny

klas, co stanowi obecnie minimum wykształcenia młodego Polaka.

PELNOLETNOŚĆ. Mury szkół średnich opuszcza w Polsce przeciętnie około 400 tys. młodzieży rocznie. Jedną czwartą z tego stanowią absolwenci szkół zawodowych. Na nich czekają miejsca pracy, których jest ciągle w Polsce więcej niż rąk do pracy. Część absolwentów stara się o przyjęcie na wyższe uczelnie, przeważnie techniczne. Do ubiegania się o przyjęcie na wszystkie wydziały absolwenci szkół zawodowych mają takie samo prawo, jak absolwenci liceów ogólnokształcących. Zrozumiałe jednak, że zainteresowania wyniesione ze szkoły średniej decydują o kierunku studiów.

Gorzej przedstawia się sytuacja młodych ludzi z maturą ogólnokształcącą jeśli nie zostaną przy-

No wiecie państwo! Za naszych czasów tak nie bywało! Mogliby się choć zakryć kapeluszem. Takie zgorzenie w biały dzień



TU IDZIE MŁODOŚĆ

Dokończenie na str. 12 i 13

jęci na jedną z 78 istniejących wyższych uczelni. Z taką możliwością liczy się każdy: średnio ilość miejsc na pierwszym roku studiów nie przekracza 50 tysięcy, a chętnych jest dużo więcej. Na uczelnię dostają się tylko najzdolniejsi. Dodatkowym atutem jest pochodzenie społeczne robotnicze lub chłopskie ubiegającego się. To kryterium istnieje dopiero od dwóch lat, zaobserwowano bowiem zachwianie równowagi procentowej wśród młodzieży studiującej, z przewagą studentów wywodzących się z tzw. inteligencji pracującej. W najbliższych latach proporcje te zostaną wyrównane. Wszystkie szkoły są w Polsce bezpłatne.

Uczącym się mężczyznom w wieku poborowym idą na rękę również władze wojskowe. Kiedyś, gdy chłopak osiągał odpowiedni wiek — musiał bezwzględnie odbyć zasadniczą służbę wojskową. Obecnie studenci odbywają przeszkolenie wojskowe w trakcie studiów. Zajęcia prowadzone są raz w tygodniu, resztę wiadomości uzupełniają na obozach w czasie wakacji.

Co dzieje się z maturzystą liceum ogólnokształcącego, który nie dostał się na studia? Czy pozostaje tylko praca? Wolne miejsca pracy wymagają jednak ludzi kwalifikowanych. Zwiększa się w Polsce z roku na rok ilość szkół zawodowych typu półwyższego. Dają one w krótkim czasie możliwość uzyskania przygotowania zawodowego do wykonywania interesującej pracy w nowoczesnym przemyśle lub innych dziedzinach życia gospodarczego, kulturalnego i opieki zdrowotnej.

OPIEKA. Mamy na myśli opiekę nad młodzieżą ze strony państwa. Odczuwa ją młody Polak na każdym kroku, chociaż czasem nie zdaje sobie z niej sprawy. Dzieje się to przede wszystkim w początkowych latach jego życia. Zaczyna się od systematycznych wizyt w przychodniach zdrowia przyszłej matki na dobre kilka miesięcy przed urodzeniem dziecka. Od pierwszych tygodni swego życia dziecko jest pod stałą kontrolą lekarzy-pediatrów. I gdyby nawet matka o wizycie zapomniała, przychodnia dziecięca przypomni jej o tym. Kontrole stanu zdrowia dziecka są w Polsce obowiązkowe. W szkole czuwa nad uczniem lekarz szkolny. Każda szkoła w Polsce zatrudnia lekarza. Studenci posiadają własne przychodnie studenckie w których pracuje sztab specjalistów, własne sanatoria lecznicze, wreszcie domy wczasów studenckich, gdzie odpoczywają zmęczeni egzaminami.

Uczniowie i studenci, którzy mają gorsze warunki materialne, otrzymują ze strony państwa pomoc w postaci stypendiów i zasiłków pieniężnych. Jeżeli dodamy jeszcze szeroką sieć internatów i domów studenckich, z których korzysta przeszło 41% studiujących, nikt nie zaprzeczy, że w Polsce dba się o młode pokolenie. Rosną więc młodzi, zdrowi, piękni, radośni i szczęśliwi.

Tekst: Krystyna MAŃKOWSKA
Foto: Andrzej WIERNICKI



Weteran lekkiej atletyki europejskiej Janusz Sidło był drugi w oszczepie



Sztafeta 4 x 400 m przyniosła zwycięstwo Polsce. Widzimy jak Badeński zmienia z Wernerem. Za to 4 x 100 m stało się pewnym łupem Francuzów



Mecz rozpoczął się oczywiście od tradycyjnych ceremonii. Na zdjęciu: widoczni kapitanowie drużyn podczas wymiany artystycznych proporzeczków

Najlepsza trójka na 400 m indywidualnie, w środku Polak Werner, z lewej Francuz Nallet, który był drugi i Polak Balachowski — trzeci



DWA DNI EMOCJI W COLOMBES



5000 m przyniosło zwycięstwo Polakowi Baranowi i nowy rekord Polski

JEDEN z dzienników krajowych sprawozdanie z meczu lekkoatletycznego Polska — Francja zaopatrzył tytułem: SMUTNE ALE PRAWDZIWE..., oceniając w ten sposób obecny stan polskiej lekkoatletyki.

Porażka z Francją w wysokim stosunku 192 : 218 niestety w prawidłowy sposób odzwierciedla stan, w jakim znalazła się obecnie polska lekka atletyka. W pomeczowych komentarzach polscy specjaliści wskazują na fakt, że biało-czerwoni wygrywali i zdobywali punkty głównie dzięki postawie zawodników starszych, którzy szczyt kariery mają już za sobą. Niestety nie widać ich następców, a młodzież włączona do składu reprezentacji Polski nie dorównała swym francuskim rówieśnikom.

A przecież nie tak ongiś było.

Historia polsko-francuskich spotkań międzypaństwowych datuje się od roku 1938. Mimo, że w tym okresie Francuzi zaliczani byli do czołówki europejskiej, czego nie można powiedzieć o lekkoatletach polskich, mimo indywidualnych zwycięstw, odnoszonych przez nich na stadionach świata, w Warszawie zwyciężyła drużyna polska różnicą aż 28 punktów — 119,5 : 91,5.

Po wojnie kontakty zostały wznowione dość wcześnie, ale oficjalne spotkanie odbyło się w 1955 roku. Mecz w Paryżu był bardzo zacięty, ale zwycięstwo przypadło w udziale zespołowi polskiemu 108 : 103. W rok później w Warszawie przewaga Polaków była jeszcze większa, a wynik brzmiał 116 : 96.

Od tego czasu urwały się kontakty w zakresie rozgrywania oficjalnych spotkań międzypaństwowych. Polska dysponowała w tym czasie „cudownym zespołem”. Działacze francuscy nie ukrywali, że porażki z Polską bardzo podważały autorytet francuskiej lekkoatletyki. Nie widząc szans na zwycięstwo nad polskim „wunder teamem” odmawiali wznowienia spotkań międzypaństwowych, mimo że rokrocznie strona polska występowała z ta-



Walka na 100 m należała do najbardziej emocjonujących punktów pierwszego dnia meczu. Do ostatniej chwili nie było wiadomo kto. Rozstrzygnęła fotokomórka

kimi propozycjami. Jednocześnie Francuzi budowali z wielkim nakładem pracy nową, młodą reprezentację. Jasne się stało, że następny mecz dojdzie do skutku, gdy nad Sekwaną wszystkie obliczenia wykluczą możliwość porażki.

I rzeczywiście. Na stadionie Colombes w Paryżu okazało się, że odmłodzona, wyrównana reprezentacja Francji jest lepsza od pełnej luk drużyny polskiej. Najsmutniejsze w tym wszystkim było dla polskich fachowców to, że właśnie w Paryżu nie sprawdziły się nadzieje pokładane w wielu młodych zawodnikach. Regulamin tego meczu przewidujący start po trzech zawodników z każdej drużyny w poszczególnych konkurencjach był bardziej niekorzystny dla zespołu o słabszych rezerwach. Okazało się, że to właśnie Polska ma te rezerwy bardzo słabe.

Paryski mecz stał się więc jeszcze jednym, i to bardzo dobitnym potwierdzeniem znanej od dawna już prawdy, że polska lekka atletyka obniżyła loty.

W Polsce o kryzysie lekkiej atletyki pisano już od dość dawna. Niestety nie zawsze sygnały te znajdowały zrozumienie wśród ludzi kierujących szkoleniem. Dziś, gdy Francuzi tak bezlitośnie obnażyli wszystkie słabe strony polskiego zespołu pracuje się nad długofalowym planem treningowym. Dlatego też, chociaż wynik spotkania na stadionie Colombes, był przykrym ciosem w serca polskich kibiców lekkiej atletyki, wszystkie komentarze w prasie sportowej i codziennej utrzymane są w rzeczowym tonie.

Nikt nie domaga się odwołania ze stanowisk szkoleniowców w klubach i PZLA, nikt nie żąda przeprowadzenia sądu opinii publicznej nad działaczami lekkiej atletyki. Natomiast wszyscy wzywają do podjęcia przemyślanych, opartych o naukowe zasady, decyzji,

mających w ciągu możliwie najkrótszego czasu wyprowadzić polską lekką atletykę z kryzysu, w którym się znalazła.

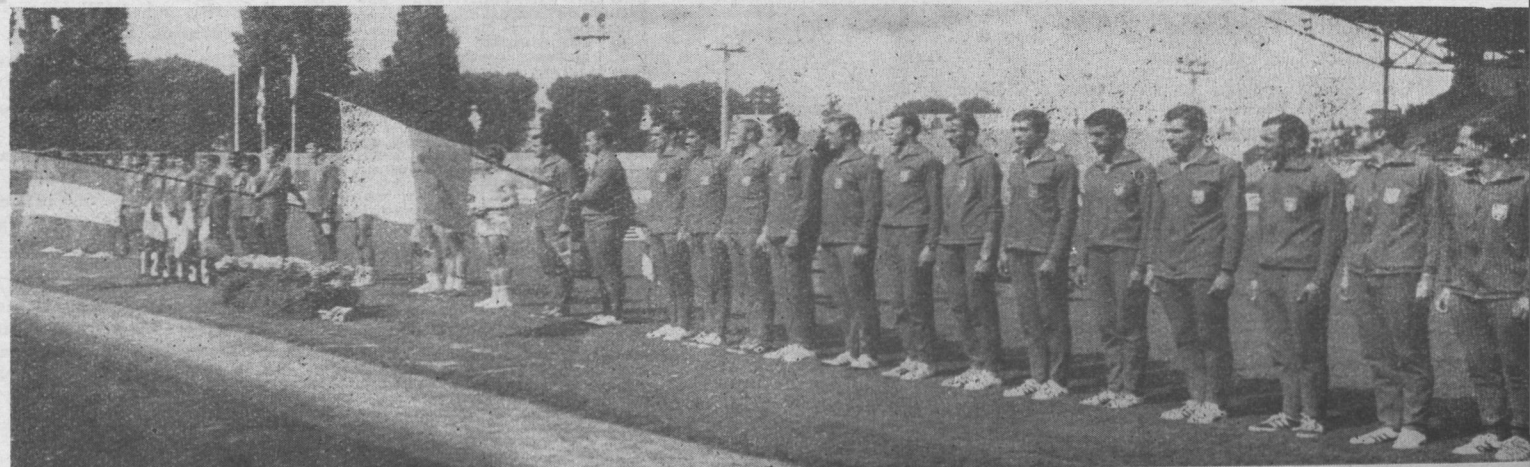
Prasa polska cytuje za Polską Agencją Prasową głosy prasy francuskiej. Panuje przekonanie, że w sposób obiektywny oceniają one zarówno poziom obu zespołów, jak i stan lekkiej atletyki w obu krajach. Niestety wskutek złego tłumaczenia został zmieniony w Polsce sens artykułu „Humanité”, gdzie *resztki wspaniałości* zostały zamienione na *nędzne resztki*, jakie jakoby miały pozostać z drużyny polskiej. Nie zmienia to jednak sprawy podstawowej, że oceny krytyczne, dotyczące polskiej drużyny przeważają nad pochwałami.

Jeżeli zaś o pochwały chodzi, to najbardziej zasłużył na nie Witold Baran, który ustanowił w Paryżu rekord w biegu na 5.000 m. Wskazuje się, że rekord został pobity przez zawodnika trzydziestoletniego. Należał on do grupki tych, o których „zapomniano” przed Igrzyskami Olimpijskimi. I to jest optymistyczny akcent meczu w Paryżu.

WACŁAW KORYCKI



Z łoży honorowej przebieg emocjonującego spotkania obserwował m.in. nowy ambasador Polski w Paryżu p. Tadeusz Olechowski. Poniżej obie drużyny (z prawej polska) podczas „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Marsylianki”



RADIO VARSOVIE...

vous présente le programme de ses émissions quotidiennes en langue française:

12.00—12.30 bandes des 31 et 41 m. (9525, 7125 kc/s)
 16.00—16.30 bandes des 25 et 41 m. (11800, 7125 kc/s)
 19.00—19.30 bandes des 41 et 49 m. (7145, 6135 kc/s)
 21.00—21.27 bandes des 41 et 49 m. (7125, 6010 kc/s)
 22.30—22.55 bandes des 41 et 49 m. (7145, 6135 kc/s)
 23.00—23.30 bandes des 25, 31, 41, 49 et sur 200 m (11955, 9540, 7285, 5995 et 1502 kc/s)

NOUS VOUS PROPOSONS TOUT PARTICULIEREMENT:

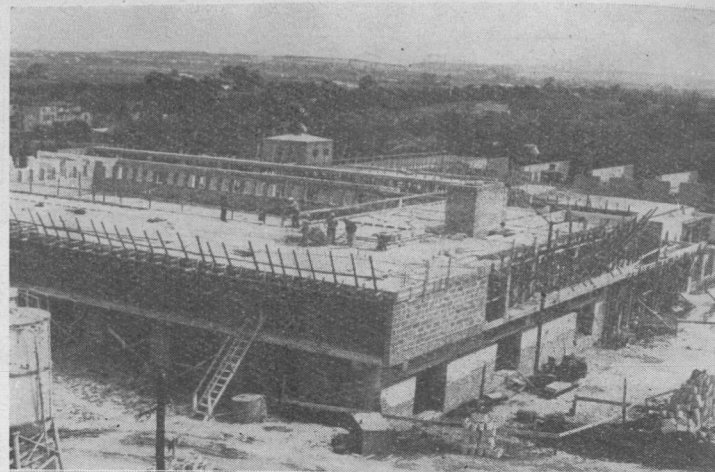
tous les jours à 12 h. — Actualité politique, le lundi à 19 h. — „De quoi parle-t-on en Pologne” et la revue sportive,
 le mardi à 19 h. et 23 h. — „Garçons et Filles de Pologne”, à 21 h. et 22.30 — „Courrier des Auditeurs” répété le mercredi à 19 h. et 23 h. et le jeudi à 12 h. et 16 h.
 le troisième mercredi du mois à 21 h. et 22.30 — „Magazine du film”,
 le jeudi à 19 h. et 23.00 — „Garçons et Filles de Pologne”,
 le vendredi à 19 h. et 23 h. — „Le monde du travail”,
 les 2e et 4e vendredis du mois à 21 h. et 22.30 — „Aspects de la vie à la campagne polonaise”,
 le samedi à 21 h. et 22.30 — „La semaine en Pologne”, émission répétée le dimanche à 19 h. et 23 h.
 le premier samedi du mois à 19 h. et 23 h. — „L'Agence des Auteurs propose”,
 les 2e et 4e samedis du mois à 19 h. et 23 h. — „Aux quatre coins de Varsovie”,
 le dimanche à 21 h. et 22.30 — „Messages d'Amitié” répétés le lundi à 12 h. et 16 h.

RADIO VARSOVIE VOUS OFFRE EN OUTRE:

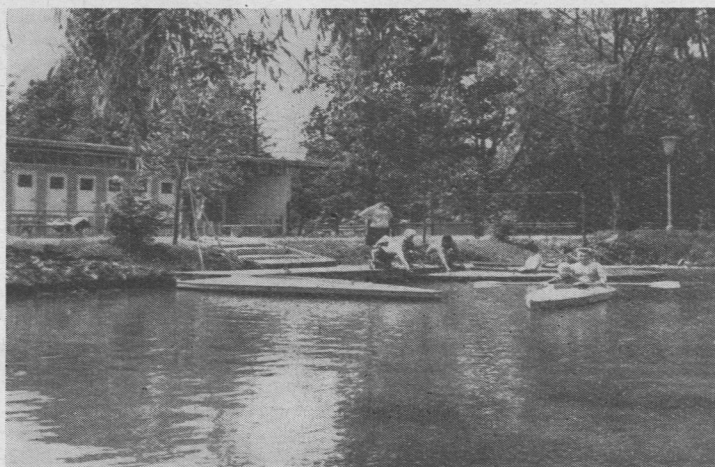
Un Concert Chopin tous les jours de 13.30 à 14.00 h. répété la nuit de 1.00 h. à 1.30 h., un Concert International de 14.00 h. à 15.00 h. et un Concert de musique légère de 1.30 h. 3.00 h. dans les bandes des 25, 31, 41, 49 m. et sur 200 m. (11955, 9540, 7285, 5995, et 1502 kc/s).

BUSKO ET SOLEC VONT DE L'AVANT

Depuis 150 ans, les stations thermales de Busko-Zdrój et Solec dans la voïvodie de Kielce sont connues de la Pologne toute entière ainsi que de l'étranger. Pendant plus de 120 ans seuls allaient „aux eaux” ceux qui en avaient la possibilité matérielle. Depuis la Libération, les stations de Busko et de Solec, comme d'ailleurs toutes les stations de ce genre en Pologne, sont devenues la propriété de l'ensemble des masses travailleuses. Cette petite révolution, résultant des immenses transformations sociales et économiques, a fait qu'aujourd'hui les sanatoriums, les maisons de repos, les stations thermales sont envahis tout au long de l'année par des centaines de milliers de travailleurs venant prendre là un repos mérité et retaper une santé exigeant des soins. C'est pourquoi à Busko et Solec on est en train de procéder à la modernisation des édifices et des centres destinés à ceux qui ont l'intention de passer là quelques semaines en profi-



tant des biens de la nature. On construit de nouveaux bâtiments, cette construction est financée par les divers syndicats et les grandes entreprises industrielles. En 1970, quand tout sera terminé, les deux stations pourront recevoir en une seule fois 4500 personnes.



DES MILLIONS DE FLEURS



Si vous voulez passer des journées heureuses en pleine nature, parmi les millions de fleurs des champs, vous n'avez qu'à vous rendre dans les Beskides. Là, au pied de ces monts peu élevés mais très pittoresques, vous pouvez fouler des herbes parfumées et des fleurs qui intéressent non seulement les amis de la nature et du beau, mais également des savants herboristes. Car cette région est célèbre pour ses fleurs poussant au naturel sur des milliers d'hectares. Rien d'étonnant que les amateurs de promenades sont au cours de l'été de plus en plus nombreux.

LE CINEMA POLONAIS EN 1968

L'Office central du cinéma polonais vient de publier un annuaire statistique pour l'année 1968. Le lecteur y apprend qu'il y avait l'année dernière en Pologne 3523 salles de cinéma divisées en cinq catégories (la cinquième est constituée par les salles de spectacle pouvant être adaptées aux besoins des cinémas ambulants). L'ensemble de ces salles contenait 666 900 places dont 472 200 pour les agglomérations urbaines. Le film qui eut le plus de succès au cours de l'année 1968 fut un film polonais „Les quatre blindés et leur chien” avec 4 763 616 entrées. Le film français „La belle Angélique” eut plus de deux millions de spectateurs. Au cours de l'année 1968, le film polonais „Les chevaliers teutoniques” continue à être le film au plus grand succès de toute l'histoire du cinéma polonais de l'après-guerre; depuis sa sortie sur les écrans en septembre 1960 il a été projeté devant près de 23 millions de spectateurs. Au cours de l'année sans revue, le cinéma polonais a exporté 101 films de long métrage et 832 films de court et moyen métrage. En tout, le film polonais a atteint pendant cette période trente pays de tous les continents.

EN BREF DE POLOGNE

- On apprend la mort à Varsovie de M. Adam Kruczkowski, vice-ministre des Affaires étrangères de la République populaire de Pologne. Adam Kruczkowski était le fils du célèbre auteur dramatique Leon Kruczkowski. Il était âgé de 39 ans.
- Monsieur Jan Brzękowski de Paris et sa femme Suzanne ont fait don au Musée national de Cracovie de 30 toiles de nombreux maîtres de la peinture moderne, entre autres de Jean Arp, Raoul Dufy, Max Ernst, Fernand Léger, Louis Marcoussis et de plusieurs peintres polonais. Monsieur Brzękowski, né à Wiśnicz, a fait ses études à Cracovie.
- Les camions „Star” de production polonaise comptent parmi les plus robustes du monde. Le dernier modèle de cette série „Star 29” effectue actuellement une randonnée de 30 mille kilomètres à travers 19 pays de l'Asie du Sud-Est.
- La presse polonaise reparle de Madame Walewska. Suivant les chercheurs de l'Université de Łódź, la compagne polonaise de Napoléon est bien enterrée à Kierozia.
- Les lignes aériennes polonaises LOT reliant la Pologne à 22 pays d'Europe et d'Afrique transporteront leur 6 millionième passager au mois d'octobre prochain.
- M. Władysław Dąbrowski bien connu dans les milieux polonais de France ainsi que dans ceux de la bibliophilie vient à nouveau de remettre à plusieurs bibliothèques polonaises une riche et intéressante collection de livres rares.
- Le directeur général de la FAO (organisation spécialisée de l'ONU pour l'agriculture et l'alimentation) M. Addeke Boerma, et ses adjoints, ont été reçus par les ministres polonais: des Affaires étrangères et de la Marine marchande. Leur visite en Pologne est entre autres liée à la construction par la Pologne d'unités de pêche de haute qualité permettant de mieux fournir en poissons les pays où la viande fait défaut.
- Le Rédacteur en chef du quotidien français „l'Humanité”, M. René Andrieu, a été reçu par Stefan Olszowski, secrétaire du CC du Parti ouvrier polonais unifié.

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Tużacze życie na emigracji dwóch polskich wychodźców Sobiesława Mrockiego z zaboru pruskiego i Witolda Grzymały z Kujaw okazało się pełne najdziwniejszych przygód. Po próbach pracy na plantacji kawy w Brazylii młodzi bohaterowie przez szereg dni tułali się po dżungli, poznawali obyczaje lasów i zwyczaje indyjskich plemion. Nie raz cudem unikali śmierci, nieraz cierpieli głód, innym razem zmuszeni byli podejmować trudne decyzje. Dotarli wreszcie do stolicy Argentyny — Buenos Aires, gdzie podjęli pracę, która jednak okazała się niestała i nie gwarantowała młodym robotnikom minimum zarobków, pozwalających na egzystencję. Udali się więc do Ameryki Północnej, gdzie osiedlili się tymczasowo w Ohio, znalazłszy pracę przy budowie kolei. Pewnego dnia — wracając do swego „domu” napadnięci zostali przez złodziei.

Mógł jednym słowem pozbyć się wrogów; wystarczyłoby tylko powiedzieć: „Pod podszewką w kamizelce!” i wszystko byłoby skończone.

Ale Grzymała był chłopem twardym. Milczał więc, tymczasem sztylet naciskał coraz mocniej gardło. Zbój podniósł ostrze i przyłożył je do serca.

Palcami macał, gdzie trzeba uderzyć...

— Pieniądze! — mrucał.

Inni przeszukiwali nerwowo kieszenie powalonego, ale nie mogli nic znaleźć.

— Nie mam wcale pieniędzy — odparł Grzymała zdecydowany na wszystko.

Ale w tej chwili pod palcami jednego z rabusiów zaszeleściły papierki. Nóż otworzył do nich dostęp, brudne, czarne palce chwyciły banknoty. Witold widział, jak wstrętą łapa chwytająca je i niosła ponad jego ustami.

Ogarnęła go złość wilczycy, której zabierają szczenięta ukochane. Podrzucił się, dosięgnął ręki trzymającej pieniądze, zagłębił w niej zęby i trzymał jak buldog...

Zbój zaklął; lewą ręką wydobyl nóż zza pasa i pchnął nim w twarz Grzymały. Ten jęknął, ale nie puścił. Zbój uderzył po raz drugi, aż ostrze zgrzytnęło po kości. Teraz Grzymała puścił; chwilę szczykał zębami, ale i jemu zrobiło się ciemno w oczach i leżał bez czucia.

Słyszał tylko kroki oddalających się bandytów i wnet cisza martwa zapanowała przy placie, obok którego leżały zbroczone we krwi ciała dwóch naszych przyjaciół. Mijały godziny, a nasi ranni leżeli na słońcu, wśród ciemności. Leżeliby może tak do samego rana, gdyby nie to, że dotkliwie zimno przywróciło Mrockiemu przytomność.

Chciał się podźwignąć, ale siły mu nie dopisały; padł na powrót z jękiem na ziemię. Odpowiedział mu jęk Grzymały, który był wprawdzie przytomny, ale straciwszy wiele krwi czuł się także niezmiernie osłabiony i zaledwie zdołał dopełznąć do towarzysza niedoli. Z ust jego wybiegały przekleństwa; nieborak walczył ciągle ze zbójcami, którzy już się oddalili. Dostał gorączki i zaczynał bredzić.

Switało już, gdy nie opodał rozległy się kroki. Była to grupka biedaków śpieszących w nadziei znalezienia pracy.

Potknęli się o leżących, tak iż jeden z nich omal nie upadł.

Byli to, jak się pokazało, Białorusini. Ujrawszy pokrwawione ciała zamierzali

rzucić się do ucieczki, w obawie, żeby ich nie posądzono o dokonaną zbrodnię. Kiedy jednak usłyszeli pokrewną mowę i jęki rannych, nachylił się nad leżącymi ze współczuciem, zrobili nosze z chrustu i, okrywając ich szczątkami własnych płaszczy, a raczej łachmanami, zanieśli do baraków.

Zdawać by się mogło, że widok nieszczęśliwych wzbudził litość w sercach towarzyszy pracy. Ale gdzież tam! Zaledwie na nich spojrzano. Nikt się nie zatroszczył, czy im czego nie potrzeba, nikt nie zapytał, w jaki sposób otrzymali rany. Kiedy wybiła godzina robót, ranni pozostali zupełnie sami. Dopiero po kilku godzinach zjawiał się lekarz z felcerem, opatrzył powierzchownie rannych i pozostawił ich znowu na cały dzień bez opieki.

Pod wieczór ułożono ich w wagonie dowozącym piasek i odstawiono do najbliższego miasteczka, gdzie umieszczono w szpitalu.

Grzymała leżał tuż obok Mrockiego. Nie był on na szczęście ciężko pokaleczony. Dostał parę pchnięć w samą twarz i miał nosić ślady po nożu zbójcekim przez całe życie. Pokrajano mu także skórę prując odzież; skaleczenia te były powierzchowne, kosztowały go dużo krwi, nie były jednak niebezpieczne. Zresztą Witold był to chłop twardy i nie lada co mogło go powalić. Nie martwił się więc o rany i szramy, ale o zrabowane pieniądze. Błagał na wszystko, żeby dano znać władzom o napadzie, odszukano złoczyńców i odebrano im zdobycz; lecz prośby jego nie odniosły najmniejszego skutku. Biedak nie wiedział, że w Ameryce policjanci pozostają często w cichej zмовie z rabusiami i złodziejami, że więc bandyci, którzy zrabowali mu pieniądze, mogą być bezpieczni, jeśli nie omieszkałi opłacić się. Nikt nawet nie prowadził śledztwa w tej sprawie. I po co? Rabusie zniknęli bez śladu; kto by tam szukał wiatru w polu? Co dzień niemal zdarzała się jakaś bójka między robotnikami; któż zaręczy, czy to właśnie nie było jedno z tych częstych starć pomiędzy wrogo do siebie usposobionymi przedstawicielami odrębnych narodowości, które zakończyło się krwawo? A że przy tym zginęły pieniądze? Poszkodowani myślą wszystko. Skądże mogli mieć przy sobie pieniądze, oni, ludzie biedni, zmuszeni pracować ciężko jako kopacze? Oczywiście kłamstwo! Nie warto sobie nawet głowy zwracać takimi zeznaniami!

Co do Mrockiego, ten, jakkolwiek nie utracił tyle krwi co Grzymała, odniósł jednak znacznie cięższe rany. Pchnięcie w bok sztyletem było głębokie na parę cali. Gdyby ostrze poszło cokolwiek ku górze, Sobiesław przyplaciłby zapewne życiem przygodę. Oprócz rany w bok otrzymał jeszcze trzy inne w piersi, ale nóż zatrzymał się na żebrach i nie naruszył płuc. Dzięki młodości i sile Mrocki szybko wracał do siebie, chociaż znajdował się w najgorszych, jakie tylko wyobrazić sobie można, warunkach.

Liczyli obaj z utęsknieniem każdy dzień działający ich od wypisania się. Nareszcie upragniona godzina nadeszła! Pewnego poranku oznajmiono im, że są zdrowi i że mogą opuścić szpital, w którym potrzeba było miejsca dla innych chorych. Nie dano im jednak na drogę nic.

Znaleźli się obaj na ulicy, bez grosza w kieszeni, bez płaszczy, chociaż przez owe trzy tygodnie spędzone w szpitalu zima zrobiła wielkie postępy. Wiał ostry wiatr, który hulał po świecie i przenikał aż do ciała przez marne łachmany.

Dokąd się udać, co robić?

Przed wszystkim chcieli wrócić znów do pracy; jakież jednak było ich rozgoryczenie, kiedy przekonali się, że roboty od tygodnia zawieszono, a robotnicy, pozbawieni zajęcia, włóczyli się w okolicy, szukając daremnie jakiegoś zarobku. A że było ich przynajmniej sześć tysięcy, więc o znalezieniu jakiegokolwiek oparcia nawet marzyć nie było można.

Udało się tylko naszym biedakom wyostać po kilka dolarów, należnych im za trzy dni pracy przed napadem, i tym musieli się ratować od śmierci głodowej.

Do Nowego Jorku było daleko; zresztą obaj czuli się zniechęceni do miasta-olbrzymia, gdzie setki tysięcy osób walczyło o kawałek chleba, o miejsce, nawet o powietrze do oddychania.

Nie, do Nowego Jorku za nic nie powrócę! — zarzekał się Grzymała. — Lepiej do Pittsburga, czy jak się on nazywa, bo to najbliżej. Tam ponoć wiele fabryk, może się więc jakie zajęcie znajdzie.

— Niech będzie Pittsburg! — zgodził się Mrocki. — Ale kolej kosztuje podobno kilkanaście dolarów, a skąd je weźmiemy?

— Ha, trzeba zarobić! Poszukamy gdzie roboty.

Ułożył sobie, że będą wzdłuż kolei wędrowali piechotą, zatrzymując się w każdej napotkanej farmie.

Tak też uczynili. Był to już listopad. Nocami przymrozek ścinał ziemię, śnieg od czasu do czasu prószył, lada chwila nastanie zima. Szli w podmuchach przenikliwego wiatru, bez ciepłych płaszczy. Kiedy bardzo zziębli, szukali rozgrzewki w biegu; a kiedy nie mogli już iść, kryli się w jakiejś stercie nie wymłóconego zboża. Tam też zwykle nocowali, bo nie stać ich było na opłacenie zajazdu albo miejsca w szynku.

Kupowali chleb i wątpliwej wartości wędlinę, którą się żywili.

Wprędce jednak przekonali się, że roboty na farmach już się skończyły, a jeżeli jakie drobne zajęcie wakowało, to już inni ich koledzy zajęli je, a ich odprowadzono z niczym.

Raz na parę dni zdarzyło się, że gdzieś trzeba było narąbać drzewa, przywieźć z lasu chrustu, poprawić oborę, z której wicher jesienny zerwał poszycie. Za tę pracę placowano im dolara dziennie co najwyżej, a potem ciągnęły się znowu dni, kiedy nic nie mogli zarobić. Po tygodniu przekonali się z rozpaczą, że w ten sposób nie uciulają sobie dziesięciu dolarów, niezbędnych na wykupienie biletu kolejowego. Przy tym siły im nie dopisywały, obaj nie byli jeszcze zdrowi.

Rodział IV

JAK SIĘ JEŹDZI W AMERYCE „NA GAPE”

— Nie dostaniemy się przed zimą do miasta — rzekł pewnego wieczoru Mrocki, kiedy obaj usadowili się na nocleg w stercie słomy, tuż przy zamożnej farmie, gdzie im właśnie odmówiono pracy. — A biada nam, jeśli śnieżyca na wsi nas przyłapie. Zginieemy z zimna bez ratunku.

Pewnego dnia nasi włóczędzy zatrzymali się późnym już wieczorem w sąsiedztwie wielkiej i zamożnej farmy i grzecznie, nawet z pewną uniżonością, zwyczajnie jak potrzebujący, zwrócili się do właściciela z prośbą o nocleg.

Farmer, opasył Niemiec, na wpół już zamerykanizowany, siedział z całą rodziną przy wieczerzy. Na stole dymiała doskonała grochówka z wędliną, miska jarzyn, chleb świeżo wyjęty z pieca, słowem, wieczerza, na jaką stać tylko zamożnego właściciela farmy.

Kiedy nasi głodni robotnicy zjawili się w jadalni i, stanawszy u drzwi, grzecznie, z pewną niepewnością w głosie zapytali, czy nie mogliby przenoćować, zrazu nic im nie odpowiadano; kiedy zaś powtórzyli jeszcze uprzejmiej swoje pytanie, Niemiec wybuchnął gniewem.

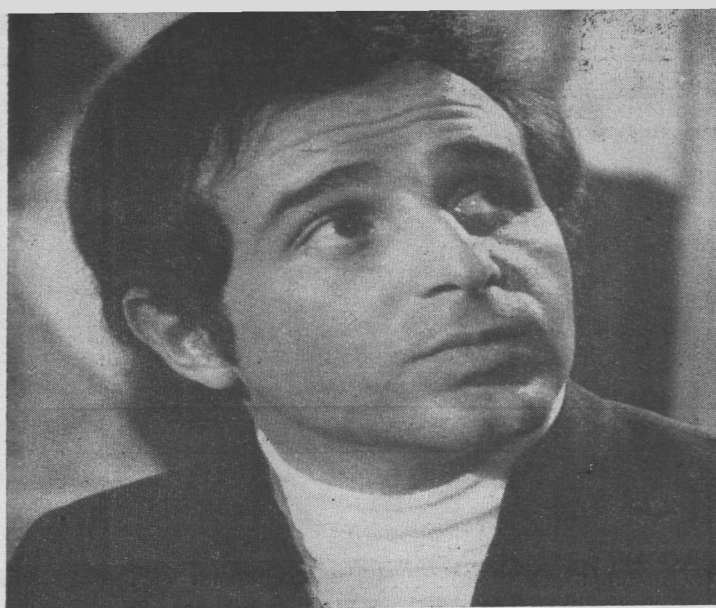
— Precz! — zawołał. — Na mojej farmie nie ma miejsca dla włóczęgów. Kto was tam wie, coście za jedni. Miałem tu niedawno takich gości, co sobie parę przedmiotów zabrali na pamiątkę. I wyście pewnie nie lepsi. Wynoście się i nie przeszkadzajcie nam w jedzeniu.

Grzymała, który był porządnie głodny i czuł się podrażniony wonią doskonałej grochówki z wędzonką, oburzył się na takie obejście.

— Cóż to, za kogo nas pan ma? Patrzenie go, sam pewnie taki! Przecież nie przychodzimy po żebranie, ale z prośbą o gościnność.

Biesiadnicy wybuchnęli szyderczym śmiechem, który dopełnił miary wściekłości Grzymały. Kujawiak splunął obraźliwie, jakby chciał tym wyrazić swoją najwyższą pogardę obecnym i pogroził im pięścią. W odpowiedzi na to zerwało się od stołu dwóch drabów i w jednej chwili wyrzucili za drzwi Witolda. Mrocki wyniósł się już wcześniej, nie czekając, aż i jego ten sam los spotka.

Dalszy ciąg nastąpi



Les chanteurs chez nous

RICHARD ANTHONY „SIROP TYPHON”

A l'instar des „Comédiens français”, les jeunes chanteurs devaient fonder une Société, elle le compterait, comme la salle Richelieu en compte... des élèves, des pensionnaires, des sociétaires et... un doyen! Si de cette société du rythme, le doyen serait automatiquement Johnny Hallyday, il est certain que parmi les plus grands sociétaires on trouverait RICHARD ANTHONY.

A quoi le doit-il? incontestablement à la perfection d'un style, le sien, personnel, swingé, harmonieux et énergique à la fois, qui plaira toujours parce qu'il sort de l'ordinaire.

Le bref survol daté de ses années d'adolescence et de ses années de travail acharné montrera dans le texte qui suivra ce qu'on été la vie et l'ascension d'une des plus grandes vedettes de la chanson d'aujourd'hui, qui fêtera bientôt ses dix ans de

succès. Vedette que l'Europe toute entière a sacrée „idole” depuis longtemps, à qui l'Amérique a ouvert les grandes portes de la renommée mondiale et qu'on voit toujours sur les listes du „Hit-Parade” en France (en ce moment il est nr. 1 sur la liste des ventes du „Lido-Musique” avec son „Sirop Typhon”).

Né au Caire le 13 janvier 1938. Sa mère est petite-fille de l'Ambassadeur de Grande-Bretagne, son père, Turc.

1943. RICHARD ANTHONY suit les cours de l'école anglaise du Caire. Passe ses vacances en Europe, Italie, Espagne, France...

1947. Venu à Paris en voyage touristique, sa famille décide d'abandonner l'Égypte et de se fixer à Paris. RICHARD est envoyé en pension en Angleterre.

1949. On le rappelle d'Angleterre: sa famille et lui vont passer deux ans à Buenos-Aires. Il

y poursuit ses études à l'École Américaine. Il se fait naturaliser argentin.

1951. Retour à Paris où son père s'installe définitivement. RICHARD, qui alors parle très mal le français, entre en 3^{ème} au Lycée Janson de Sailly.

1955-56. Il passe ses deux baccalauréats, moderne et philo. Il n'a plus le moindre accent étranger.

1957. S'inscrit à la Faculté de Droit... Se passionne pour le jazz Nouvelle-Orléans et apprend à jouer du saxo-ténor. Il va même faire un „boeuf” au Vieux Colombier. Son père décide de l'envoyer aux États-Unis pour qu'il y fasse des études d'électronique. Il refuse. Son père lui achète alors une garçonnière et lui dit de se débrouiller tout seul...

1958. Il trouve un emploi de représentant dans une maison de réfrigérateurs. Il réussit. Il est très satisfait des contacts humains que lui procure ce métier. Il s'y donne à cœur perdu et peut bientôt s'acheter une voiture de sport.

Conseillé par un, vieil ami de sa famille, il enregistre sur son magnétophone une bande où on l'entend chanter par dessus une chanson de Paul Anka „Tell me that you love me”. Il est le premier à avoir eu l'idée de chanter la traduction en français des airs de Rock and Roll.

Il fait le tour des maisons de disques, présentant sa bande comme celle d'un „ami”. Un directeur artistique de chez Pathé-Marconi s'y intéresse. Il lui fait enregistrer un disque d'essai avec Guy Lafitte et le Trio de Paris, et fait avec Christian Chevalier un nouvel essai qui est jugé concluant.

Il signe un contrat avec Pathé-Marconi, et pour pouvoir se consacrer aux séances de „training” donne sa démission en tant que placier en réfrigérateurs.

En novembre, sortie de son premier disque.

1959. En juin, deuxième disque avec „La do — da da” et „Rue des Coeurs perdus”. En octobre, début des émissions Juke-Boxe. Sortie de „Nouvelle Vague”, „Personnalité”, „J'ai rêvé”, „Pauvre Jenny”.

DISCOPARADE (1^{ère} fois sur une scène parisienne).

1960. Sortie du quatrième disque (Mélodie pour un amour, Jericho etc...) Travaille pour son propre quartet (Maurice Vandair: piano, Paul Rovère: basse, Gus Valène: batterie, Apicella: guitare) pour mettre au point un tour de chant.

En mai, il démarre le 28 et 29 au Palais de la Méditerranée à Nice.

1961. Tournée de 55 jours avec Dalida. Il enregistre beaucoup. Avec „Ça tourne rond” il remporte un grand succès tout au long du Tour de France. A son retour de vacances il enregistre le fameux „Let's twist again”.

En novembre, nouvelle tournée avec Dalida. A Noël, il passe à l'Olympia avec Dalida.

1962. Il enregistre un disque après l'autre avec plusieurs „tubes” („Leçon de twist”, „Le Vagabond”, „Delivre moi”, „Cri de ma vie” etc.).

Tournée en Co-vedette avec Petula Clark.

Triomphe en Argentine où il est cité comme première vente au Billboard.

A l'occasion de son 3.000.000^{ème} disque, il sort en juillet un 30 cm., et ce „J'entends siffler le train” va connaître un succès énorme, de par le monde entier. RICHARD l'enregistrera en allemand et en italien.

L'année 62 continue pour RICHARD ANTHONY à être une suite de triomphales tournées, qui le mènent aux quatre coins de la France. Partout où il passe, l'enthousiasme s'amplifie.

Tout comme Hallyday, il est la grande idole.

1963 — il enregistre pour la première fois en Angleterre; ensuite on le voit et on l'entend en Afrique Centrale, en Belgique, aux Pays-Bas, en Italie en bien sûr en France.

C'est le 23 octobre que Paris et le Tout Paris l'acclame pour la première fois à l'Olympia dont il est la grande vedette. Triomphe; Bruno Coquatrix est obligé de prolonger son contrat.

1964, 65, 66, 67, 68, — Toujours des tournées en France, aux 4 coins d'Europe, ainsi que de nombreuses émissions de Télé partout où RICHARD ANTHONY est aussi l'une des vedettes les plus appréciées des téléspectateurs.

En 1964, il est fait citoyen d'honneur de Chatou (siège des usines Pathé-Marconi) à l'occasion de la sortie de son 6.000.000^{ème} disque qu'il presse lui-même.

En ce qui concerne la TV et la suite de sa carrière internationale, et pour ne pas allonger une liste de dates qui deviendrait fastidieuse, disons simplement que RICHARD ANTHONY est depuis plusieurs années une des plus grandes vedettes des plus grandes émissions de Variétés en France, en Europe, en Afrique, au Canada et souvent aux États-Unis.

Et RICHARD ANTHONY en ville? Soyons aussi discret que lui sur une vie privée qu'il entend protéger à tout prix, et disons simplement... près de Paris, dans une calme et belle retraite. RICHARD ANTHONY se délassé du bruit de sa profession et du monde. C'est là qu'il cache jalousement un bonheur qu'il doit sans doute à sa réussite mais peut-être avant tout à une union heureuse dont sa femme Michèle et ses enfants sont les vrais garants.

Wymieniamy korespondencje

François CABIOCH, 2^{ème} Gs Lycée Jean Moulin, S-29-CHATEAULIN (France) pragnie nawiązać korespondencję w języku francuskim lub angielskim z 16-17-letnią Polką z Kraju.

RAJMUND MICHEL — Jastro-

wie, ul. Zymierskiego 17-A, powiat Wałecz, woj. poznańskie — ma 19 lat. Interesuje się zyciem Rodaków na obczyźnie i na ten temat pragnie z nimi korespondować. Poza tym zbiera płyty i widokówki, lubi nowoczesną muzykę.

M-lle Claudine ALLARD, 30-rue Racine, 59-LILLE (France), której rodzice pochodzą z Polski, chciałaby lepiej poznać ich dawną ojczyznę i pragnie w tym celu nawiązać w języku francuskim korespondencję z kimś z Polski w wieku około 25 lat.

QUAND NOUS ALLONS NOUS MARIER...



Je suis tellement fatiguée qui j'ai toutes les peines du monde à me remuer. Je ne sens plus mes jambes et ne laisse pas de bailler à me décrocher la mâchoire. Ah! je n'ai jamais autant dansé! J'ai valsé, j'ai twisté, j'ai dansé de langoureux tangos et des charlestons, des rumbas, des sambas, des jivas, des slows et des mambos, des kazatchoks, et, bien entendu, des polkas et des obereks. J'ai dansé toute la soirée et une bonne partie de la nuit. Où ça? Eh bien, au mariage. A la noce d'Hélène, la soeur de ma copine Anne-Marie. Et ça ne m'a pas donné le tournis? Sincèrement, non. Qu'est-ce que vous voulez, j'ai, comme toutes les filles, la danse dans le sang.

Quand Hélène me fit part de son intention de m'inviter à sa noce, je me senties émue comme si l'on m'eût annoncé que je serais reçue

en audience particulière par, disons, le Président de la République, ou par Sa Majesté la reine d'Angleterre. C'est que, voyez-vous, je n'avais encore jamais assisté à un mariage. C'était un événement. Je courus embrasser ma mère, mon père, ma grand-mère, mon grand-père. J'étais tellement excitée que j'embrassai même mon vaurien de petit frère qui pourtant venait de me pincer à un endroit dont la décence m'interdit de vous dire le nom. „Une nouvelle robe! Une nouvelle robe! Mon royaume pour une nouvelle robe!” — criai-je, imitant la tragique exclamation du roi Richard trois d'Angleterre. Hélas! avec ma mère, l'histoire et la littérature, ça ne prend pas. Alors je lui ai dit: „Puisque je dois aller à un mariage, il est normal que j'aie une nouvelle robe, non?! „Mais c'est une femme entièrement insensible à un argument logique. Finalement, j'ai tout de même eu une nouvelle robe, mais, évidemment, pas celle que j'aurais voulu avoir. Pourquoi? Il paraît que la robe que je voulais avoir m'aurait décollée „jusqu'au nombril”. Ah, je vous jure!

Bon, parlons de la noce. C'était une noce franco-polonaise (en effet, la jeune mariée, c'est-à-dire Hélène, est d'origine polonaise, tandis que le jeune marié, Marc, c'est son nom, est un Fran-

çais de souche). Mais comme le mariage avait lieu chez les parents d'Hélène, la boustifaille — veuillez excuser ce lapsus, c'est bien entendu „les mets servis au repas de noces” que je voulais dire — étaient tous cent pour cent polonais. Nous mangeâmes et remangeâmes de la soupe au sang („czernina”), du lapin, du canard, nous engloutîmes des monceaux entiers de choucroute et de charcuterie maison (le papa de la jeune mariée avait occis un cochon), des babas, du gâteau polonais, etc. etc. Je dévorais comme un loup affamé. Mon cavalier — un dessinateur industriel très bien sous tous les rapports — me contemplant d'un air ébahi. Les vieux Polonais et les vieux Français chantèrent de vieilles chansons folkloriques. Les garçons chantèrent des chansons à boire. Les filles chantèrent des chansons modernes. Le frère de Marc raconta quelques bonnes histoires — chez nous, dans le oNrd, on dit: „des cafougnettes”, — mais je ne puis malheureusement pas vous les répéter: en effet, c'étaient pour la plupart des histoires strictement interdites au moins de dix-huit ans, et puis d'ailleurs je ne m'y suis même pas intéressée. Je vous jure que c'est vrai. J'étais occupée. Je ne sais pas si je dois vous le dire... Enfin, tant pis! Voilà: pendant que le frère de Marc narrait ses histoires,

mon cavalier, lui, me faisait du pied...

J'en arrive maintenant à l'essentiel. Les jeunes mariés avaient vraiment l'air d'être faits l'un pour l'autre. Il paraît qu'il se sont connus au bal. Les chancards! Pourquoi est-ce que je dis cela? Eh bien, parce que nous, quand nous allons nous marier, nous allons peut-être devoir d'avoir un époux ou une épouse à un ordinateur. Si! si! je ne plaisante pas. La science et la technique ne se contentent plus d'explorer et de conquérir l'espace; à présent, elles veulent régner aussi sur notre vie privée. Elles viennent d'inventer un „marieur électronique”: l'ordinateur. Grâce aux ordinateurs, l'amour est en passe de devenir une aventure moderne nous assure-t-on. Dans les journaux, les agences matrimoniales annoncent qu'en mettant en oeuvre — je cite — „des techniques désormais éprouvées de présélection psychologique dont les résultats sont systématiquement exploités sur ordinateur”, elles sont aujourd'hui en mesure de permettre à l'homme et à la femme de la deuxième moitié du vingtième siècle de rencontrer l'ingrè unique pour lequel ils sont faits et qui est fait pour eux.

L'époque des mariages ratés et des couples mal assortis toucherait-elle donc à sa fin? Les calculateurs électroniques réussiront-ils à bannir du monde les scènes de ménage et les divorces? Pour ce qui me concerne, tout ce que je sais, c'est que les agences matrimoniales équipées d'ordinateurs ont des centaines de milliers de clients et reçoivent des quantités de lettres de remerciement. J'ai lu aussi dans un hebdomadaire que la plupart de ceux qui s'adressent à ces agences — oui d'ail-

leurs préviennent honnêtement qu'elles ne font que „préparer le terrain”, mais qu'elles ne sauraient garantir le succès — ce sont des gens qui n'ont pas atteint la trentaine. Personnellement, je trouve cela bizarre et inquiétant. Les jeunes gens d'aujourd'hui ne sauraient-ils donc tomber amoureux que par l'entremise d'une machine?

J'avoue ne pas comprendre cet engouement pour „les marieurs électroniques”. Malgré toutes les lettres de remerciement que reçoivent les agences matrimoniales qui les utilisent, je n'arrive pas à croire qu'un homme et une femme unis par un ordinateur puissent s'aimer comme, disons, Marc et Hélène. D'ailleurs, les agences ne reçoivent pas seulement des lettres de remerciement; il en est aussi — des lettres — qui contiennent tout autre chose que des remerciements. Tenez, celle-ci par exemple: „Votre ordinateur a deviné juste. Mitzi W. et moi avons les mêmes goûts. C'est vraiment surprenant. Nous raffolons des mêmes mets, nous aimons tous deux l'opéra. Mitzi aime le vélo et moi aussi. J'aime les chiens et elle aussi.

Il n'y a qu'une chose que nous n'aimons pas. Pour elle, cette chose, c'est moi; pour moi, c'est elle... Dwight J.”

Qu'est-ce que vous en dites? Je vous fais une grosse bise. MARTINE

CIEKAWY • CIEKAWY • CIEKAWY**BĘDZIE MOŻNA
12 GODZIN
PRZECHOWYWAĆ
NERKĘ**

Chirurdzy polscy zajmujący się transplantacją nerek postanowili opracować metodę, która umożliwiłaby przygotowanie nerki do przeszczepu, a dopiero po tym przystąpienie do właściwej operacji. Prace badawcze umożliwiły zbudowanie pojemnika, w którym można przechowywać przez 12 godzin nerkę przed przeszczepieniem; główną korzyścią jest tu przede wszystkim możliwość przygotowania pacjenta do zabiegu i wykonywanie operacji w zaplanowanym uprzednio momencie. Wspomniany pojemnik skonstruowano w I Klinice Chirurgicznej Akademii Medycznej w Warszawie.

**KONSTANTY KULKA
W KANADZIE
I SZWAJCARII**

Polski skrzypek, Konstanty Kulka, zwany przez recenzentów muzycznych „Paganinim XX wieku”, absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej z Gdańska od dwóch lat odnosi ogromne sukcesy w świecie. Obiegł roczny laureat I nagrody Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego w Monachium, występował w Kanadzie, gdzie dał 25 koncertów i recitali. W programie Konstantego Kulki znalazły się utwory kompozytorów słowiańskich, z ogromnym uznaniem przyjęte przez publiczność, m. in. polonijna.

Tournée artystyczne młodego skrzypka obejmują także Szwajcarię i Niemiecką Republikę Federalną.

WZROST EKSPORTU MASZYN POLSKICH

Ogólny bilans polskiego eksportu był w ubiegłym roku bardzo pomyślny i wynosił ponad 10%. Jako przykład może służyć dynamiczny wzrost eksportu wyrobów przemysłu maszynowego do Grecji. Polska firma „Metalexport” w ostatnich kilku latach zaczęła dostarczać firmom greckim coraz więcej maszyn, a m. in. pełne wyposażenie fabryk „Hellenic Metal Industry” w Kropi oraz „Papanastasiu” w Marusil. Wartość sprzedanych do Grecji obrabiarek odpo-

wiada 2.750 tys. franków, a wartość innych maszyn, jak obrabiarki do drewna, sprężarki oraz inne wyroby metalowe, które sprzedano Grecji wynosiła 2.150 tys. franków. W chwili obecnej pracuje w Grecji 1200 polskich obrabiarek. Specjaliści przewidują w 1969 r. wzrost obrotów o 20—25%.

**WIĘCZONO NIM
GŁOWY POETÓW**

Wawrzyn szlachetny, drzewo o wiecznie zielonych liściach dostarcza popularnych „liści bobkowych”, inaczej laurowych. W starożytności liśćmi laurowymi wieńczono skronie poetów i zwycięzców. Są one do dziś symbolem sławy. Obecnie wawrzyn uprawiany jest dla cennych zalet tzw. „liścia bobkowego”, bez którego nie można sobie wyobrazić ani marynowanych polskich ogórków, ani grzybów, ani dobrego rosolu.

**POMNIK
NA MIEJSCU
PARTYZANCKIEJ
BITWY**

W 1944 roku w miejscowości Rąbłów pow. Puławy, połączone oddziały Armii Ludowej pod dowództwem płk Mieczysława Moczara stoczyły jedną z największych bitew partyzanckich z dywizją SS „Wiking”. Pamięć o tej bitwie jest ciągle żywa wśród mieszkańców okolicznych wsi. Harcerze Hufca Puławy podjęli inicjatywę wybudowania pomnika i odsłonięcia go w 25 rocznicę tego wydarzenia. Zobowiązania dotrzyмали.

dla dziewcząt i dla kobiet

wadzącej się dziewczyny, że mężczyźni mówią dosłownie, iż wystarczy trochę pieniędzy, by poszła z każdym. Przejęłam się tą wiadomością bardzo. Wiem, że mój syn, dość młody i mało doświadczony, jest naiwny i łatwo go wprowadzić w błąd. Jak pani się domyśla, po tym, czego dowiedziałam się o dziewczynie, nie bardzo chciałabym, by ona właśnie miała być moją synową. Na razie nic mu jeszcze nie powiedziałam, bo widzę, że jest naprawdę zakochany. Ale sama nie wiem co robić. Ona zachowuje się skromnie i jakby go kochała. Czekam na pani radę.

ZMARTWIONA MATKA

SZANOWNA PANI!

Może ktoś świadomie rozgłasza takie plotki, a może to i prawda. Syna o tych plotkach trzeba ostrożnie poinformować. Dziewczyna może zmienić się zupełnie od czasu, gdy prowadziła swobodne, lekkie życie. Nie możemy mieć jednak pewności, że tak jest naprawdę. Dlatego lepiej byłoby, gdyby syn wiedział coś niecoś, aby plotki nie dotarły do innej drogi. Może zresztą wie, tylko przed panią chciał to ukryć? Jeszcze raz chcę podkreślić, że przeszłość dziewczyny nie może decydować całkowicie o jej obecnej opinii i o jej przyszłości.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Od wielu lat ciężko choruję. Jestem sparaliżowana, nie chodzę, nie mogę się ruszać. Stało się to, gdy miałam lat 30 czyli dziesięć lat temu. Moje życie upływa w fotelu i w łóżku. Dużo czytam, robię na drutach, czasem odwiedzają mnie przyjaciele. Mam męża, bardzo dobrego człowieka, uczciwego, prawego i jak sądzę nieszczęśliwego przeze mnie. Wiem, że mój mąż ma przyjaciółkę. Nigdy mi o tym nie mówił, ale ja to wiem. Nie

mogę mieć do niego żalu. Jest dość młody, zdrowy, potrzeba mu trochę kobiecego uczucia, którego ja, pod względem fizycznym nie mogę mu ofiarować. Przebolełam tę sprawę, wytłumaczyłam sobie, że mam dużo czasu na myślenie, że muszę pogodzić się z losem. Często myślę o samobójstwie, bo wiem, że moja śmierć umożliwiłaby mężowi normalne życie. A tak, ja mu tylko przeszkadzam. Zastanawiam się, czy nie porozmawiać z nim i nie powiedzieć, że wiem o jego kochance i że zgadzam się na rozwód, nie mając żalu i pretensji. Żeby pani wiedziała, pani Anno, jak ciężko jest kobiecie, która już w żaden sposób nie może przy sobie zatrzymać mężczyzny, kochając go bezprzytomnie. Proszę bardzo o parę słów, chociaż pociechy.

CHORA

KOCHANA PANI!

Smutny jest pani list, tak jak smutne jej życie. Wykazuje pani wiele hartu i siły w tym swoim nieszczęściu. Niech pani odsunie od siebie myśl o samobójstwie — takie myśli są niedobre. Pani śmierć nie wyzwoli męża, przeciwnie, będzie on czuł się za nią odpowiedzialny. Pomysli, że panią skrzywdził. A przecież to nie o to chodzi. Radzę pani nie podejmować z mężem rozmów o rozwodzie. Nie będą one przyjemne dla żadnej ze stron. Niech życie toczy się dalej jak dotąd. Ma pani dostatecznie dużo rozsądku, by znieść świadomość o istnieniu tej drugiej kobiety, a przy tym mąż jest dla pani dobry i na pewno darzy panią uczuciem przywiązania i opieki. Niech pani sobie wyobrazi, że to nie mąż, ale ukochany brat, dobry przyjaciel. Niech pani nie będzie zazdrosna, niech pani się stara zrozumieć i... wybaczyć. Gorąco, serdecznie panią pozdrawiam. Proszę pisać do mnie, chętnie będą z panią korespondować.

ANNA

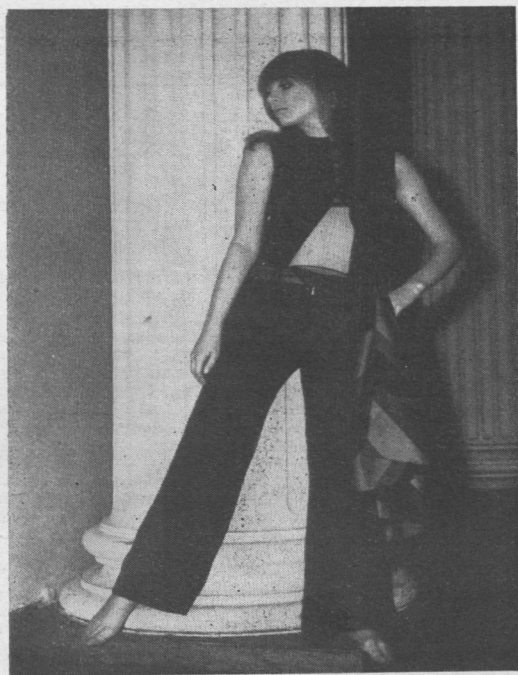
RADY

od

serca

DROGA PANI ANNO!

Mam syna, bardzo dobrego chłopca, dorosłego, który zawsze zwierza mi się ze swoich spraw i kłopotów. Parę tygodni temu powiedział mi, że jest zakochany, że poznał wspaniałą dziewczynę i że myśli poważnie o ożenku. Po pewnym czasie dziewczyna zaczęła przychodzić do nas do domu i muszę przyznać, że i mnie się spodobała. Ale pewnego razu był u nas stary znajomy i po wyjściu dziewczyny zapytał mnie przerażony, czy syn się nią interesuje. Gdy odpowiedziałam twierdząco, zaczął mi odradzać dla syna ten związek. Z początku nie chciałem wyznać dlaczego, wreszcie po moich błaganiach powiedział, że ta panna była przez długi czas kochanką jego szefa, starszego pana, że ma opinię bardzo źle pro-

**WAKACYJNE EKSTRAWAGANCJE**

Dzisiejszy kącik mody przeznaczamy wyłącznie dla młodych dziewcząt oraz dla pań, które czują się bardzo młode. Zasadniczym elementem proponowanych wakacyjnych kreacji są dekolty umieszczone w miejscach, które trudno nazwać tradycyjnymi.

Oto biała sukienka z piki, która byłaby skromna i prosta w wyglądzie, gdyby nie połączenie góry ze spódnicą wykonaną z metalowych kółek o różnej wielkości zrecznie ze sobą połączonych. Zakładając tę sukienkę,

rezygnujemy z tradycyjnego „spodu”, chyba że będzie to króciutka haleczka od pasa. Radzimy też zrezygnować z wszelkiej biżuterii, ewentualnie można założyć skromną bransoletkę z metalu podobnego do oryginalnego „dekolty” sukienki.

Druga biała sukienka jest również bardzo prosta w kroju. Jedyną jej ozdobą jest oryginalny dekolt do pasa zczepiony sznurówka. Na zdjęciu sznurówka ma kolor biały, lecz można ją wymienić na inne, kolorowe — w ten sposób zyskamy wizualną odmienność tej samej sukienki.

I wreszcie niezastąpiony w tym roku strój „pantalonowy”. Tu też nie proponujemy nic nowego, a jednak oryginalny dekolt u dołu bluzeczki kryje w sobie wiele wyrafinowania. Zamiast tradycyjnego paska do spodni używamy modną w tym roku szeroką kolorową szarfę. Gdybym posiadała taką kreację, chętnie ubrałabym się w nią na uroczyste wakacyjne wieczór. Oczywiście na tańce włożyłabym wieczorowe sandały, bowiem nie lubię jak mi depczą po stopach.

K.M.

PKO**23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème**Tél. 824-42-02 Métro: Chaus-
sée d'Antin**BANK POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**■ Udziela wszelkich informacji oso-
biście, telefonicznie i odpowiada na
zapytania listownie.■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na
towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary
dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towa-
rów i gotówki następuje wprost do domu adresata.■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób
zaproszonych z Polski do Francji.■ Przyjmuje wpłaty na oprocentowanie oraz załatwia
wszelkie inne operacje bankowe.■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki
i materiały informacyjne.**Bardzo niskie koszty, szybka
i wykwalifikowana obsługa**

LISTY *Jozeffa Grzybka*

PANIE REDAKTORZE!

Niedziela. Choć mamy pełnię lata, to jednak słońce boczy się na nas dzisiaj i stroni od naszej kolonii. Od samiułteńkiego rana leje i leje. Ale choć tak leje, to jednak moja nie mogła wysiedzieć w domu i musiała poleżeć do jakiegoś tam kumoszki. Przed ósmą do chaty nie ściagnie, szkoda gadać. To ci jest dopiero kawał powisgiry. No ale inne baby też nie lepsze.

Choć tak leje i leje, to jednak nie mogli wysiedzieć w domu także i moja córka, i zięć. Powlekli się gdzieś nad morze, ale bez wnuczka. Wnuczka przywieźli dziadzi. Gdyby była pogoda, dziadzia poszedłby z wnuczką na spacer, ale jak na złość pada. Co tu, cholopicia, robić? Zabijamy czas jak tylko umiemy. Mniej wędząc godzinę temu odsypialiśmy znaną góralską pieśń zaczynającą się od słów: „Nie lej, deszczu, nie lej, bo cię tu nie trzeba”. Oczywiście nic to nie pomogło, jak lato, tak leje. Następnie opowiedziałem wnuczkowi historię o jednym chłopie i jego sąsiadzie. To jest tak: ten chłop mówi: „Sąsiadzie, śpić już?” Na to sąsiad: „Dyć nie!” No to ten chłop: „To pożyczcie mi koło do wozu!” Na to znowu sąsiad: „Śpię już, śpię...”

Wnuczek raczył chwilę siedzieć spokojnie, ale po upływie jednej zdrowaśki zaczął tak grymasić i dokazywać, że żeby to nie była moja krew, to byłbym go, gałgana jednego, sprzął na kwaśne jabłko. No ale jak tu toić własnego wnuczka? Miał się zacząć złościć, włączyłem telewizor. Na pierwszym programie fikaty kankana czy innego twista jakieś nad wyraz zalotne madmiałe. Dieuwuchy jak tanie, powiedziałam Wam. Takie, że gdyby widział je Zagłoba, to wydatby o nich ten sam sąd co o kobietach z Lubelskiego, to znaczy powiedziałby, że „kiedy to która chleb krajac o bochenek się oprze, to nawet na nieczułym bochenku skóra z kontentacji czerwieńniej”. Ja tam byłbym to fikante oglądał i do sądnego dnia, ale wnuczkowi wydało się ono nudne: zaczął rzyceć. Rad nierać musiałem pożegnać girlsy i zacząć oglądać drugi program. Na drugim programie rozdzielali się jacyś nowocześni piosenkarze. Wyglądali tak, że pożał sie Boże. „Brody ich długie, kręcone wąsiska, Wzrok dziki, sukniatka pluwawa” — istni zbójcy z „Powrotu taty”. Darli się jak jakie stare wyjce. „Mój ty Boże, co to się

O NASZEJ „TYGODNIKOWEJ FAMILII”

na tym świecie dzieje!” — pomyślałem sobie w duchu. No bo jak można takich wyjce pokazywać w telewizji. Powinien się najpierw do tego całego bractwa wziąć jakiś porządny golibroda. Ale podobno młodzież za nimi przepada. Ano, każde pokolenie ma takich Kiepurów, Chevalierów i Tino Rossich, na jakich zasługuje.

Sza! Wnuczek usnął. Przytulił się do swojej pluszowej ciuci i spi. Trzeba telewizyjko wyłączyć. Co tu robić? Podchodzę do okna. Rozwodziłna, rozślimaczona, zamglona niedziela. Jak lato, tak i dalej leje. Dzwoni mi w prawym uchu. Pewnie kobieta znowu mnie obgaduje. Deszcz bębni o szyby i mruczy w rynnach. Na ulicy bioto jak za Łokietka. Siadam przy stole i zabieram się do pisania „Listu” do „Tygodnika”. Na jakim by się tu dzisiaj skupić temacie? Może by tak napisać o turystyce? Przecież jest to problem na czasie. Albo o tym, co ma być za sto lat? Toć tyle naczytałem się ostatnio o tych sprawach, że aż mam wrazenie, że mi się głowa spasta. Albo może by tak machnąć „List” na temat zatytułowanej „Rodacy z rue de Varsovie” i poświęconej emigrantom polskim we Francji i Belgii książki Władysława Bochenka, która, choć ukazała się już kilka lat temu, to jednak dopiero teraz wpadła mi w ręce? Ha! I pierwszy temat wdzięczny, i drugi interesujący, i trzeci ciekawy... Ale dzisiaj nic z tego nie będzie. Nic z tego nie będzie, bo oto zaczynają mną targać wyrzuty sumienia. Dzisiaj muszę się przede wszystkim wytłumaczyć przed Czytelnikami, którzy w trakcie ostatnich miesięcy zadali sobie trud napisania do mnie i którym ja jeszcze nie odpisałem. Kochani korespondenci! Z pewnością niejednen z Was przeklina mnie i wyzywa od najgorszych. Taki na przykład pan Czarka z Waziers, który przysłał mi długi list dotyczący mojej wypowiedzi na temat nowoczesnej muzyki — taki, powiadam, pan Czarka musiał już nie raz i nie dwa wymyślać mi w duchu od paskudnych nuygusów i skurczypatów, bo ilekroć sobie ostatnio o nim pomyślałem, zawsze dostawałem czkawki. Hm... Pewnie, że zwłoka, z jaką odpowiadam na listy, wota o pomście do nieba. Ale ja ucale nie jestem taki pieroński nuygus, za jakiego niektórych być może mnie mają. Tylko — wiecie przecie, jak to jest: mimo iż człowiek jest na rencie, to zawsze ma się kupę roboty. A to jakieś kłopoty się poprze-

stawia, a to trzeba coś zreperować, a to w ogródku trzeba coś zrobić — ani się człowiek obejrzy, już jest wieczór. Poza tym: chyba rozumiecie, że każdemu z osobna odpisywać nie jestem w stanie. Zeby tego dokazać, musiałbym nając sobie sekretarke, a na sekretarke mnie nie stać, zresztą i żony się boje.

Mam nadzieję, że gniewać się na mnie nie będziecie. Wiedziecie, że choć Was nie znam osobiście, to jednak mocno się do Was wszystkich w trakcie ostatnich lat przywiązałem i wydaję mi się, że wszyscy stanowimy jak gdyby jedną wielką rodzinę. Często o Was myślę; często mówimy o Was oboje z żoną. Czasem, bywa, moja mówi przy obiedzie: „Co też tam teraz robi ten chłop z twoich stron, pan Grześkowiak z Cagnac-les-Mines?” A ja na to odpowiadam: „Ano, żeby mieszkał bliżej, to moglibyśmy go odwiedzić i pogadać sobie z nim...” A wieczorem niejednokrotnie wspominam pana Ziębowicza z Belgii: lubię bowiem przed zaśnięciem przeglądać sobie w łóżku „Potop”, a „Potop” przywodzi mi na myśl piękną pracę konkursową pana Ziębowicza o Sienkiewiczach, którą „Tygodnik” wydrukował bodajże dwa lata temu.

Rozpisałem się na temat naszej „Tygodnikowej rodziny”, i oto staje mi w myślach wiele innych jeszcze poznanych na łamach naszego pisma Rodaków i Rodaczek. Myślę o panu Hieronimie Strzemińskim z Blanc-Mesnil, którego nazwisko zapamiętałem dlatego, że podobnie jak i on wysoko cenię „Ziemię obiecana” Reymonta. O państwie Curylach z Divion, którzy mądrze mówili o konieczności zbierania pamiętek Emigracji. O panu Stanisławie Ratajskim z Harnes, kompozytorze, który słusznie zauważył, że na nasze emigracyjne pamiętki składa się również i powstała w naszych koloniach muzyka. O Slimaku z Burgenndii, którego listy do „Tygodnika” zawsze czytałem z prawdziwą przyjemnością, mimo iż teraz nie ma już w nich dla mnie pozdrowień, a dawniej były...

Muszę się nieestety z Wami rozstać, bo wnuczek już się zbudził, jucha jedna. „Dziadzia! — woła. — Opowiedz mi bajkę!” A ja już opowiedziałem mu wszystkie bajki, jakie tylko znam. Co tu robić? Ha! Będę musiał coś wymyślić! Widzicie — już mam zajęcie. Skąd ja mam mieć czas na prowadzenie rozległej korespondencji?!

Bywajcie zdrowi, Drodzcy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

Duma kanadyjskiej Polonii

Dokończenie ze str. 8

włoski, niemiecki, hiszpański i angielski.

Następnym etapem kariery Gzowskiego była praktyka w biurze adwokackim i równocześnie studia prawnicze, zdanie egzaminu uniwersyteckiego i prawo do adwokatury w stanie Pensylwania (1837). Tu pracując zainteresował się techniką i przerzucił się do pracy w budowie dróg wodnych dla górnictwa. I znowu, pracując — uczył się. W 1841 r. był już inżynierem Towarzystwa Pensylwania and Erie Canal przy budowie drogi wodnej. Z kolei przenosił się do Kanady. Dlaczego? — Tego dziś nie wiadomo. Może gnała go chęć poszukiwania czegoś nowego, może perspektywa możliwości wycięcia się w szeroko zakrojonych pracach inwestycyjnych, a może zmianą miejsca zabijał nostalgię za daleką ojczyzną.

W Kanadzie budował drogi, mosty, przystanie wodne w prowincji Ontario. Mieszkał w Toronto, stąd w 1849 przeniósł się do prowincji Quebec, brał udział w pogłębieniu kanału na rzece Sw. Wawrzyńca i rozbudowie portu w Montrealu. Nie przypuszczał chyba, lecz cóż w tej sprawie możemy wiedzieć, że tymi szlakami i z tych urzędzeń korzystała będą statki pływające pod polską banderą, obsługiwane przez jego Rodaków.

Z kolei przyszedł okres jego wielkich sukcesów w dziedzinie budownictwa lądowego: dróg żelaznych i kolejowych oraz mostów. I tu mała ciekawostka. Kiedy wznosił pierwszy most na rzece Thames, była to na ówczesne czasy tak koronkowo lekka konstrukcja, że miejscowa i okoliczna ludność nie wierzyła zupełnie w jej wytrzymałość. Nikt też nie ośmielił

się przez ten most przechodzić czy przejeżdżać. Uwierzono dopiero wtedy, gdy Gzowski załatwił, iż przez most przegalopowały baterie miejscowych oddziałów artylerii, przy czym on sam stał w tym czasie w łodzi pod mostem. Wtedy zdobył uznanie, szacunek i rozgłos.

Ale Gzowski to nie tylko budowniczy, to również zdolny wykładowca, profesor uniwersytetu w Toronto, członek jego senatu, autor podręczników o budowie mostów, organizator szkół technicznych, założyciel Kanadyjskiego Stowarzyszenia Inżynierów, prezes stowarzyszeń strzeleckich, członek Kanadyjskiego Komitetu Olimpijskiego, organizator Parku Narodowego nad wodospadem Niagara, której to sprawie poświęcił się z niesłychaną pasją, autor zasad o ochronie przyrody w tym parku i pierwszy prezes jego komisji, a także mecenas sztuki, propagator sportu.

Polonia kanadyjska ma się czym chlubić.

Gzowski był pierwszym Polakiem w ogóle, który za wielkie zasługi dla obcych, doczekał się pomnika za życia. Brama popiersia na granitowym postumencie wzniesione w 1891 zdoła Park Narodowy prowincji Ontario. Jeden ze stadionów w Toronto nosi jego imię. Rokrocznie największa nagroda przechodnia w zawodach strzeleckich nazywa się nagrodą Sir Casimira S. Gzowski. Tytuł sir przypadł mu przy końcu życia, kiedy otrzymał order św. Jerzego od królowej angielskiej. Olejny portret Gzowskiego naturalnej wielkości zdobi aulę Wycliffe College Toronto. Umarł Gzowski w 1898. W czterdziestą rocznicę jego śmierci rząd Ontario wznosił mu drugi pomnik w pobliżu wodospadu Niagara. W 1967 Polacy kanadyjscy ufundowali pomnik wielkiemu Rodakowi w Ontario, diuta inż. arch R.A. Wonnika. Za staraniem kanadyjskiej Polonii jedna ze Szkół Tysiąclecia w Opolu otrzymała imię tego wielkiego Polaka. (z).

zagon. Jednak dopowiedzmy tu, że różnorodność nawozów sztucznych sprawia, że plodozmiany w ogrodnictwie zawodowym nie stanowią już obecnie tak ważnego zagadnienia, bo na przykład dostawcy warzyw do Hal paryskich potrafią w ciągu roku dostarczyć cztery zbiory sałaty Romaine z tego samego pola, co kiedyś, gdy istniał tylko obornik, było nieosiągalne.

A teraz parę słów o sposobie urządzania zagonu.

Pamiętać trzeba, aby jesienią wolny zagon skopać w grube bryły i przy tym, jeśli trzeba, wzmocnić obornikiem lub odpowiednim nawozem. Ze zbliżeniem się wiosny znów starannie przekopać i urządzić zagon szerokie 120 cm, a ściężki 35 cm. Najlepszy kierunek: północ-południe. Długość zagonu zależna od możliwości: 8 do 12 metrów.

Z kolei co należy wykonać na działce warzywniej?

SALATY. Sadźcie *chicorées friseés* i *scaroles* posiane w końcu czerwca. Posiejcie la *mâche d'Italie* na zagonie oswobodzonym (z rzepy, sałaty itp.). Siejcie w lot albo w linii odległe o 15 do 18 cm. Można ją również posiać w rzadce między kapustą brukselską. Ukończyć trzeba rozsadzanie *mlecza* (*pissenlits*). Posiejcie sałatę wiosenną, która będzie zimować pod szkłem, gatunki: *Gotte à grains*, *notre ou blanche*, *de Milly*, *Crêpe à grains* *noire*. Ziarno lekko przysypać, dobrze ubić i polewać. Sadzonki rozsadzacie jak będą posady 2 lub 3 listki w odstępach 6—8 cm a w paździerzniku posadzicie ostatecznie na rozsadanik pod szkłem.

CEBULA BIAŁA. Po 15 posiejcie w lot lub w rzadki o 15 cm odległe. Zbiór w czerwcu roku przyszłego. Posiejcie bądź wprost na zagon lub w szkółce. Ziarno posypać miękkim torfem i starannie uklepać. Następnie przerwać w rzadkach lub rozsadzicie w październiku, odległość 10 cm we wszystkich kierunkach.

RZEPA: Siejcie w rzadki odległe o 25—30 cm rzepę trwałą, a więc: *navets de Viarmes*, *de Freneuse* lub *navet long de Meaux*, itp. Trzymajcie w wilgoci i przerwijcie co 10—12 cm roślinka.

SZPINAK. Siejcie odmiany jesienne i zimowe: *épinard monstrueux* de *Virolay*, *épinard géant d'hiver*, *vert de Massy* albo *Viking*, ten ostatni polecany do zbioru porą zimową.

KAPUSTA WIOSENNA. W końcu sierpnia posiejcie kapustę do użytku wiosennego: *choux Express*, *choux très hâtif d'Etampes*, *choux coeur de boeuf moyen de la Halle*, *choux d'York*.

POZIOMKI. W początku miesiąca posiejcie na grządce wilgotnej, ocienionej ziarno tegoroczne *Fraisier des Quatre-Saisons*. Rozsadzicie jak roślina będzie miała 3—4 listki co 10 cm we wszystkie strony.

W OGRODZIE OWOCOWYM. W sierpniu większość owoców już dojrzała. Drzewa potrzebują coraz mniej soków odżywczych, więc gdy chcemy użyźnić ziemię pod drzewami możemy teren lekko przekopać i posiać wykę lub łubin, a późną jesienią przygniść i zakopać. W miesiącu tym szczerpić się drzewa owocowe systemem oczekowania lub w klin. W dalszym ciągu skracają się wyrosłe pędy przeznaczone na owocowanie.

Pamiętać również trzeba o opryskach ochronnych drzew, zwłaszcza tych których liście przybierają kolor oliwiany na skutek niszczenia drzewa przez czerwone pajaki (*araignees rouges*). Na usunięcie tych strasznych szkodników używa się obecnie płyn *Ovicar S*, który uśmierca w ciągu 48 godzin dorosłe osobniki, ich larwy a nawet jajka. Oprysk w sierpniu niszczy więc i jajka z których w kwietniu roku następnego wylężyły się nowe kolonie robaków. W przypadku suszy należy podlewać drzewa, wtedy wokół pnia trzeba wykopać płytki dołek na 150 cm szeroki i napłnić wodą.

W OGRODZIE OZDOBNYM. Przycinamy róże, siejemy: *Coquelicots*, *Myosotis*, *Oeillet*, *Marguerite de Chine*, *Paquerettes*, *Pensés*, i inne, a przepisy znaleźć można zawsze na torbceczkach z nasieniem.

Abymy mieć nowe sadzonki róż zbijamy szklami i umieszczamy w słońcu. Wypełniamy 20 cm grubą warstwą próchnicy leśnej, kompostem z przegniłych liści i piaskiem rzeczonym. W tę warstwę dobrze zmieszana wtyka się co 5 cm pędy róż długości 10 cm i posiadające 4 oczka z których dwa idą w ziemię. Zlewamy częścią wodą, szczelnie przykrywamy szkłem, a po 12—15 dniach pędy puszcza korzonki. Doglądamy dalej a później rozsadzamy.

WASZ OGRODNIK



SIERPIEŃ, miesiąc owoców, żniw, miesiąc wielkich wakacji! Sierpień — Fructidor, czyli dwunasty miesiąc w kalendarzu republikańskim, ósmy w kalendarzu legalnym i... pierwszy w kalendarzu ogrodnika! Bo, w rzeczy samej, w sierpniu poczynicie pierwszy wysiew warzyw, których zbiór odbędzie się w roku przyszłym. Rok warzywniczy ogrodnika zaczyna się 15 sierpnia wysiewem białej cebuli.

Na progu nowego roku ogrodniczego warto przypomnieć kilka zasadniczych prawd o pracy na działce.

Najpierw: rośliny, jak wszystkie stworzenia żyjące, żyją dobrze gdy są odpowiednio odżywiane, bo ziemia nie jest niewyczerpalną żywicelką, trzeba więc ją wzmocniać nawozami organicznymi lub sztucznymi. Powtóre, aby pomóc dobrze odżywanym roślinom trzeba poznać i szkodniki, które je niszczą i choroby, którym ulegają i w porę zaradzić zlewu. Wreszcie, ziarno siejcie w dobrym gatunku i korzystajcie ze wszystkich nowoczesnych ulepszeń w warzywnictwie, ogrodnictwie i ogródku ozdobnym. Trzeba umieć pogodzić pozytywne z pięknym i tak organizować, aby warzywa nie rosły pod osłoną drzew owocowych a kwiaty nie zacięniały grządek. Ogólnie mówiąc, po zbiorze liściastych sadzić na to miejsce korzeniaste, tak aby roślina usunięta i inne należące do tej samej rodziny, jak najrządziej trafiały na ten sam



EGZAMINY ROCZNE

DOUAI. Pomyślnie złożyły egzaminy do wyższej szkoły nauczycielskiej: Irena Frydryszak, Claudine Gajek, Claudine Koniziewicz, Regina Kuchńska, Nadine Majchrzak, Françoise Ogrodowczyk, Marie-Thérèse Poprawska, Bernadette Rzeplewska, Edyta Sliwa, Monika Szlesińska, Monika Szumiłowska, Martine Wioska, Anita Ziemińska, Arlette Pieczara, Christine Dobrowolska, Dominique Karol, Marie-Christine Kulyk, Anne-Marie Pietrasik, Cecile Soloch, Colette Michalak.

DOUAI. Dyplomy na poziomie BEP w zakresie montażu otrzymali w tutejszym liceum technicznym: Daniel Baczynski, Raymond Folszny, Jean-Marie Kluska, Jean-Joseph Pilniak, w zakresie elektryczności — Raymond Boro-wiak.

BETHUNE. Dyplomy uzyskali na poziomie BECP — z anglistyki: Evelyne Andrzejewska, Monika Bronikowska, Alina Cabańska, Nedege Glikowska, Annie Kasperczak, Elżbieta Klaja, Jeanne Kulik, Daniele Koryczan, Daniela Kozłowska, Christine Kurczewska, Elżbieta Maćkowiak, Bernadette Maruszyńska, Bernadette Mazur, Nadine Nowicka, Marie-Thérèse Pietrzykowska, Myriam Pisiałek, Francine Rzejka, Alina Skowron, Danuta Skrzypek, Monika Sliwak, Annette Sobańska, Lidia Urbaniak, Monika Walczak, Nelly Wojtaszewska, Martine Zabiegała, Patrycja Karbowska, Marie-

Christine Kaźmierczak, Anne-Marie Kempa, Martine Konieczko, Claudine Krzymińska, Martine Maciejczyk, Christine Mielczarek, Evelyne Murańska, Liliane Palmowska, Aline Paternoga, Anne-Marie Przybylska, Elżbieta Rybarczyk, Irena Rybarczyk, Teresa Siwek, Nadine Skrzypczak, Annick Stachowiak, Teresa Stefaniak, Simone Warzyniak, Regina Wieczorek, Michèle Witkowska, Patrycja Woźna, Francine Wuka, Marie-Hélène Szymańska, Marie-Christine Rykaczewska; fizyki i chemii: Marianna Krystyna Krysiak, Teresa Patelska, Teresa Boryszek, Sabina Kozłowska, Elżbieta Szarzyńska, Anne-Marie Kolnierzak, Ryszard Boruszewski, Dominique Jankowiak, J. Pierre Jereczek, René Kaczmarek, Christian Kasprzak, Ryszard Kokosiński, Ryszard Kornobis, Mario Kuleczyński, Jacques Kwaternowski, Jean Macierzanka, Patrice Mastelard, Lionel Mielczarek, Dominique Nadolski, J. Pierre Pawelczyk, Ryszard Pietrzycki, Bernard Sowiński, Serge Szymański, Edgar Szymczak, Ryszard Walczak, J. Pierre Walkowiak, Serge Pluta, Felix Cierlak, Edward Łakomy, Ryszard Leśniak, Daniel Mikolajczyk, Stefan Piwek, Jean-Pierre Adamczak, J. Michel Jędraszak, Georges Kupczyk, Bernard Klamecki, Henryk Górecki, Raymond Malak, Pascal Hawkaluk.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

LE CREUSOT. Zebrane z okazji ślubu datki złożyła na cele społeczne małżeństwo Bouillot-Susiałuk.

KONKURSY

LA SAULE. Konkurs wygrał najmłodszy z uczestników p. Danielewicz przed p. Skorupińskim.

CALONNE-RICOUART. W konkursie międzystowarzyszeniowym flesztetek p. Derkało zajął trzecie miejsce. Wręczenia nagród dokonał zastępca mera miasta p. Stanisław Wabiński.

HULLUCH. W dorocznym konkursie towarzystwa wędkarskiego „Rouges Queues” p. Jan Stałecki zajął trzecie miejsce.

AIX-NOULETTE. Z okazji lokalnego święta tzw. „Ducas-se” został zorganizowany konkurs baloników latających dla dzieci, w którym Daniel Roszak zajął miejsce 5, Brigitta Bednarowicz z Bully 11 i Christiane Wilkanowska — 20.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

ANICHE. Konkurs regionalny „sur Creil”, zorganizowany przez „Entente Aniche-Auberchicourt” wygrał p. Tomowiak. Jego gołębie zajęły miejsca 1, 2 i 34. Gołębie p. Łukowiaka były 14 i 15, p. Juszczyka — 33 i 37.

AUCHEL. W konkursie „sur Angerville”, w którym wzięło udział około 1000 gołębi, gołębie p. Gabrielezaka zajęły miejsca: 8, 9 i 235.

FOLKLOR POLSKI

SOMAIN. Gorąco oklaskiwano publiczność występy polskiego zespołu, prowadzonego przez p. Hennebelle z Sessevalle, zorganizowane z okazji święta matek, które obchodzono tu w terminie późniejszym.

LE CREUSOT. Z okazji święta harcerstwa wystawiono na scenie dwie sztuki teatralne oraz odbyły się występy miejscowego polskiego zespołu folklorystycznego. Zarząd miejski reprezentował p. Gierczak, radny miejski.

EGZAMINY — DYPLOMY

Podajemy dalsze osiągnięcia dzieci pochodzenia polskiego w ramach przeprowadzanych ostatnio we Francji egzaminów.

AUCHEL. Pomyślnie złożyły egzaminy w tutejszej szkole muzycznej: Daniel Popowicz, Ryszard Dymny, Daniel Nowyczyk, Patrice Dymny, Jacky Kaźmierczak. Głównym nauczycielem szkoły był p. Antoniewski.

HERSIN-COUPIGNY. Specjalne wyróżnienia na zakończenie nauki gry na fortepianie otrzymali: Marie-Christine Bukowska, Viviane Blaszczyk (Barlin) i Bettina Lewandowska. Egzamin odbył się w Lille.

LOISON-sous-LENS. W ramach kursu solfeżu, na kursie przygotowawczym dyplom honorowy otrzymała Mylène Mochalska, a na stopniu wyższym — Alain Cieleska.

DOUAI. W centrum kształcenia w zakresie biurowości dyplom CAP w stenografii otrzymały: Aline Kamionka, Françoise Kralka, Bernadette Lubińska, Monika Owczarek, Edyta Pichota, Geneviève Pyrek, a w zakresie sekretariatu Geneviève Kaczmarek.

DOUAI. Dyplomy CAP w zakresie sekretariatu w dep. Nord otrzymali: Helena Szczęśna z Cambrai, Michel Diduch, Francine Ginter, Anne-Marie Gościński, Maurice Kwaśny, Monique Maćkowiak, Regina Malik, Wanda Pietrzyk z Béthune; zaś — w zakresie księgowości Bernard Knura z Cambrai i Edyta Waleńska z Béthune.

LILLE. „Brevet industriel” w zakresie „couture — flou” uzyskały: Lydia Bijakowska, Beatrice Nowak, Helena Wyboń, Francine Koterba, Gisele Koterba, Alina Rzeźnicka, Christiane Szymańska (Roubaix).

DOUAI. Pomyślnie złożyły egzaminy na techników administracyjnych GI: Eugeniusz Kaczmarek, Anne-Marie Linska, Daniela Młodzik, Christiane Talarczyk, Marie-Regine Woźny, Remi Wojciechowski; na księgowych mekanograficznych: Pascal Słomianowski, Patrycja Kulik.

THONVILLE. W tutejszym okręgu szkolnym dyplomy czeladnicze uzyskali w kat. rzemieśnictwa: Józef Więkoski, René Rosiak; w zakresie piekarnictwa: Jean-Marie Ferkowski, Alain Glinkiewicz; w zakresie fryzjerstwa: Patryk Leszek.

LIEVIN. Egzaminy na wyższe Brevet Techniczne pomyślnie złożyli: Robert Andrzejewski, Michał Cugier, Henryk Marcinkowski, Michèle Słowińska, Henryk Kula (Hénin), Claude Kosiada, Louis Skonieczny, Alain Kurek (Bruay), Henryk Kula, Yves Zawłocki, Ryszard Senyk, Roger Pajdak, Gerard Flak (Hénin-Liétard).

DOUAI. Do tutejszej wyższej szkoły nauczycielskiej zostali przyjęci po zdaniu egzaminów wstępnych: Daniel Cierniak, Jean-Pierre Fabiański, Pierre Horyza, Jean-Claude Kazimierowski, Raymond Kmiecowski, Gérard Marciniak, Jacques Prusak, Antoni Rudnik, Regis Sokolowski, Jacky Strużyński, Andrzej Szafranski, Ryszard Wrobel.

DIVION. Wyróżnienia za wybitną naukę szkolną w tutejszym liceum otrzymali: M. Majka — 6—A, Gawroński — 6—C; S. Kościelniak — 6—D; A.-M. Kozaczyk, — 4—C; S. Leśniewski — 5—E; A. Kułuz — 5—E; H. Kasperczyk — 6—E; R. Nawrocki — 6—E; J.-M. Obrębski — 6—E; R. Przybylak — 6—E; Warczygłowa — 3—M; J.-M. Kasperczyk — 3—M; G. Kowalski — 6—D; M. Piasecki — 3—M.

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TEUMACZKA PRZYSIĘGA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

WPLATA NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Za pośrednictwem Redakcji wpłacił ostatnio na Polski Fundusz Olimpijski 40.— franków p. Adamczyk z Boulogne.

W imieniu polskich sportowców serdecznie ofiarodawcy dziękujemy.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

MONTIGNY-les-METZ: Laurence Grzelak. **MODELANGE:** Maurice Ukaj. **BENIFONTAINE:** Thierry Białecki. **LENS:** Murielle Górecka, Eric Kaczmarek. **HARNES:** Sylvie Zawadzka. **LOOS-en-GOHELLE:** Claude Siemiątkowski. **MERICOURT-sous-LENS:** Thierry Popowicz. **ROUVROY-sous-LENS:** Christelle Wiśniewska. **DOUAI:** Andrzej Siwak, Denis Adamski, Natalia Jurasik, Estelle Józwiak, Sandrine Grześkowiak, David Bielecki, Laurence Drumrz. **HENIN-LIÉTARD:** Eric Benedek, Wincenty Pastora, Fabienne Socha, Corinne Switata, Evelyne Biniasz, Eric Zebik. **SOMAIN:** Patrycja Guszczak, Weronika Górnecka, Sylwie Zborowska, Waleria Tomkowiak, Jean-Marc Mulkowski. **VERMELLES:** Weronika Kutarasińska, Gilles Matuszak. **HERSIN-COUPIGNY:** Christophe Gorynia, Franc Klarczyk. **SALLAUMINES:** Muriel Godnarski (Harnes), Sandrine Kapustka. **SIN-le-NOBLE:** Laurent Walkowski. **CAMBRAI:** Bruno Bochno, Xavier Walczak. **LALLAING:** Isabelle Pietrzak, Dorota Poślednik. **BETHUNE:** Philippe Godart, syn Fernanda i Heleny z domu Poślednik, Nathalie Markowiak, Vincent Dubois, syn Michela i Emilii z domu Bzdynka. **AUCHEL:** Pascal Kaźmierczak, syn Ryszarda i Janiny z domu Florczyk; Michel Lagache, syn Michela i Heleny z domu Szczenińska. **LE CREUSOT:** Alain Komorniczak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości rodzin i przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

MARLES-les-MINES: Chantal Signol i Henryk Sikora. **HARNES:** Raymonde Kościół i Jean-Pierre Verret. **BULLY-les-MINES:** Jeanine Vigreux i Jean-Marie Rybski; Chantal Boursin i Michel Garnarcz. **AUCHEL:** Laurence Deheunynck i Marc Kosmala, Dany Daeswaerte i Daniel Balcerak, Josette Saint-Maxent i Edmund Szczeciński, Helena Maćkowiak i Jean Bakels. **BETHUNE:** Marie-Françoise Krzywdka i Roland Pons. **LALLAING:** Zofia Stasiak i Jean-Louis Dhoer. **CORBEHEM:** Nicole Słomka i Jean-

Marie Douillet. **MAZINGARBE:** Francine Diais i Kazimierz Dominiczak. **SIN-le-NOBLE:** Irena Karpińska i André Leroy. **BLANZY:** Marie-Louise Bednarska i Michel Beaujard.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

SOMAIN: Anna Małecka z domu Wojciechowska, lat 57. **GUESNAIN:** Helena Kubiak, lat 17. **HERSIN-COUPIGNY:** Kazimierz Lamparski, lat 68; Bronisław Krejppowicz, lat 77; Wiktoria Konieczny z domu Zborowski, lat 68. **SIN-le-NOBLE:** Bolesław Nowak. **BRUAY-en-ARTOIS:** Piotr Kazjak, lat 60. **MARLES-les-MINES:** Jan Ptak, lat 61. **PERRECY-les-FORGES:** Ewa Florian z domu Lewandowska, lat 78. **GRENAY:** Stanisław Błarzyński, lat 66. **LIEVIN:** Józef Woźny, lat 68. **NOEUX-les-MINES:** Stanisław Korzeniowski, lat 79. **BASSE-YUTZ:** Anna Klam z domu Jandlik, lat 75. **HARNES:** Piotr Kubacki, Katarzyna Stefaniak, Antoni Dulewski, Jan Olejasz. **LALLAING:** Stanisław Mrozek, lat 65, Józefa Katulska, żona Limanowska. **MAZINGARBE:** Cezar Sobański, lat 56. **LIEVIN:** Leon Zalisz. **BARLIN:** Czesław Szefer. **LENS:** Józef Woźny. **AUCHEL:** Jan Janiszewski. **ROCHE-la-MOLIERE:** Jan Szczęch. **MONTECAU-les-MINES:** Wincenty Zmurek, lat 70. **BETHUNE:** Stanisława Borońska. **NOYELLES-sous-LENS:** Franciszka Doleans z domu Sędziaka. **NOTRON:** Zofia Orzechowska.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

WPLATY NA BUBOWE CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Za pośrednictwem p. Józefa Pokorniaka z Ransart z Komitetu Zbiórki w Charlot na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie wpłacili:

pp. Józef Pokorniak (Ransart) — 100 fr.; Dimitro Bych (Ransart) — 100 fr.; Józef Janeczko (Ransart) — 100 fr.; Józef Jeudujrk (Ransart) — 50 fr.; Stanisław Kołacz (Ransart) — 100 fr.; Jacek Kapuśniak (Ransart) — 100 fr.; Stefan Kapuśniak (Ransart) — 100 fr.; Zygmunt Derlecki (Gilly) — 100 fr.; Bronisław Pędziwiatr (Gilly) — 100 fr.; Józef Polak (Gilly) — 100 fr.; S. Policjanczyk (Gilly) — 20 fr.; Czesław Ociepa (Gilly) — 80 fr.; Ostachowski (Gilly) — 50 fr.; Józef Woźny (Gilly) — 100 fr.; Antoni Domagała (Gilly) — 50 fr.

Wszystkim ofiarodawcom w imieniu Komitetu Zbiórki serdecznie dziękujemy. Zbiórka nadal trwa.

POWODZENIE LOTERII W POTIGNY

Pod hasłem 25-lecia Polski Ludowej koło kombatantów b. 1 dywizji pancerniej w Potigny w departamencie Calvados zorganizowało loterię fantową, w której wzięła udział bardzo licznie ludność Potigny i okolic. W sumie rozprzedano około 4,5 tysiąca losów. Główną wygraną były dwa dwutygodniowe bezpłatne pobyty w Polsce.

Z okazji losowania nagród odbyła się mała uroczystość w Potigny, podczas której odbył się również konkurs na temat znajomości historii „LOT”. W uroczystości w Potigny wzięło udział wiele osób, a wśród nich mer miasta — p. Brosseau oraz konsul PRL w Paryżu — p. Marian Wolny.

Rozrywki umysłowe

| | | | | | | | | | | | | | | | | |
|-------------|-----|-----|-----|-----|-----|-----|-----|-----|-----|-----|-----|-----|-----|-----|----|----|
| CHINY I AKA | | | | | | | | | | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 |
| BOHATEROM | | | | | | | | | | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 |
| 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 | 25 | 26 | 27 | | | | | |
| 28 | 29 | 30 | 31 | 32 | 33 | 34 | 35 | 36 | 37 | 38 | 39 | 40 | 41 | | | |
| 42 | 43 | | 44 | 45 | 46 | 47 | 48 | 49 | 50 | 51 | 52 | | 53 | | | |
| 54 | 55 | 56 | 57 | 58 | 59 | 60 | 61 | 62 | 63 | 64 | 65 | 66 | 67 | | | |
| | 68 | 69 | 70 | 71 | 72 | 73 | 74 | 75 | 76 | 77 | 78 | 79 | 80 | | | |
| | 81 | 82 | 83 | 84 | 85 | 86 | 87 | 88 | | 89 | 90 | 91 | 92 | | | |
| 93 | | 94 | 95 | 96 | 97 | 98 | 99 | 100 | | 101 | 102 | | 103 | 104 | | |
| 105 | 106 | 107 | 108 | 109 | 110 | 111 | | 112 | 113 | | 114 | 115 | 116 | 117 | | |
| 118 | 119 | 120 | 121 | 122 | | 123 | 124 | 125 | 126 | | 127 | 128 | 129 | 130 | | |
| 131 | 132 | 133 | | 134 | 135 | 136 | | 137 | 138 | 139 | 140 | 141 | 142 | | | |

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 25 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 142 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami dadzą wyjątek z książki L. M. Bartelskiego — **POWSTANIE WARSZAWSKIE**.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 40 — 58 — 43 — 50 — 65 = polskie zagłębie węglowe,
- 64 — 129 — 125 — 127 — 126 — 131 = wierzchołek góry,
- 139 — 140 — 141 — 142 — 7 = od wschodu do zachodu słońca,
- 122 — 113 — 116 — 135 — 121 — 63 = między latem a zimą,
- 128 — 132 — 112 — 106 = królowa kwiatów,
- 46 — 13 — 114 — 120 — 15 — 11 — 17 = fabryka monet,
- 4 — 12 — 31 — 22 — 30 — 18 — 19 — 123 — 6 = szpara, rysa,
- 23 — 24 — 25 — 26 = ciskanie, miotanie dyskiem lub kulą,
- 52 — 10 — 44 — 39 — 34 = inaczej silnik,
- 81 — 82 — 32 — 20 — 29 — 28 — 21 = środek przeciwnalaryczny,
- 16 — 45 — 38 — 99 — 108 = inaczej eksport,
- 35 — 57 — 86 — 73 — 134 — 37 — 60 — 9 = pastwiska górskie,
- 1 — 2 — 72 — 59 — 3 — 42 — 8 — 49 = żona, małżonka,
- 100 — 62 — 14 — 53 — 133 — 5 — 90 = ma swoje każdy święty,
- 68 — 69 — 84 — 27 — 80 — 55 — 48 — 56 — 54 = przyrzady,
- 74 — 77 — 36 — 83 = narbrzeże w porcie, pomost spacerowy,
- 91 — 33 — 105 — 61 — 51 — 76 = piętnaście sztuk, 1/4 kopy,
- 96 — 95 — 110 — 118 — 89 — 88 — 66 — 67 = owoc dębu,
- 94 — 102 — 93 — 124 — 41 = wsparcie, ratunek w potrzebie,

- 111 — 119 — 75 — 98 — 71 = sceniczny dramat muzyczny,
- 70 — 87 — 92 — 117 = śpiew na dwa głosy lub para baletowa,
- 47 — 130 — 78 = stał się, gdy dziad przemówił do obrazu,
- 133 — 79 — 136 — 101 = masowe zgromadzenie, mityng,
- 137 — 115 — 107 — 109 = starszy pasterz, szef juhasów,

- 103 — 85 — 104 — 97 = wyspa zieleni z wodą wśród pustyni.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z N-RU 27

WITAMY RODAKÓW Z OBCZYNY!
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) podwoje, 2) pacierz, 3) postawa, 4) parawan, 5) premier, 6) pozycja, 7) piernat, 8) „Polonia”, 9) produkt, 10) podanie, 11) parkiet, 12) połówka, 13) potwarz, 14) puszcza, 15) parodia, 16) póbuty, 17) placzek, 18) podział, 19) przybór, 20) prezent, 21) plansza, 22) przytyk.

ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI Z N-RU 27

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kask, 2) sowa, 3) werk, 4) reda, 5) dopór, 6) para, 7) wada, 8) upał, 9) step, 10) żart, 11) nota, 12) gros, 13) upór, 14) okup.

WYNIKI LOSOWANIA NAGRÓD ZA TRAFNE ROZWIĄZANIA ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

Za trafne rozwiązanie krzyżówek, zamieszczonych w numerach: 8(592)—24(608) nagrody zdobyli, w drodze losowania, następujący Czytelnicy:
P.P.: 1. Stanisław BABULA, Houdain; 2. Mariel BAK, Bernisart; 3. Józefa BARAN, Mantes-la-Ville; 4. Edmund BARANOWSKI, Courrières; 5. Janina i Jan BARTNIK, Martel de Janville; 6. W. BIAŁOSIEWICZ, Lille; 7. Romualda BIELAWSKA, Pfstatt; 8. Mme BOMONT, Vandoeuvre; 9. Michel BONDAR, Troyes; 10. Eugenia BORKOWSKA, Paris; 11. Zofia BUDEK, Bruay-en-Artois; 12. Maria CYBUCH, Leforest; 13. Stanisław CZARKA, Waziers; 14. Elisabeth DOURLOU, Chapelle d'Armentières; 15. Marianne DRYŚ, Reims; 16. R. DRZEWICKI, Hannover; 17. K. EJSMONT, Deurne; 18. Kazimierz FICHOWSKI, Pecquencourt; 19. Leokadia GABRYCH, Montégnée; 20. Tomasz GAŚTOR, Richebourg; 21. Irena GOCH, Neuville-St.-Amand; 22. Aleksander GOGULSKI, Vieux-Condé; 23. Zenobiusz GOLCZYŃSKI, Grenoble; 24. Józef GOSCIŃSKI, Lille; 25. Romek GUIDA, Givet; 26. Edmund JENDRZEJAK, Pecquencourt; 27. Alexandre JOZWICKI, Le Mans; 28. Walerian KALINSKI, Liège; 29. KARCEW-

SKA del PUGLIA, Paris; 30. Maria KOPERSKA, Orsay; 31. Edward KOPIJASZ, Ans; 32. Franciszek KOWALSKI, Méricourt-sous-Lens; 33. Maria KUCHARSKA, Manosque; 34. Jan KUDLA, Metz; 35. Bernadette KUKIELKA, Damparis; 36. Stefan KUZMIŃSKI, Amneville; 37. Casimir KWAPISZ, St. Vallier; 38. Edward KWASNIAK, Arcis-sur-Aube; 39. Feliks KWASNIEWSKI, Douai; 40. Danuta LEPA, Brignac-la-Plaine; 41. Jean LUKASIK, Givet; 42. Władysław MARUT, Isbergues; 43. Stanisław MIKUS, Les Lilas; 44. Irena MIZERA, Arnouville-les-Gonnesse; 45. Eryk MUCWICKI, Maubeuge; 46. Jan NOWAK, Denain; 47. Jan NOWAKOWSKI, Tourcoing; 48. Krystyna OBERBEK, Bourbon Lancy; 49. Jeanne OPIRA, Lourches; 50. Ryszard OTREBA, Amneville; 51. PAWLUSZEK, Béthune; 52. Irena PERKOWSKA, Terte; 53. Marie PEDZIWIATR, Lourches; 54. Edouard PITEREK, Oignies; 55. Marie RACHOWIAK, Sin-le-Noble; 56. Marek ROZANSKI, Lyon; 57. Marian RUDNICKI, Paris; 58. Kazimierz RUS, St. Julien de l'Escap; 59. Władysław RZEZEWICKI, Vimy; 60. M. SERDECZNY, Ormesson sur Marne; 61. Bożena STELMAZYK-DALGAN, Montignies-sur-Sambre;

TV DU 27 JUILLET AU 2 AOUT 1969

- PREMIERE CHAINE.
TELE-MIDI — 13.00., TELE-SOIR — 20.00., TELE-NUIT — à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.15 (sauf le dimanche).
LE COMTE YOSTER A BIEN L'HONNEUR — 12.30, jusqu'à mercredi 30.VII.
„LA BONNE EQUIPE” — 12.30 à partir de jeudi le 31 juillet (sauf le dimanche).
„UNE FEMME A AIMER” — 12.20 (sauf le dimanche).
ETE-MAGAZINE — 19.00 et 19.40. (sauf le dimanche).
DIMANCHE 27 JUILLET.
8.55. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
13.15. „Le sentimental M. Varella.”
14.05. Cavalier seul.
17.05. „Le Chouchou du professeur” — un film de George Seaton (avec Clark Gable, Doris Day, Gig Young).
19.30. „Minouche”.
20.55. „La longue marche” — un film d'Alexandre Astruc (Robert Hossein, Maurice Ronet, Jean-Louis Trintignant).
22.20. „Ombre et lumière” — „les architectes révolutionnaires” 2-e partie
LUNDI 28 JUILLET.
18.30. Magazine féminin.
20.40. „Les voyages de Jaimie Mac Pheeters”.
21.20. Eureka.
22.20. Festival de Jazz d'Antibes — une émission de Jean-Christophe Averty.
MARDI 29 JUILLET.
13.40. Je voudrais savoir: en forme pour conduire.
20.30. Les Français au volant.
21.30. Festival de Jazz d'Antibes (avec Sarah Vaughan) — une émission de Jean-Christophe Averty.
MERCREDI 30 JUILLET.
18.30. Permis de conduire.
20.30. Eurovision: Athlétisme — Rencontre Europe/États-Unis.
22.15. Variétés: T come Tremplin — une émission de Bernard Soulié.
JEUDI 31 JUILLET
16.00. Eurovision: Visite du Pape Paul VI en Ouganda.
20.30. Panorama.
21.30. „Que ferait donc Faber? (4-ème épisode).
22.25. Rencontre Europe/États-Unis.
VENDREDI 1 AOUT
18.30. France Vacances.
20.40. Au cinéma ce soir: actualités: sur les écrans de 1939. Interview. „Circonstances atténuantes”.
SAMEDI 2 AOUT.
20.30. „Match contre la vie”.
21.20. „Droit de meurtre” d'Elaine Morgan, réal. Yvan Jouannet.
DEUXIEME CHAINE — COULEUR.
(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 18.55. (sauf le dimanche).
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE. (C) — 19.15.
TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.35.
TELE-SPORTS — (C) — 19.55.
DIMANCHE 27 JUILLET.
14.45. (C) „Quand la Marabunda gronde” — un film de Byron Haskin.
16.15. (C) Figue-Nique.
18.15. (C) Napoléon tel qu'en lui-même: La Campagne et la Retraite de Russie.
19.05. (C) L'amour de l'art.
20.00. (C) „Le cheval de fer”.
20.55. (C) Présentation du Festival d'Aix-en-Provence par P. Emmanuel.
21.00. (C) Festival d'Aix-en-Provence „Don Juan” de Mozart, réal. Roger Benamou.
LUNDI 28 JUILLET.
20.00. (C) Monsieur Cinéma.
20.30. (C) Cinéma court nr 1. „François Reichenbach” — une émission d'Henry Chapiet.
21.20. Festival du Western „La Rivière d'Argent” — un film de Raoul Walsh (Errol Flynn, Thomas Mitchell).
22.50. (C) Coda.
MARDI 29 JUILLET.
20.00. (C) „D'oberville” nr 6.
20.30. (C) Leures et Lueurs.
22.00. (C) — Clio, les livres et l'histoire — réal. Jean Archimbaud.
23.00. (C) Coda
MERCREDI 30 JUILLET.
20.00. (C) Les dossiers de l'écran: „Benny Goodman Story” — un film de V. Davies. Débat.
JEUDI 31 JUILLET.
20.00. (C) Le mot le plus longue, réal. Fr. Caillaud.
VENDREDI 1 AOUT.
20.00. Hollywood Panorama.
20.30. (C) L'Inde Fantôme: „Choses vues à Madras”, une émission de Louis Malle.
21.25. (C) Europarty à Montreux.
22.25. (C) „L'art et les hommes” à la recherche de Jean Arp.. une émission de Jean-Marie Drot.
23.10. (C) Coda
SAMEDI 2 AOUT.
20.00. (C) Les animaux du monde.
20.30. Cirque en libeeté.
21.30. (C) Ce monde étrange et merveilleux.
22.30. (C) Pulsations — une émission de Gesipe Legitimus.
22.55. (C) Coda.

- 62. A. STROZYK, Douai; 63. Georges SZCZĘSNY, Noyelles-sous-Lens; 64. J. SZYBA, Lambertsart; 65. Barbara SLIWA, Villemomble; 66. Ewa TESLAR, Paris; 67. Halina TRZCINSKA, Hélin-Liétard; 68. Maria TYSZEWSKA, Amneville; 69. Władysław W. WIECZOREK, Angoulême; 70. Teresa WISNIEWSKA, Pecquencourt; 71. Władysław WITKOWSKI, Maubeuge; 72. H. WOLSKI, Meaux; 73. Antoine ZAMOJDUK, Mul-

house; 74. Daniel ZALINSKI, Decines; 75. Maria ZUCHOWICZ, Carspach.
Informujemy jednocześnie, że nagrody książkowe rozdane zostaną wszystkim laureatom w miesiącu wrześniu, po zakończeniu sezonu urlopowego. Administracja „Tygodnika” pragnie w ten sposób uniknąć zwrotów przesyłek przez pocztę, które mogłyby nastąpić w wyniku nieobecności niektórych Czytelników.

W CALONNE MOŻNA WIELE ZDZIAKAĆ

Dalszy ciąg ze str. 5

position qui fut un véritable événement, une exceptionnelle réussite. Cette exposition a eu lieu au début de cette année; elle était consacrée au tourisme et au charbon en Pologne; elle a été visitée par tout le personnel enseignant de notre ville et par les représentants de la quasi — totalité des sociétés locales.

L'atmosphère d'une ville comme Calonne constitue un terrain extrêmement propice à l'action que nous menons, c'est-à-dire à la propagation de la connaissance de la Pologne et au développement de l'amitié franco-po-

lonaise. Une association comme la nôtre peut et doit solidement s'enraciner à Calonne. Nous avons ici une cité — celle de Quenehem — habitée presque exclusivement par des Polonais. Il y a là-bas quelque cinq cents familles polonaises. Comme ces gens-là se sont fixés ici il y a trente ou même quarante ans, il est bien évident que pour les Français le mot de Pologne a depuis longtemps cessé d'être synonyme d'exotisme. Les Polonais, on les connaît. Ils font désormais partie de la famille, et ce, tant au sens propre qu'au sens figuré. En effet, nombre de Polonais se sont mariés avec des Françaises, et nombre de Polonaises ont épousé des Français. De même que l'essor du touris-

me — qui incite de plus en plus de gens à aller passer leurs vacances en Pologne — ces ménages franco-polonais, leur nombre, leur existence même sont nos auxiliaires.

Notre association a pris à tâche de faire connaître la Pologne — de la faire connaître aux Français s'entend. Mais peut-être devrions-nous aussi nous efforcer de la faire connaître aux Polonais de France, du moins à certains d'entre eux. Voyez-vous, il me semble que nombre de vieux Polonais se sont figés dans la contemplation du passé, qu'ils n'ont d'yeux que pour l'ancienne Pologne — celle de leur enfance. J'estime qu'il serait intéressant de leur faire connaître la Pologne actuelle, la Pologne réelle.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteur-Lodelinsart
Mme OI. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

Historia przedstawiona w naszej powieści rysunkowej jest jak najbardziej autentyczna. Oparto ją na Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska oraz innych współczesnych relacjach z wojny ze Szwedami w XVII wieku a także na badaniach historyków.

Kawaleria na okrętu

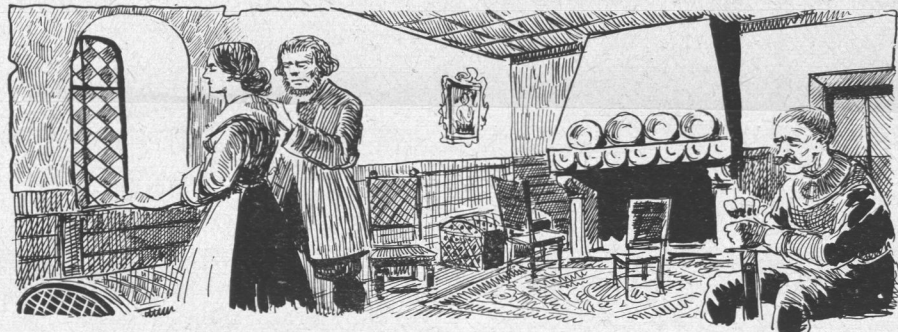
Wspomnienia Imc Pana Jana Chryzostoma Paska

Dziś: BITWA
POD NYBORKIEM
I POWRÓT PASKA

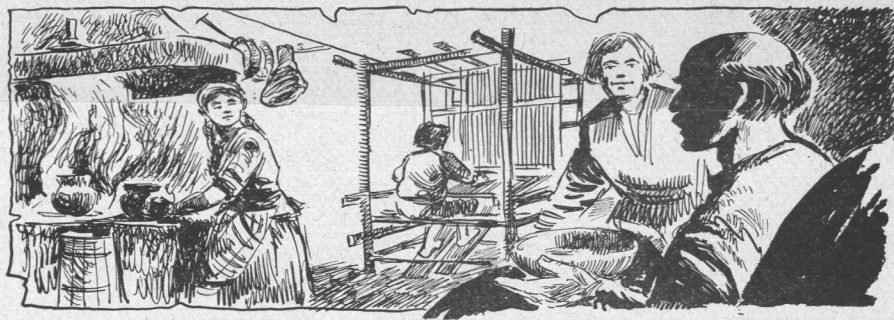
18

Rysował

Wł. Dybczyński



Wolski aresztowany przez Niemców w Hamburgu z listami od Eleonory do Paska podejrzany został o szpiegostwo. Konia mu odebrano, a listy skonfiskowano. Kiedy je przeczytali, przekonali się, że nic wspólnego z żadnym szpiegostwem nie mają, a zajmują się tylko jakąś tam miłością duńskiej panny do polskiego szlachcica. Ale gdy przyszedł rozkaz, aby Wolskiemu listy oddać, miejscowe władze wysiedliły go już z miasta i kazały na piechotę wracać skąd przybył. Kiedy Wolski wrócił do domu Eleonory, zapanował tam ogólny smutek; panna zapadła na melancholię, a reszta domowników bardzo się tym wszystkim przejęła. Nie był to już ten dom co dawniej — wesoły, pełny nadziei na małżeństwo córki właściciela poważnej zagrody. Przyjaciel Paska — Jędrzej Zareba z pułku Piaseczyńskiego, który tu stacjonował, doszedł do przekonania, że widocznie taka jest wola boska i nie ma się co do sprawy wtrącać i przyjaciela zawiadamiać. Uczynił to dopiero po powrocie do Kraju, kiedy Pasek z Czarnieckim szykował się już do nowej wyprawy.



Po przybyciu do Poznania czarnieccy oczekiwali na wyznaczenie im miast, miasteczek i wsi na zimowisko. Pragnęli solidnego odpoczynku. Chorągiew Paska otrzymała locum w Obornikach, w połowie zaś — we wsi Mosina. W drodze na zimowe miejsce postoju, Pasek zabrał do swej kwatery chorego towarzysza, który — jak się okazało — zapadł niebezpiecznie na tyfus. Choroba ta udzieliła się i Paskowi. Kiedy przyjechał do Obornik, otrzymał kwatery w gospodzie w rynku, ale gospodarze — jak mówi w pamiętniku — byli hultajami. Przeniósł się więc do pewnego tkacza przy ul. Poznańskiej. Był już wtedy obłożnie chory. Przeniesiono go do tkacza na noszach. Tkacz okazał się człowiekiem bardzo pocziwym. Krzątał się koło ciężko chorego rycerza jak koło rodzonego brata, dogadzał mu i choć Pasek miał chwile bardzo wielkiej słabości, jednak wyzdrowiał. Szybko wracał pod dobrą opieką do sił, tyle tylko, że mu po tyfusie czupryna wylazła. Wyłysiał na kolano. Po wyzdrowieniu przeniósł się natychmiast do Mosina.



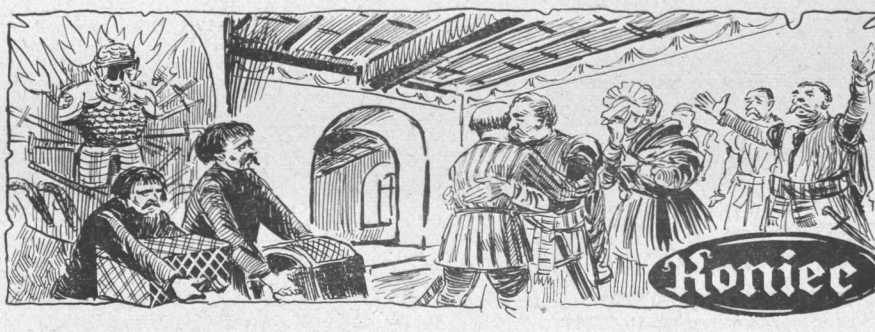
Piaseczyński, któremu po odejściu Czarnieckiego przypadła rola godnego reprezentowania wojsk polskich w sojuszu antyszwedzkim na terenie Danii, był w sztuce wojennej mężem dobrze zaprawionym i Czarnieckiemu prawie równym. Ani on, ani jego wojsko chleba tu za darmo jeść nie chcieli. Upatrzył tedy ich wódz chwilę, w której Szwedzi z wyspy Fionii przygotowywali wypad i sam przeprowadził na Fionii statkami wojsko konne i piesze, zabrawszy też od elektora trzy regimenty piechoty. I chociaż Szwedzi bardzo się bronili przy wysadzeniu polsko-brandenburskiego desantu, nie mogli wiele zrobić i wpuścili go na wyspę. Dowodził Piaseczyński. Konnicą polską rozzerwał on szwedzki pierścień i rozgromił 12 tysięcy wrogiej załogi. Szwedzi wezwali posiłki; z dwóch stron przyszła wielokrotnie większa nawała. Piaseczyński zaraz w pierwszym impetie kulą uderzony — padł martwy. Dowództwo objął Rylski, krewniak Paska, ale i on zginął z kilku towarzyszami. Polacy gwałtowny ogień przetrzymali i wzięli się teraz na szable. Trwała okrutna walka.



Skończył się rok 1659. Większość czarniecczyków, obrosłych sławą zdobytą w Danii, ruszyło w głąb Polski do rodzin, krewnych, znajomych, przyjaciół, by składać wizyty. Wielu jechało do Warszawy, by pokłonić się królowi. Wszędzie na ulicach zwracali na siebie uwagę nowymi strojami, bardziej praktycznymi dla żołnierza, zrobionymi w czasie duńskiej wyprawy lub podpatrzonymi u innych w czasie kampanii nad cieśninami Bałtyku. Żupany nosili z drelichu, kontusze po kolana także z drelichu, krótkie kurtki porobili z rajtarskich kabatów, wysokie buty z niemieckimi cholewkami prawie do pasa. Był to strój wygodny. „Bośmy w tamtych krajach krótko się nosili — mówił Pasek. — Gdyby nosić suknię długą na owych grubych cholewach, to by się odbijała i na przodzie, i na zadzie, a butów polskich tam nie było”. Z zabranych z Polski przed dwoma laty, po tak długiej jeździe prawie śladu nie pozostało. „Ten tedy strój obrócił się w modę. Wraz się go wszyscy chwycili, i szewcy, i krawcy” — pisze Pasek w Pamiętnikach.



Polsko brandenburska koalicja też otrzymała pomoc. I teraz dopiero zaczęło się nie tylko zdobywanie wyspy, ale i odwet za Piaseczyńskiego i za Rylskiego. Scinanono, kluto, rabano. Szwedów w połowie wycięto, w połowie wzięto do niewoli. Miasta i wsie złupiono. Szwedzi bronili się dzielnie i do końca. Nigdy nie przypuszczali, że mając za króla takiego wodza, jak Karol X Gustaw, pozwolą sobie wydrzeć wyspy duńskie. A jednak przegrali. Fortuna wyraźnie się odwróciła od wielkiego wojownika. Bitwa na Fionii przesłała do historii jako bitwa pod Nyborkiem. Poważną rolę odegrała w niej flota holenderska, bez której udziału nie było mowy o przeprowadzeniu desantu. Była to już jesień 1659. Obie strony przystąpiły do pertraktacji o pokój, który zawarto następnego roku w lutym. Polacy wypełnili swoją rolę sojuszników z honorem. Po pogrzebie Piaseczyńskiego i Rylskiego, przyszedł rozkaz powrotu do kraju. Pułki, które wcześniej opuściły Danię, pod wodzą Czarnieckiego, bawily już od kilku tygodni w Poznaniu, odpoczywając.



Pan Pasek pojechał do rodziny za Rawę do Bielin. „Przyjechawszy zdrowo — opowiada — i w fortunie dobrej, witali mnie rodzice z takim płaczem, że do godziny utulić się nie mogli”. Były to ły radości. „Przywoziłem do Bielin różnych rarytetów — chwali się — których tu u nas w Polsce nie ujrzy. Damie też swoje, cośmy się w sobie kochali, pannie Teresie Krosnowskiej, podczaszance rawskiej, przywoziłem trzewiki drewniane lipowe i kupiony specjalnie w Poznaniu mały pulpitek do robót kobiecych, hebanem i perłową masą wysadzany, adamaszkiem karmazynowym podklejony”. Jak z tego widać, szybko zapomniał Pasek o swej duńskiej Eleonorze, bez której — jak mu się wydawało — nie było już dlań szczęśliwego życia. Widać też, że kochając Dunkę nigdy o poprzedniej miłości nie zapomniał. Każdemu z domowników coś się od pana Paska z prezentów dostało. Nie mógł jednak zabawić w Bielinach zbyt długo, choć mu tu wszyscy radzi byli. Musiał wyjeżdżać, gdyż Czarniecki ze swoją drużyną na nową wyprawę wyruszał.

GASTRONOMIA Z TRADYCJĄ

ZERWIKAPTUR W „ŚLĄSKIEJ CHACIE”

Pięć lat temu tygodnik „Światowid” ogłosił konkurs „Srebrnej Patelni”. Każda polska restauracja, od wiejskiej gospody do luksusowych orbisowskich, może brać w nim udział. Warunek: nie tylko gotować smacznie, ale przede wszystkim mieć stale w menu potrawy kuchni staropolskiej. Świetny był to pomysł!

Co roku dziesiątki restauracji zgłaszają się do konkursu. Eliminacje są surowe. Jury sprawdza, czy potrawy są dla klientów stale dostępne. Ambicja zdobycia nagrody jest szalona. Ze staropolskiej restauracji w Gliwicach, która tę patelnię zdobyła w zeszłym roku — jak donosił „Tygodnik” — ukradziono ją. Tylko ją, nic więcej.

Zachowana w Bibliotece Jagiellońskiej książka imię pana Czerniewskiego, kuchmistrza marszałków Lubomirskich, napisana była w XVII w. Prasa przedrukowuje z niej co smakowitsze przepisy, choć nie wszystkie można już dziś zastosować. Skąd bowiem brać w Kraju do potraw drogi szafran. Kto wie, co to jest w ogóle peterscyment? Ale książka jest znakomita i współczesna polska gastronomia czerpie z niej obficie. „Bracia szlachta” lubiła — jak na nasze gusty — może zbyt ostro i korzennie jadać, ale smacznie. Zaś imię Czerniewski z mądrym umiarem przy wielu przyprawach pisał po prostu „weźmi jej ile chcesz”.

W tej fali pozytywnych przemian, odnawiania dobrych tradycji, znalazła się i restauracja „Śląska Chata” w Legnicy. Tu tradycję trzeba było stworzyć na nowo. Legnica bowiem za czasów niemieckich była zapadłym prowincjonalnym miasteczkiem bez perspektyw i życia. Z marazmu wyrwał ją dopiero powrót Polski na tę ziemię, no i jego następstwo — „cud miedziany”.

Jednym z wyników tego cudu jest właśnie „Śląska Chata”. Jeszcze przed trzema laty była to — co tu ukrywać — nędzna knajpa trzeciej kategorii, z szynkwasm obitym blachą. Rok trwała jej przebudowa, ale wyniki są śliczne. Całe wnętrze się zmieniło do gruntu. Ściany są obecnie z tzw. ryglówki: drewniane belki widoczne na powierzchni muru, między nimi biały tynk. Ten sposób budowania, właściwy późnemu średniowieczu, niektórzy mylnie nazywają „pruskim murem”. Otóż pruski mur to deski obite trzcina lub słomą i obrzucone tynkiem. I w Prusach był przez skąpstwo stosowany. Ryglówka zaś z pruskim budownictwem nie ma nic wspólnego, stosowała ją cała Europa a wraz z nią Polska. Prześliznę bretońskie miasto Quimper ma prze-

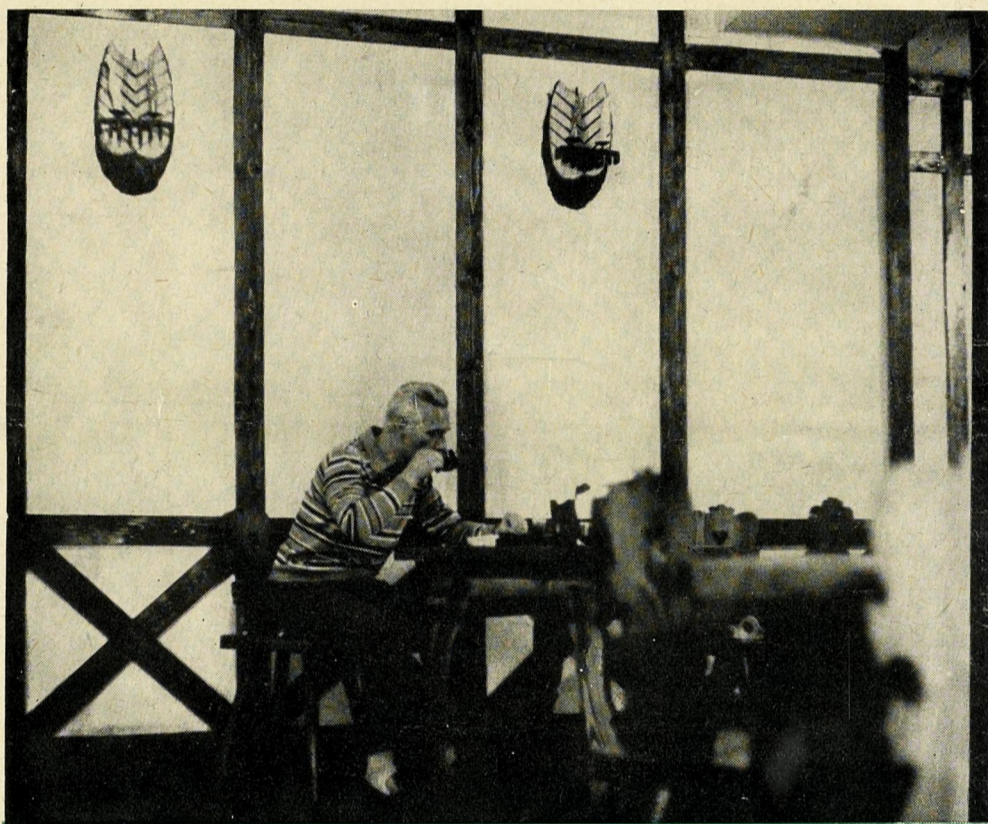
cież całą starą dzielnicę wybudowaną w technice ryglówki, a tu Prusacy oczywiście nic nigdy do gadania nie mieli.

Niektóre ze ścian „Śląskiej Chaty” zostawiono w surowej cegle. Tak obudowany jest bufet a także wejście do kuchni, starym zwyczajem otwarte wprost na salę konsumpcyjną. Smakowite stamtąd dolatują zapachy! Strop belkowany, potężne bale drewniane uginają się jak w starych budynkach, choć ledwie rok temu je wbudowano. Lecz już tak ugięte zostały przygotowane. Najładniej użyto drewno. Jest ono okładziną niektórych ścian. Z drewna są staropolskie zydle, ławy i stoły, nawet okładki na menu są drewniane, z wypalonymi widokami miast polskich.

Stroje kelnerek śląskie, ludowe. Był z nimi kłopot; znawcy folkloru wykryli jakieś małe niezgodności ze starożytnymi wzorami, więc zamówiono w „Cepelii” po raz drugi komplety zupełnie dokładnie kopiujące prawdziwy śląski strój. No, a kuchnia — palce liżać! Oczywiście są i zwykłe restauracyjne potrawy, ale my wypróbowa- liśmy te staropolskie i polecamy szczególnie dwie. Pierwsza to kotlet schabowy po staropolsku, ostry, wonny, korzenny. Gdzie indziej takiego nie dostaniecie! A jako drugą — proponujemy napitek pod nazwą „Zerwikaptur”, tylko tutaj serwowany. Znany jest polski krupnik, nie ten z kaszy, lecz słodka wódka podawana na gorąco. Nawet z Kraju eksportuje się gotowy krupnik w butelkach. Ale w „Śląskiej Chacie” przyprawiają krupnik po swojemu i specjalnie podają. Na stół wjeżdża kamionkowy czajnik — kamionki takie, ogniotrwałe, wyrabiają zakłady w również śląskim mieście Bolesławcu. Czajnik stoi na trójnóżku, pod spodem pali się spirytusowa lampka, bo krupnik pije się wrzący (!!!) w kamionkowych filiżankach. Tak każe tradycja. A po jednej takiej filiżance gorąco robi się na sercu i żołądku. Zapach zaś ma ów „Zerwikaptur” przedziwnie wonny, jakby wszystkie korzenie indyjskie doń przymieszano. Nie należy tylko przesadzać z ilością: nazwa pochodzi przecież od miecza pana Longinusa Podbięty, od którego za jednym zamachem trzy krzyżackie głowy spadały. Aby więc i polska głowa była zachowana w bezpieczeństwie — ostrożnie z „Zerwikapturem”!

Adres „Śląskiej Chaty”? Wstyd podawać, przecież to jedna z atrakcji Legnicy — każdy mieszkaniec miasta wskaże, zwłaszcza Rodakowi, który przybył odwiedzić Kraj!

Tekst i zdjęcia: Jan CIESZYN



La ville de Legnica a un petit restaurant très sympathique. Il s'appelle „Śląska Chata” (le Chalet silésien). On peut y manger des plats régionaux et, après un bon repas, on peut prendre un verre de „Zerwikaptur” qui est la véritable spécialité de la maison. Il s'agit d'une boisson alcoolisée du genre „kroupnik” que l'on peut prendre chaude ou froide. Ce restaurant, qui n'existe que depuis un an à peine, a déjà une bonne réputation puisqu'il prend part au concours annuel organisé par l'hebdomadaire touristique „Światowid” de la „poêle d'argent”. Cet instrument gastronomique est décerné aux meilleurs restaurants de Pologne.

